

## ROZDZIAŁ 1

- Zapamiętaj jego twarz. Wygrzeb wszystkie plotki, wiadomości dla wtajemniczonych oraz brudy, jakie tylko da się powiedzieć o Stevenie Chadwicku - rozkazał Digger Danville. - Przeszukaj jego kubły na śmieci, jeśli to będzie konieczne!

Nad zabałaganionym biurkiem sławnego hollywoodzkiego dziennikarza specjalizującego się w ploteczkach, przeleciała spora fotografia. Wyładowała na kolanach jego nowej asystentki do spraw informacji.

Holly Elizabeth Anderson spojrzała na opaloną twarz mężczyzny na zdjęciu. W żaden sposób nie wyglądał na człowieka, który chciałby, żeby mu grzebano w śmieciach. Zdecydowana linia ust, ciemnobrązowe włosy, lekko wygięte w łuk brwi, nos, który można by określić jako troszkę za długi, oraz przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

Nagły chłód, który ją przemknął, nie miał nic wspólnego z przeziębieniem dokuczającym jej od tygodnia. Czowała się luk, jakby jej głowę wciskano do ciasnego pudełka, a bolące gardło było zdarte od kaszlu. Oczy drażniło silnie zanieczyszczone powietrze zagłębia Los Angeles, a nos swą barwą przypominał marchewkę. Holly zaczęła grzebać w kieszeni spódnicy w poszukiwaniu chusteczki. Tęskniła za czystym i świeżym powietrzem w Minneapolis.

Palcem zakrywała groźne niebieskie oko Stevena Chadwicka.

- Dlaczego nie mogę się z nim umówić na wywiad? Robin Leach nie grzebie w kubłach na śmieci.

Głos Diggera nabrał pogardliwego tonu.

- To prawda. - Przejechał wypiełgnowanym paznokciem po płaskiej powierzchni metalowego noża do papieru. - Robin ledwo dotyka wierzchu. Zadowala kaprysy bogatych. Ja z kolei zamierzam dotrzeć głębiej. - Oczarowany własną wizją, energiczny człowiek pochylił się nagle do przodu. - Zamierzam dać kobietom to, czego pragną. Utopia! Przewodnik z radami „Jak to zrobić! Dokładny plan miasta, jeśli chodzi o znalezienie i zdobycie najbardziej niedostępnych amerykańskich kawalerów. - Znacząco podniósł brwi. - Oczywiście przy twojej pomocy. Dlatego cię zatrudniłem.

Niezbyt subtelnie ujęty sens jego wypowiedzi dotarł do Holly. Może i miała zatkane zatoki, ale jej mózg był sprawny. Nie był to

odpowiedni moment, by przypomnieć Diggerowi, że pierwotnie została zatrudniona, aby zgromadzić informacje do książki typu „Gdzie oni są teraz”, zajmującej się życiem legendarnych gwiazd filmowych. Bez uprzedzenia szef zmienił zadanie. Nie zmieniła się natomiast konieczność płacenia czynszu za małe, ale drogie mieszkanie w północnym Hollywoodzie. Ponadto dziewczyna musiała przyznać, że nowe zadanie, jeśli odpowiednio się za nie zabrać, mogło okazać się ciekawe, a przecież właśnie dlatego przybyła na Zachodnie Wybrzeże.

Digger wyskoczył z krzesła, wznosząc ku górze drobne ręce, jakby składał hołd.

- Kobiety, dzięki Bogu za ich rozrzutne serduszka, stanowią ponad pięćdziesiąt procent ludności. Są to zwierzątka spragnione seksu oraz istotki nastawione na małżeństwo, ze które oddałyby życie, żeby tylko dorwać takiego faceta jak Steven Chadwick. Wystarczy aby jeden procent z nich kupił moją książkę, abym zbił fortunę.

„Co za szowinistyczne bzdury!” - pomyślała.

Obraz jej płci, naszkicowany przez Diggera, był szczytem wszystkiego. Holly sama wołałaby raczej umrzeć, niż kupić książkę o tym, jak usidlić bogatego kawalera. Miało to posmak polowania z nagonką i było całkowicie pozbawione romantyzmu.

- A co z miłością? - zapytała cicho.

- Bzdura - wyśmiał ją. - Która kobieta nie zamieniłaby brudnych pieluch i trawnika pełnego chwastów na bogatego i porządnego kawalera, który zapewniłby jej życie opływające w błogi dostatek? - Zakończył rozmowę z typową pewnością siebie. - Twój problem, Holly, polega na tym, że zbyt długo mieszkałaś w Minneapolis.

Otworzył szafkę, wyciągnął kartonowe pudełko i wysypał zawartość na biurko. Rzucił w jej stronę perukę z ciemnymi lokami.

- Masz. - Patrzył na nią przez chwilę, po czym dołączył lustrzane okulary słoneczne.

„Ohyda - pomyślała. - W tym świństwie będę wyglądała jak ciemnowłosa sierotka...”

- Nie rozumiem - zaprotestowała. - Po co ta maskarada? Przecież Chadwick mnie nie zna.

Digger pogroził jej palcem,

- Jak na bystrą dziewczynę brak ci wyobraźni. Chadwick jest

twoim kawalerem. Twoim! Masz się go trzymać jak rzep psiego ogona. Oczywiście tytko ze względów zawodowych. Musiałem kiedyś zwolnić z pracy pewną dziennikarkę, która stała się sprytna i zachłanna. Żebyś mi się tylko nie zakochała! - Danville, zadowolony z siebie powrócił do głównego tematu rozmowy. - Kręć się wokół bloku, rozmawiaj z sąsiadami; już wspomniałem o śmieciach; rób wszystko, by go poznać... A teraz - ciągnął dalej - co będzie, jeśli Chadwick przyłapie cię na szperaniu?

Holly zaczęła wstawać.

- Nie szperam - powiedziała szybko. - To nie jest w porządku...

- Oj, na miłość boską. - Natychmiast podszedł do niej i lekko popchnął na krzesło. - Kłócimy się o semantykę. Zapomniałem, to twój pierwszy występ na głębokiej wodzie. Przyznaję, Wasza Wysokość, że powinienem był użyć określenia reportaż badawczy. Czy zadowoliliby to twoje błędne pojęcie moralności?

Holly chciała dodać, że takie podkradanie się nie było w porządku, niezależnie od tego, czy miało ono miejsce na „głębokiej wodzie” Hollywoodu, czy też w najmniejszej amerykańskiej miejscinie. Zasady były zasadami; jej zostały wpojone w dzieciństwie i była z nich dumna.

- Wymyślę jakiś sposób, żeby zgromadzić informacje, na których ci zależy.

Holly nie miała zielonego pojęcia, jak nakłoni Stevena Chadwicka do powiedzenia lub zrobienia czegokolwiek. Zirytowany Digger wzniósł oczy ku górze.

- Przebranie jednak jest konieczne. Skoro jesteś zajęta rozważaniem, jak podtrzymać swe zasady moralne, pozwól, że ci przypomnę parę suchych faktów. Niezależnie od tego, co wymyślisz, możesz za pierwszym razem wszystko zniszczyć. Peruka i okulary umożliwią ci powtórne podejście do tego człowieka. Wówczas nadal mógłbym uzyskać potrzebne mi do książki informacje. Rozumiesz to, prawda?

Rozumiała to świetnie, podobnie jak i istotne znaczenie pilnowania własnego interesu. Nic nie odpowiedziała. Czyny mieszkania razem z ubezpieczeniem oraz koszty zakupionych mebli, opróżniły jej konto w banku do zera. Używany volkswagen ledwo trzymał się kupy. W obecnej sytuacji zmuszona była grać na dwa fronty.

Odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy, w myślach przywołując pożegnalną scenę na lotnisku w MinneapoHs. „Nie martw się, jeśli nie

powiedzie ci się w Kalifornii, zawsze możesz wrócić do domu... i tak będziemy cię kochać” - mówili rodzice.

Wyraźnie „i tak” utkwilo Holly w pamięci na zawsze.

Podobnie jak i rosnące niezadowolenie z własnej, jednostajnej egzystencji. Zdając sobie sprawę z konieczności rozegrania sprawy zgodnie z życzeniami Diggera, otworzyła oczy.

- W jaki sposób Chadwick zarabia na życie? - spytała.

- Jego przedsiębiorstwo stawia osiedla bloków oraz biurowce w całym kraju. Chadwick jest z zawodu architektem. I to bardzo dobrym.

„Imponująca wizytówka” - zgodziła się w duchu. Spojrzała na perukę.

- Kto to nosił?

Na chudej twarzy Diggera pojawił się grymas irytacji.

- Nikt. Trzymam takie rzeczy na wszelki wypadek.

- Aha. Kiedy mam zacząć?

Szef poprawił się na twardym krześle.

- Dzisiaj. Załatwiłem, byś mogła korzystać z mieszkania Toma Masona, które znajduje się w bloku Chadwicka. Mason jest moim dłużnikiem. Pojechał do Europy na sześć tygodni.

Holly przeczytała nagryzmolony na kartce papieru adres.

- Czy jesteś pewien, że nie byłoby lepiej, gdybyś osobiście się tym zajął?

- Nie można się przecież po mnie spodziewać, bym wścibiał nos w osobiste sprawy Chadwicka, tak jak to potrafi zrobić kobieta - odparł cierpko. - Poza tym, próbowałem. Ten facet słynie z tego, że znakomicie strzeże swego prywatnego życia. - Digger krytycznie spojrzał na strój Holly. - Uwierz mi, Chadwick ledwo cię zauważy. Jesteś do tego idealna.

Dziewczyna odruchowo spojrzała na swój ubiór; nie było w nim nic niezwykłego. Miała na sobie brązową spódnicę, bluzkę z ładnym, okrągłym kołnierzykiem i praktyczne buty na niskim obcasie. Może nie była gotowa na przechadzkę po Rodeo Drive, ale co z tego? Zacisnęła zęby, ze złością zamykając się w sobie. Już dawno zrozumiała, że dla Diggera nie warto tracić energii. On po prostu zachowywał się w swój zwykły, bezmyślny i egoistyczny sposób.

Zerknęła na zdjęcie leżące na kolanach. Pozbawiona uśmiechu twarz przyciągała ją jak magnes.

- Co będzie, jeśli Mason i Chadwick już się znają?

Digger beztrósco zlekceważył jej niepokój.

- Nie znają się. Sprawdziłem. Tom wprowadził się tam tydzień przed wyjazdem do pracy za granicę. Jest idealnie. Wszystko musi być w porządku.

Jego odpowiedź wcale nie uspokoiła Holly.

\* \* \*

Kilka godzin później dziewczyna wyciągała w górę szyję, by lepiej zobaczyć blok na bulwarze Wilshire, stojący w otoczeniu innych, luksusowych budynków najlepszej dzielnicy mieszkaniowej w Beverly Hills, która nosiła nazwę Wąwozu Wilshire. W lustrzanych szybach odbijał się błękit nieba. Mając na sobie wstępną perukę i czując się jak fanka gangu motocyklistów, dziennikarka ukrywała się za komicznymi, lustrzanymi okularami. Weszła do bogato wystrojonego i chłodnego holu. Zdecydowanym krokiem minęła sztuczny wodospad otoczony bujną zielonością paproci i pelargonii. Skierowała się w stronę windy. Dźwigała ciężką torbę, pełną książek, a jej pozostałe rzeczy nadal tkwiły w czerwonym volkswagenie, zaparkowanym tuż przed budynkiem.

Przed windą stał wysoki i barczysty mężczyzna. Kiwał się na piętach. Nagle przestał i stanął wyprostowany. Ciemnobrązowe włosy sięgały mu aż do kołnierza białej, jedwabnej koszuli. Niebieską, sportową kurtkę miał przewieszoną przez ramię, a w drugiej ręce trzymał brązową, skórzaną aktówkę. Gdy Holly zakaszła, mężczyzna odwrócił się, mocno marszcząc czoło. Zmierzył ją szybkim spojrzeniem, kiwnął głową, ledwo zwracając uwagę na jej obecność.

Holly zadrżała. Mężczyzna, którego podziwiała i z którego emanowała męskość był nikim innym, jak Stevenem Williamem Chadwickiem.

Gdy tylko drzwi windy rozsunęły się, wszedł do kabiny.

- Które piętro? - spytał, kierując dłoń w stronę przycisków.

- Dwunaste - odparła cicho, zauważając po raz pierwszy małą,

intrygującą bliznę na jego policzku z prawej strony ust. Zatem zdjęcie, które widziała, było retuszowane. Byłby to wspaniały materiał, gdyby udało jej się dowiedzieć, skąd ją miał.

Mężczyzna wcisnął guziki.

Wiedząc, że osłaniają ją okulary, Holly skierowała spojrzenie w górę, by przyjrzeć się jego twarzy. Włosy ciemniejsze niż na zdjęciu nie były tak starannie uczesane. Barwa oczu przypominała chabry, które tak kochała i które rosły na łąkach w rodzinnym mieście. Nos szpeciło lekkie wybrzuszenie, kolejna wada wyretuszowana na zdjęciu. Ciemne brwi tworzyły łuk nad gęstymi rzęsami. Mężczyzna miał usta o silnych, zmysłowych wargach. Kiedy przechylił do góry głowę skupiając uwagę na wachlarzu światełek nad drzwiami, zauważyła, że usta lekko mu drżą.

Holly uwielbiała czytać powieści szpiegowskie. Wszystkie różnorodne akcje łączyły wspólne zasady. Znał je każdy szpieg, po pierwsze: Nie pozwól, by osoba, którą śledzisz, przyłapała cię na przyglądaniu się jej. Po drugie: Nie zwracaj na siebie niepotrzebnie uwagi.

Obie zasady legły w gruzach, gdy Holly dostała kolejnego ataku kaszlu. Przytrzymując brodą torbę i uwalniając rękę, próbowała bez skutku sięgnąć do kieszeni po papierową chusteczkę. Nagle pod jej nosem pojawiła się czysta, biała chustka. Czując jednocześnie wstyd i wdzięczność, zaczęła w duchu dziękować swemu towarzyszowi za uprzejmość, dopóki nie zobaczyła, że przygląda się jej w taki sposób, jakby znajdowała się w ostatnim stadium dżumy. Zaczęła się cofać.

- Masz. Użyj tego, zanim mnie zarazisz - powiedział beczelnie.

Spojrzała na chustkę, a potem na niego. Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy. Odsunęła jego rękę.

- Nie przyjmuję prezentów od obcych.

Spojrzał na nią groźnie. Bez żenady wepchnął jej lniany materiał między palce.

- Na litość boską, to nie pierścionek zaręczynowy. Bierz!

Kichnęła łapiąc jednocześnie chustkę.

Nie było czasu, by przygotować się na to, co się potem wydarzyło. Kabina zatrzęsała się gwałtownie, rozległ się głośny zgrzyt a kilka sekund później winda stanęła. Holly straciła równowagę i torba pełna ciężkich książek spadła jej na nogę. Krzyknęła z bólu i spróbowała złapać się za kostkę. Chadwick głośno przeklął. Nagle znów ruszyli. Dziewczyna

poczuła, jak przelatuje przez kabinę, gdy winda, trzęsąc się, ponownie stanęła. Holly zatoczyła się, uderzając o klatkę piersiową towarzysza, któremu aż dech zaparło. Odruchowo ścisnął ją mocno w ramionach.

- Co się stało? - rozpaczliwie krzyknęła.

- Wygląda na to, że utknęliśmy - odparł, próbując się wyswobodzić.

Dziennikarka gwałtownie podeszła bliżej, chowając się w jedynym naprawdę bezpiecznym miejscu - w ciepłych ramionach Stevena Chadwicka.

Dziewczyna miała klaustrofobię. W dzieciństwie zamknięto ją w zepsutej lodówce i po tym przeżyciu bała się uwięzienia w małych pomieszczeniach.

Złapała Stevena za szyję, trzymała go w śmiertelnym uścisku. Tuląc się do jego silnej piersi, zaczęła drżeć. Zwilżyła suche usta i zapytała cicho.

- Czy umrzemy?

Powoli odciągnął dłonie utrudniające mu oddychanie.

- Kochana - wykrztusił, wdychając głęboko powietrze. - Zapewniam cię, że jedyną osobą z tu obecnych zagrożoną bliską śmiercią jestem ja. Czy uduszenie mnie jest konieczne? - Odsunął ją od siebie niezbyt delikatnie, po czym przycisnął przycisk „Alarm”. - Niech to cholera weźmie. Mówiłem im, że coś tu dziwnie działa.

To już Holly w zupełności wystarczyło. Krew jakby przestała krążyć jej w żyłach, a w oczach pojawił się strach. To przez Diggera i tego... tego nieuprzejmego mężczyznę, była szczelnie zamknięta w niebezpiecznej windzie.

- Ja tu nie chcę zostać - oznajmiła.

- A dlaczego myślisz, że ja chcę? - odciął się.

- Czy nic nie możesz zrobić? - spytała gniewnie.

- A co dokładnie masz na myśli?

Wskazała palcem sufit.

- Wejdz tam i otwórz pokrywę - zaproponowała rozgorączkowana.

- Świetnie - odrzekł. Spokojnie ominął książki porzucane po

podłódze i wyciągnął do Holly rękę, jakby miał zamiar zaprosić ją do tańca. Zdezorientowana, spytała.

- A to po co?

Stał nad nią. Miał zdecydowanie więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu i wypełniał znaczną część małego wnętrza kabiny.

- Nie dosięgnę do pokrywy bez twojej pomocy - stwierdził niewzruszony. - Może mam wejść ci na ramiona.

Jego opanowanie wprawiało ją we wściekłość. Rzuciła mu piorunujące spojrzenie coraz bardziej zdenerwowana, że nie traktuje jej poważnie.

- Bardzo zabawne. To ty się schyl. Ja stanę na tobie.

Szczęką opadła mu ze zdziwienia.

- Mówisz na serio? - spytał chrapliwym głosem.

Podniosła z niedowierzaniem brwi.

- Oczywiście, że tak. Czy myślisz, że zostanę tu i poczekam, aż ta puszka się nagrzeje?

Chadwick wpatrywał się w kobietę stojącą przed nim; była najwyraźniej stuknięta. Dlaczego utkwił tu akurat z nią? Jeśliby odmówił, pewnie rzuciłaby w niego swoimi książkami. Chyba lepiej było zrobić tak, jak chciała.

- Zwariowałaś, ale spróbujmy. - Schylił się i stanął na czworakach.

Holly z trudem znosiła ból w nodze, ale odważnie wdrapała się na jego plecy. Steven przeklął, gdy Holly próbowała stanąć pewniej.

- Nic z tego - stwierdziła ze smutkiem. - Jestem za niska.

Usłyszała jego gderliwą skargę, dochodzącą z dołu.

- Mogłem ci powiedzieć, że nic z tego, zanim spróbowałaś tego występu cyrkowego.

Opuściła ręce i schyliła się, chwytając go za ramiona. Wbiła mu kolana w plecy.

- Au, do cholery! Pospiesz się - syknął. - Nie jesteś lekka jak piórko.

- Dżentelmen by tak nie powiedział!



- To nieodpowiedni moment, by zajmować się dobrymi manierami.  
- Wstał. Na białej koszuli widniały brudne ślady jej butów.

- Może powinnam stanąć na twoich ramionach? - zaproponowała ochoczo.

Pokręcił przecząco głową.

- Skoro żadne z nas nie jest karzełkiem, pomysł jest do niczego. Od samego początku był durny. Zakładając, że udałoby się nam otworzyć pokrywę, to co potem? Czy masz może słoik tabletek zmniejszających, ukryty w torebce?

Jej oczy błyszczały gniewnie za lustrzanymi okularami.

Była to prawda. Przez małe otworki zmieściliby co najwyżej rękę.

- Masz lepszy pomysł?

- Tak się składa, że mam. Proponuję, żebyś wzięła się w garść, a nie wpadała w histerię. W tym układzie są różne urządzenia zabezpieczające.

- Znajdź jakieś - rzuciła mu wyzwanie.

- Wcisnę jeszcze raz guzik alarmu. - Steven uruchomił alarm, ale nic się nie zdarzyło. Przeklął i podniósł słuchawkę telefonu zainstalowanego w windzie. Nie miał szczęścia - nie było sygnału. - Będziemy musieli poczekać - stwierdził.

- Jak długo? - spytała natarczywie.

- Skąd, do cholery, mam wiedzieć? Najlepiej zająć się czymś innym. - Z tymi słowami skorzystał z własnej rady: przesunął się na drugą stronę windy, możliwie daleko od niej.

Holly jednak myślała tylko o jednym.

- Możesz mi powiedzieć prawdę. Zużyjemy cały tlen, czyż nie?

- Nie bądź śmieszna - odparł stanowczo. - Mamy mnóstwo czasu.

Gdy wciągnęła gwałtownie powietrze, natychmiast pożałował swych słów.

- Chciałem powiedzieć, że pewnie wydostaniemy się stąd za chwilę. - W tym momencie jeszcze mu tylko brakowało rozklejającej się kobiety.

Po raz pierwszy Steven Chadwick przyjrzał się krytycznie przestraszonej, młodej kobiecie, która ukrywała się za olbrzymią parą lustrzanych okularów słonecznych. Daleko jej było do elegantki. W normalnych warunkach nie zwróciłby na nią uwagi, ale te okoliczności były zdecydowanie niezwykle. Gdyby nie wylądowała w jego ramionach, nigdy by nie mógł stwierdzić, że pod tym nijakim strojem znajdowały się zgrabne kobiece kształty.

Dziewczyna miała mniej więcej metr sześćdziesiąt wzrostu. Wiele nie ważyła, ale w zawodach przeciągania liny, chciałby ją mieć po swojej stronie.

Szczerze mówiąc, Chadwick nie mógł się doczekać końca tego dnia. Pomyślał smętnie, że niewątpliwie prawdziwe było stare powiedzenie o tym, że wszystko zmienia się ze złego na gorsze. Najpierw lekarz ostrzegł go, że jest bliski nabawienia się wrzodu żołądka. Kazał mu unikać stresów i zmienić sposób odżywiania. Potem stracił najlepszą sprzątaczkę, jaką kiedykolwiek miał. Trzecie i najgorsze było to, że budowlane moratorium wstrzymało prace nad osiedlem mieszkaniowym, które jego przedsiębiorstwo wznosiło w północnej części Santos. Nadal nie był pewien faktów. Powiedziano mu tylko, że miasto wzniosło „przyjazne” powództwo do sądu najwyższej instancji, by ustalić, czy pomimo moratorium on i jego przedsiębiorcy budowlani mogli kontynuować przedsięwzięcie. Oprócz jego firmy trzydzieści trzy inne przedsiębiorstwa mogłyby stracić majątek, gdyby zmieniono plany zabudowy.

Wykonano dotąd wszystkie kosztowne prace wstępne: świadectwo komisji planowania, dokumentację, zatwierdzenie kredytu, zezwolenia na zburzenie, na klasyfikację oraz na budowę.

A teraz na domiar złego wszystko wskazywało na to, że ta młoda dama rozgorączkuje się w pełni, jeśli on nie wymyśli sposobu, by przestała zajmować się ich położeniem.

- Myślę, że powinnaś usiąść, żeby twoja kostka nie musiała znosić ciężaru - powiedział sarkastycznie.

Holly spróbowała, ale niezdarny wysiłek sprawił jej tylko więcej bólu.

Kręcąc głową, położył ręce na jej ramionach i podciągnął ją do pozycji stojącej. Doleciał go zapach jaśminu.

- Tylko pogarszasz sprawę.

Holly nie podobał się jego rozkazujący ton, ani też sposób, w jaki

zmienił pozycję i błyskawicznie podparł ręką jej pośladki. Omal nie rzucił swej towarzyszki plackiem na podłogę. Jeśli o nią chodziło, to zarówno on, jak i Digger mogli pójść się powiesić. Tylko jedna rzecz była gorsza, niż utkwienie w windzie. Powinna leżeć w łóżku, w swym przytulnym i bezpiecznym mieszkanku na pierwszym piętrze, a nie odgrywać Herculesa Poirot dla bandy spragnionych miłości kobiet. Siedząc skulona pod ścianą, podejrzliwie obserwowała, jak Steven majstrował coś przy tablicy rozdzielczej małym scyzorykiem, zawieszonym na kółku do kluczy.

- A co teraz robisz?

- Próbuję nas stąd wydostać.

Walcząc ze strachem, Holly przycisnęła kciuki do pulsujących skroni. Po chwili poddała się i ponownie zadała pytanie, które zaprzętało jej myśli:

- Na jak długo wystarczy tlenu?

Gdy jego starania nic nie dały, schował scyzoryk i odwrócił się.

- Wystarczająco długo. Jak się nazywasz?

- Elizabeth Mason - wymamrotała. Podała mu swoje pierwsze imię i przywłaszczyła nazwisko nieznanego gospodarza.

- Jestem Steve Chadwick. - Oparł się o ścianę i powiedział innym tonem: - Dlaczego tak się boisz wind, Liz?

- Elizabeth - poprawiła szybko. - Kiedy byłam dzieckiem zamknięto mnie w lodówce. - Bawiła się nerwowo fałdami spódnicy.

Dobry Boże! Nic dziwnego, że tak się zachowywała. Nie mógł jej wcale obwiniać. Steve poczuł gwałtowny przypływ prawdziwego współczucia. Wiedział też, że jeśli wkrótce nie zostaną wypuszczeni, to będzie miał pełne ręce roboty. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wyglądasz jak Liz.

- A to właściwie co ma znaczyć? - obruszyła się. Jej chłodna reakcja odniosła pożądany efekt, przynajmniej skupiła myśli na czymś innym. Steven nie miał zielonego pojęcia, jak długo to potrwa, zanim wydadzą się z windy.

- Nie bierz tego tak do siebie - odparował, zadowolony, że wpadł na sposób zmiany tematu rozmowy. - Liz jest zupełnie fajnym imieniem...

- Dla samochodu - marudziła, przypominając sobie klasowego błazna z czwartej klasy, Charliego Penna , naśmiewającego się z niej, który wołał: „Och Liz. Tin Liz. Tin Lizzie\*. Jesteś staromodnym samochodem”. - Wywołało to bójkę między chłopcami. Przez długie miesiące czynił z jej dziewięcioletniego życia koszmar, aż pewnego dnia dowiedział się o wszystkim starszy brat Mark i pobił łobuza.

Głęboko wzdychając, starła z czoła krople potu.

- Jeśli próbujesz przestawić moje myśli na inny tor, niż ten, że jesteśmy szczelnie zamknięci w pionowej puszcze na sardynki, to nic z tego. Może spróbuj znowu nacisnąć guzik? Może blisko jest jakieś piętro i uda nam się zeskoczyć?

Wątpił, ale zrobił to, o co go prosiła. Drzwi windy rozsunęły się.

Dreszcz przeszył Holly, gdy ujrzała ścianę zimnego cementu. Zrozpaczona szybko zamknęła oczy, by wymazać widok ścian tego grobowca.

- Proszę, zrób coś - szepnęła nieśmiało.

Po chwili uklęknął przed nią.

- Mogłoby być lepiej - stwierdził - gdybyśmy spróbowali zająć się czymś innym. - Spojrzała na niego z powątpiewaniem w oczach; usiadł obok, przyciągając do siebie drżące i szczupłe ciało.

- A moje przeziębienie? - Była na skraju hysterii.

\* Tin Lizzie: stary albo tani samochód. [Przyp. tłum.]

Uśmiech rozświetlił mu oczy. Steven trzymał ją jeszcze mocniej w ramionach.

- Gdy dotrę do domu, połknę kilka dodatkowych witamin C. A teraz proszę cię, żebyś była na tyle dobra i zdjęła te okulary. Nie masz pojęcia, jak trudno jest grać rolę rycerza ratującego pannę z niedoli, kiedy nie mogę tej panny ujrzeć. W tych okularach, które masz na sobie widzę tylko, jak rozmawiam sam ze sobą. Mam więc dziwne uczucie, że poddałem się operacji zmiany płci, nie wiedząc o tym.

Nawet przy lekko zachwianej równowadze ducha, Holly zdawała sobie sprawę, że Steven William Chadwick był męski w każdym calu. Pachniał aromatyczną wodą kolońską. Na policzkach zarysowywał się cień jednodniowego zarostu. Ona oczywiście nic narzekała: jeśli miała umrzeć, to nie byłaby to najgorsza śmierć.

Nie sprzeciwiła się, gdy zdjął jej okulary z twarzy. Patrzył na nią tak długo, że dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy nie zsunęła jej się peruka. Wtem Steven uśmiechnął się; ciepło ogarniające Holly nie miało nic wspólnego z rosnącą w windzie temperaturą.

„Uważaj, Holly. Pamiętaj o zasadach. Nie angażuj się” -myślała.

Delikatnie odsunął kosmyk ciemnych włosów z kącika jej ust.

- No, tak lepiej. Te okulary zakrywają ci oczy. Muszę przyznać, że zupełnie ładne.

Wiedziała, że chce ją udobruchać. Zdawała sobie sprawę, że ma spuchnięte powieki, ale w tej chwili komplement sprawił jej przyjemność.

- Przepraszam, że zrobiłam taką aferę - powiedziała, poprawiając ubranie. - I jest mi naprawdę przykro, że możesz się zarazić.

Roześmiał się.

- Uwzględniając wszystko to, co mi się dziś przytrafiło, można było się nawet tego spodziewać.

Jego wypowiedź chwilowo wzbudziła zawodowe zainteresowanie Holly.

- Czy chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Właściwie nie - odparł.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Najwyraźniej cenił sobie intymność. Przez jakiś czas dziewczyna nic nie mówiła; potem jej myśli zaprzątnęły ważniejsze sprawy.

- Ojej - powiedziała ze smutkiem.

- Co się stało, Liz? - Nie zaprotestowała, gdy czule wymówił znieprawdzone zdrobienie, które jednak w jego ustach, mogło stać się dla niej drogim. Podobnie nie sprzeciwiła się, gdy wyciągnął z otwartej torebki papierową chusteczkę i wytarł jej oczy.

- Nic - powiedziała drżącym głosem. - Właśnie myślałam o tym, że nigdy nie miałam testamentu. Czy nie masz przypadkiem ołówka i kartki?

- Żartujesz? - krzyknął, ale zobaczył, że jest śmiertelnie poważna. Zagryzł wargi, z trudem powstrzymując się od uśmiechu.

Holly schyliła głowę i wtuliła się wygodnie w ramiona Stevena, bawiąc się jego ręką.

- Nie. Ciągle to odkładałam. Zazwyczaj jestem zdrowa, to przeziębienie nie liczy się przecież.

- Oczywiście, że nie - powiedział cicho.

Kiwnęła głową.

- Myślałam, że mam mnóstwo czasu. Jestem jeszcze taka młoda. Mam dwadzieścia cztery lata. Nie jestem jeszcze stara, prawda?

- Skądże. - Dopiero teraz mógł się uśmiechnąć.

- To tylko dowodzi prawdziwości powiedzenia, czy też przysłowia, czym by to nie było...

- Jakiego, Liz? - spytał całkowicie poważnie. Cieszył się, że dziewczyna widzi jego twarz.

Załamano rękę.

- Nigdy nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dziś. Czyż nie tak?

- Jak najbardziej.

Wybaczyła mu, że wcześniej zachował się jak drań. Przed chwilą jednak okazał jej zrozumienie. W istotnym momencie zachował się w sposób godny podziwu. Ogromne łzy kapły jej z oczu, ale mówiła dalej głosem pełnym szczerości.

- Zawsze miałam zamiar pisywać do tych ludzi, którzy dla mnie najwięcej znaczą,

- To niegłupie. Chodzi mi o utrzymywanie kontaktów.

- A przecież jest też Oscar.

Spojrzał na jej palce.

- Czy Oscar to twój mąż?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Twój chłopak?

- Mój pies - odparła rzeczowo. - Został w Minneapolis.

- Liz - Steven zaprzestał prób zapanowania nad sobą i wybuchnął

śmiechem. - Nie bądź głupią gąską. Jeszcze nie musisz sporządzać testamentu. Robotnicy już pracują nad tą koszmarną rakieta kosmiczną. Słyszę ich, cicho. Posłuchaj.

Głosy z zewnątrz wzmagaly się.

- Już zaraz się stąd wydostaniemy.

- Czy jesteś szczerzy? - spytała niepewnie. Podniósł rękę.

- Tak jak mi życie...

Położyła palec na ustach.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym, żebyś nie kończył.

Roześmiał się i pokiwał głową. Jej blada twarzyczka zwracała się do niego z taką ufnością.

- Chodź tutaj. - Przytulił dziewczynę. Przez następnych kilka chwil Holly zastanawiała się, jak coś, co rozpoczęło się w tak przerażający sposób, mogło skończyć się wspaniale.

- Co robisz? - spytała, gdy przesunął palcami po łydce aż do kostki, naciskając bardzo delikatnie.

- Sprawdzam, czy nie ma złamania. Czy mogę? - Podniósł wzrok, pytając o pozwolenie. - Sądzę - zapewnił ją - że to tylko zwichnięcie.

Prawie zahipnotyzowana patrzyła, jak przesuwa ręką po nodze, umiejętnie dotykając i przyciskając łydkę. Pocierał skórę tam, gdzie ciało zaczynało drętwieć; dzięki czulej pomocy Stevena, odczuła chwilową ulgę.

Holly wpatrywała się w niego, gdy pochylał się, zajęty masażem. Była zafascynowana dłońmi. Zastanawiała się, jak to by było czuć te zręczne dłonie, przesuwane się wzdłuż całego ciała. Na myśl o tym twardniały jej sutki.

W owej chwili przesunął ręce wyżej, docierając do wrażliwego zagłębienia za kolanem. Cofnęła się, wciągając z trudem powietrze.

Szybko spojrzał w górę.

- Czy sprawiłem ci ból?

Nie była w stanie nic powiedzieć. On nigdy by jej nie sprawił bólu. Jego dotyk był zbyt delikatny.

- Jaką pracą się zajmujesz? - spytał, ponownie siadając u jej boku.

Jego oczy były tak urzekające, tak niewinnie spokojne. „Pamiętaj o zasadach. Nie daj się nabrać na parę zabójczych, niebieskich oczu” - pomyślała.

- Pracą badawczą - odparła zgodnie z prawdą. Zbieram informacje dla dużych firm, pisarzy i dla każdego, komu potrzebne są fakty albo akta historyczne.

Wydawał się autentycznie zaciekawiony. Zaczął zadawać kolejne pytania, ale przeszkodziła mu, pytając go o to, co już wiedziała.

- A ty, co robisz?

- Jestem architektem. Moja firma buduje w różnych częściach kraju. Czy bardzo boli cię gardło? Masz straszny głos.

- Właściwie to przeziębienie omal mnie nie zabija. Jest o wiele łatwiej, gdy to ty mówisz. - Błogosławiła niebiosa za taką okazję; nie była gotowa, by mówić o sobie. Jeszcze nie zastanawiała się nad tym, w jaki sposób przeprowadzi z nim wywiad, wiedziała tylko, że to nie jest właściwa pora.

Nagle usłyszeli robotników, którzy krzyczeli, że zaraz ich wydostaną. Nie było czasu na dalsze dyskusje. Z żalem zdała sobie sprawę, że straciła idealną sposobność.

- Gotowe! - ktoś zawołał. - Może być trochę niewygodnie, ale zaraz was wyciągniemy.

Zgodnie z obietnicą, ekipa naprawcza już po kilku minutach zreperowała windę. Drzwi rozsunęły się i dziewczyna odwróciła się do Stevena. Teraz, gdy było już po niemiłej przygodzie, doświadczyła niewytłumaczalnego uczucia straty. Przez krótki czas byli dla siebie najbliższymi przyjaciółmi; teraz chwila zażyłości minęła. Stali się obcymi sobie ludźmi. Co gorsza, Holly miała do wykonania robotę, która zakończy ich przyjaźń. Czując się jak oszustka, wyciągnęła dłoń. Steven spojrzał na jej zmienioną twarz.

- A to za co?

Zaczęła mówić. To nie było łatwe. Tym bardziej, że wpatrywał się w nią przezrzystymi i niewinnie niebieskimi oczyma.

- Ch... chciałam ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Wiem, że nie było to łatwe mieć na swoich barkach rozhisteryzowaną



kobietę.

Przyglądał się jej z czułym rozbawieniem, a w jego oczach zamigotały iskierki. Przytakując z powagą, dodał:

- Szczególnie rozhisteryzowaną kobietę, która ma obrażenia ciała i być może gorączkę.

Schylił się, by podać jej ponownie zapakowane do torby książki i zaraz potem chwycił ją w ramiona.

- Co... co ty robisz? - wymamrotała, hamując się, by nie dotknąć jego włosów.

- Zabieram cię do domu. Czy masz coś przeciwko temu?

## ROZDZIAŁ 2

Holly zastanawiała się, dlaczego nie zażądała, by Steven zostawił ją przy drzwiach „jej” mieszkania? Dlaczego nie zaprotestowała, gdy nie pożegnał się? Wiedziała, że odpowiedź miała jakiś związek z faktem, że w głębi duszy nie chciała się z nim rozstać. No, ale było to ryzykowne, wpuszczać go do środka, kiedy nie miała zielonego pojęcia o rozkładzie mieszkania. Jednak nawet sztuczki Jamesa Bonda nie nakłoniłyby jej do puszczenia pary z ust. Nic takiego nigdy jej się przedtem nie przytrafiło.

Jej życie było tak ułożone, tak przesiąknięte codzienną rutyną, że chciała krzyczeć. Miała dość szperania w stęchłych, starych aktach, dość przygotowywania kwestionariuszy, dość zestawiania wyników w tabelę, dość pisania uczonych sprawozdań, dość uśmiechania się do kamery na ślubach wszystkich koleżanek!

Jednak najbardziej miała dość przystawania na to, by życie przechodziło jej koło nosa.

„Pojedź na Zachód, młody człowieku” -w tym przypadku dostosowała radę Horatia Algera do własnych potrzeb. Choć, patrząc wstecz, uważała uwięzienie w windzie za paskudne przeżycie, jednak niewątpliwie warto było poznać Stevena Chadwicka.

Digger przypuszczalnie dałby jej dodatkową premię za dostarczenie opisu z pierwszej ręki na temat: bogaty i sławny kawaler przenosi dziewczynę przez próg. Nawet jeśli rycerz odwracał twarz, by się nie zarazić.

Holly czuła siłę w ciele Stevena, gdy niósł ją bez większego wysiłku szerokim korytarzem. Przy drzwiach z numerem piętnastym pochylił się, by dziewczyna mogła przekręcić klucz w zamku; następnie pchnął drzwi ramieniem.

Holly wyciągnęła szyję, ciekawa swego nowego miejsca. To co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach.

Na początku zauważyła, że wyłożony płytami przedpokój i obszerny pokój położony w głębi, były większe niż jej cała kawalerka w północnym Hollywoodzie. Ogromny salon urządzono prawie wyłącznie na białą od zbyt dużej, skórzanej kanapy w części pokoju przeznaczonej na rozmowy, poprzez fortepian i kominek z włoskiego marmuru, wznoszący się majestatycznie w górę, aż po wysoki jak w katedrze sufit. W myślach szybko obliczyła rozmiary pokoju, około siedemdziesięciu metrów kwadratowych.

- Niezłe - skomentował, sprawdzając wzrokiem widok na bulwar Wilshire i delikatnie ułożył ją na kanapie.

„Tak jak i ty” - pomyślała, wprawiona w roztargnienie widokiem jego szerokich barów. Podparła poduszką nogę.

- Czy twoje mieszkanie jest też tak duże?

- Trochę większe. - Przyjrzał się dokładnie misce z ciężkiego kryształu, stojącej na wypolerowanym stoliku z drzewa wiśniowego.

„Trochę większe!” - Powiedziano jej, że rodzina Chadwicków osiedliła się w Kalifornii, gdy misjonarze wypuszczali się w pierwsze podróże do El Camino Real. Holly miała zamiar pójść następnego dnia do biura i wszystko przeczytać o nim i jego rodzinie.

Przez całe życie mieszkała w jednym miejscu. Jednopiętrowy dom, który jej rodzice kupili przed trzydziestoma laty, stał przy alei Portland w dzielnicy Diamond Lake w Minneapolis. Prowadziły do niego skrzypiące schodki. Otoczony był werandą, na której umieszczono niebieskie, wiklinowe meble. Oscar pilnował posiadłości w rym sensie, że głośno ziewał, jeśli przychodził ktoś obcy.

Był to szczęśliwy dom. Rodzice dokładali starań, by zapewnić dzieciom najlepsze wykształcenie, na jakie było ich stać, jednak zarówno

ona, jak i brat, Mark, zaraz po szkole zaczęli pracować. Mark jako specjalizację wybrał prawo, a ona nietypowe połączenie literatury angielskiej i odżywiania.

Uspokoiła się, widząc, że Steven powędrował, żeby pokontemplować litografię Jaspersa Johnsa, a następnie, że dłużej przygląda się martwej naturze, przedstawiającej letnie owoce. Obraz ten wisiał nad ławeczką obitą jedwabistym materiałem w malinowe, śliwkowe i beżowe pasy.

- W mojej posiadłości pawie chodzą samopas - powiedział, zatrzymując się przy chińskiej urnie, pełnej jaskrawych, pawich piór.

Była to pierwsza informacja, jaką o sobie podał. Holly stała się natychmiast czujna,

- A gdzie to jest?

- Palos Verdes.

- To tam się wychowywałeś? - Później zrobi z tych wiadomości notatki.

- I tam, i w innych miejscach. - Przeszedł dalej, do stojącej pod ścianą komody, wypełnionej miniaturowymi antykami; wyglądało na to, że jest szczególnie zainteresowany jajkiem ozdobionym klejnotami.

- Faberge - skomentował, rozpoznając dzieło sławnego artysty, który pracował na dworze carskim w Rosji.

Odłożył jajko i stanął przy Holly, przyglądając się dziewczynie przez chwilę. Miała wrażenie, że serce jej się zatrzymało.

Spojrzał na zegarek,

- Dasz sobie radę? Może potrzebujesz czegoś, zanim wyjdę. Nie wyglądasz najlepiej.

Już nigdy nie da sobie rady, ale będzie musiała się z tym uporać. Żadnego z mężczyzn, których do tej pory znała, nie mogła z nim porównać. Najsmutniejszy w tym wszystkim był fakt, że dzisiaj wyglądała koszmarnie. Nic dziwnego, że Steven tylko czekał, żeby zwać. Obdarowała go spojrzeniem męczennicy.

- Oczywiście, że dam sobie radę.

Podszedł do drzwi. Już chciał je otworzyć, gdy zawahał się, marszcząc czoło.

- Twojej kostce przydałby się okład z lodu.

Miał rację. Rzeczywiście, lód by się przydał. Kostka rwała jak szalona a opuchnięcie wcale nie zmniejszyło się; skóra przybrała ostry fioletowy odcień. Wyobrażając sobie, jak musi wyglądać, Holly poczuła się podle.

- Daj spokój. Wezmę go, jak sobie pójdiesz.

- Nie - zdecydowanie sprzeciwił się. - Powinienem był od razu o tym pomyśleć. Wiesz? Intryguje mnie jedna sprawa. Czy, pomijając windy, zawsze pakujesz się w jakieś kłopoty?

Uśmiechnęła się, przypominając sobie wszystkie tarapaty, w jakie się pakowała razem z bratem.

- Chcesz prawdy, czy dobrze brzmiącą wersję?

Zaśmiał się cicho.

- To było do przewidzenia.

- Coś mi mówi, Liz Mason, że potrzebujesz opiekuna.

Holly gwałtownie wzrosło ciśnienie krwi. Zaryzykowała zapominając o rozwadze i powiedziała:

- Czy zgłaszasz swoją kandydaturę na to stanowisko?

Spojrzał na nią tak, jakby z dwojga złego dała mu wybór - kiepskie wiadomości i jeszcze gorsze.

- Bynajmniej, Próbuję nie mieć cię na sumieniu.

W mig ulotniły się wszystkie miłe rozważania na jego temat. W czasie, gdy ona niezbyt mądrze łączyła sprawy zawodowe z przyjemnością, a ponadto zakochiwała się w nim na całego, on przyznawał się, że nie cierpi być obarczany niechcianym ciężarem - nią!

- Zostaw mnie samą. - Obraziła się, wściekła na samą siebie za zadanie tak sugestywnego pytania. - Już nie jesteś na służbie. Naprawdę potrafię sama wziąć sobie okład z lodu, dziękuję bardzo.

Usiadł na fotelu i wyciągnął przed siebie długie nogi, zakładając jedną na drugą.

- Udowodnij to. Jeśli możesz chodzić, to ja... wyjdę.

Holly chciała podskoczyć i tym razem usunąć z jego twarzy pełen

zadowolenia uśmieszek. Rzucając mu gniewne spojrzenie, podciągnęła się aż do pozycji siedzącej. Następnie wstała. Nie zastanawiała się jednak nad tym, co robi. Ból zawładnął całą nogą i dziewczyna rozpaczliwie uchwyciła się kanapy. Steven zerwał się z fotela.

- Ty głuptasie - powiedział, pomagając Holly położyć się z powrotem. Zamknęła oczy i zacisnęła zęby.

- No dobrze, Liz! A teraz wypróbujemy moją metodę. - Otworzyła oczy, by ujrzeć, jak znika z jej pola widzenia. Czekwała, aż ostry ból w nodze ustąpi. Ustał prędzej niż zażenowanie, bowiem dziennikarka nie należała do kobiet, które narzucają się mężczyźnie, obojętnie czy w żartach, czy też zupełnie poważnie. Jednak Steven Chadwick powodował taki zamęt w jej głowie, że robiła różne dziwne rzeczy.

Słyszała, jak buszuje w kuchni. Kiedy wrócił, trzymał kostki lodu zawinięte w ręcznik, a jego twarz wyrażała dezaprobatę. Patrzył na nią gniewnie.

- Kiedy ostatni raz robiłaś zakupy? - spytał, wpychając jej do ręki worek z lodem. - W lodówce jest tylko keczup, majonez i słoik musztardy. Myślałem, że to ja nie mam pojęcia o prawidłowym odżywianiu, ale ty zyskujesz palmę pierwszeństwa! - Wskazał ręką martwą naturę. - Czy zdajesz sobie sprawę, że na tamtym obrazie jest więcej jedzenia niż w tym mieszkaniu?

Holly patrzyła na niego oniemiała ze zdumienia.

„Ależ on się o mnie martwi - pomyślała, z radością przywracając go do łask. Z jakich innych powodów byłby tak wspaniale niezadowolony?”

Szybko przebaczyła mu wybuch i złośliwą uwagę na temat jej zdolności kulinarnych. Omal nie wygadała się o tym, że jest doskonałą kucharką; zawsze była znana ze swych wymyślnych dań. Zestawiała nawet listę swych wypróbowanych i niezawodnych przepisów, żeby móc napisać książkę kucharską, jak znajdzie na to czas. Któregoś dnia, jeśli będzie miała okazję, przygotuje mu kolację godną smakosza.

- Pusta lodówka to nie moja wina - powiedziała, uśmiechając się ze słodyczą. - Pilnuję mieszkania mojego kuzyna. Tom to mój kuzyn. Boi się, że złodzieja przyciągnęłoby puste mieszkanie.

Patrzyła, jak przetrawiał tę informację.

- A zatem, kto jest w twoim mieszkaniu i strzeże go przed złodziejami, gdy ty jesteś tu?

- Nikt - westchnęła i skromnie spuściła wzrok. Nadszedł czas, by Sarah Bernhardt wkroczyła na scenę. - Wiem, że ryzykuję. - Rozłożyła ręce, robiąc taki gest, jakby coś komuś dawała. - Kiedy z tobą wjeżdżałam na górę, niosłam pierwszą część moich rzeczy.

Miała serdeczną nadzieję, że pojmie, o co chodzi. Zerknął na zegarek.

- Za chwilę przyniosę resztę. Nie sędzę, byś wiedziała, gdzie twój kuzyn trzyma ołówki i papier, prawda? - spytał.

- Przykro mi - westchnęła głęboko.

Steven nagle wstał. Wyjął z kieszeni notes i złoty długopis, po czym usiadł na kanapie.

- Gotowe - stwierdził bez wstępu. Pochylił się do przodu i Holly mogła wdychać aromatyczny zapach męskiej wody kolońskiej. Ku jej ogromnemu oburzeniu, traktował ją mniej więcej tak samo, jak starszy brat Mark, kiedy oboje byli dziećmi, a ona chorowała. Był zniecierpliwiony i nie w humorze. Uderzał długopisem o notes.

- Posłuchaj - powiedział surowo. - Mam zamiar zamówić trochę jedzenia dla siebie, i dla ciebie. Z tego, co widzę, potrzebujesz wielu rzeczy.

- Nic mi nie będzie, poradzę sobie - zaprotestowała.

Steven przez dłuższą chwilę przyglądał się jej.

- Właśnie widzę.

- To nie Indie. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Przejechał dłonią po włosach.

- Więc powiedz mi, dlaczego miałbym wyrzuty sumienia, gdybym zostawił cię tu, leżącą na kanapie.

Holly ujrzała szansę na wywiad. Gdyby dobrze to rozegrała miałaby gotowy materiał.

- To jest przypuszczalnie jakoś związane z twoim wychowaniem. Czy lubisz kobiety?

Milczał.

„Czy ona pyta mnie czy jestem homoseksualistą?” - zwrócił na nią spojrzenie.

- Kocham kobiety.

„To dobrze.” - Pogratulowała sobie w duchu.

- Wiele, czy jest jakaś jedna, specjalna?

- To nie twoja sprawa - odparł, wyraźnie poirytowany. Wycofała się taktycznie, zasłaniając ręką oczy.

- Zajęłam ci już wystarczająco dużo czasu.

- Do jasnej cholery. - Odciągnął jej rękę od twarzy. - Nie miałem zamiaru tak się odciąć - warknął, - Z chęcią zostanę i pomogę ci - zaoferował ze złością, - Powinnaś na kilka dni zrobić sobie przerwę i nie iść do pracy. - Zaczął wypisywać listę.

- Co ty tam spisujesz? Ja jeszcze nic nie powiedziałam.

- Mam zamiar przyrządzić kuglusia-muglusia - powiedział, przerywając na chwilę pisanie.

- Co? - spytała przerażona.

- Kuglusia-muglusia.

Holly wytrzeszczyła oczy.

- To brzmi jak jakaś choroba.

- To skuteczne lekarstwo na przeziębienie.

- Co w tym jest? - Nie była gotowa zaufać czemuś o takiej nazwie.

Wymienił szybko składniki:

- Gorące mleko, masło, miód i rum.

Dziewczynie zrobiło się niedobrze.

- Nie, dziękuję.

Steven odłożył na chwilę długopis. Mówił przekonującym głosem:

- Wychowałem się na tym. Uwierz mi, że rzadko chorowałem.

- Wiem dlaczego - odparła gniewnie. - To samoobrona.

Przygryzł wargi, by nie roześmiać się z powodu spostrzegawczości Holly; była rzeczywiście bardzo bliska prawdy. Patrzył na jej rozgorączkowaną twarz. Była tak cholernie przejęta walką z nim, jak

małe dziecko. Musiał przypomnieć sobie, że to dorosła kobieta. Żeby skierować jej myśli na inny tor, spytał:

- A propos, na jaki temat obecnie zbierasz informacje?

- Teraz? - wymamrotała.

„Byłaby to idealna pora na kichnięcie” - pomyślała, szukając sposobu uniknięcia jego przenikliwego spojrzenia.

Cieńmy kosmyk włosów opadł mu na czoło. Wyglądał wspaniale, męsko i seksownie. Czekał na odpowiedź.

Holly poruszyła się niepewnie,

- Teraz - powtórzył, poprawiając okład z lodu.

- Gwiazdy kina minionych lat. Odkrywam, co się z nimi dzieje. Odszukuję je, dowiaduję się, gdzie mieszkają i kiedy to możliwe - przeprowadzam z nimi wywiady,

Nie mogła wybrać gorszego tematu, chyba że wyznałaby prawdę.

Jak żywiołowy dzieciak Steven odzyskał nagle entuzjazm. Rozbłysły mu oczy. Holly leżała, zaskoczona zmianą, jaka w nim nastąpiła. Kiedy gestykulował, notes z zamówieniem ześliznął się na podłogę. Steven był niewątpliwie zagorzałym fanem kina.

- Szczególnie lubię Lance Trainora - stwierdził, a twarz rozjaśnił mu uśmiech. - Siedziałem i oglądałem jego westerny, aż oczy mi się kleiły. Wiesz - dodał z przejęciem - jeśli go odnajdziesz, pójdę z tobą zrobić wywiad. Dobrze?

- Nigdy o nim nie słyszałam - odparła szybko.

Ożywił się jeszcze bardziej.

- Człowiek naprawdę nie żył, dopóki nie obejrzał jednego z jego filmów. Wezmę jakiś z wypożyczalni, żebyś mogła to zobaczyć. Jeśli nie wydano ich na kasetach video, to zobaczę, może coś się da zrobić. Może uda mi się wypożyczyć ze studia.

- Możesz to zrobić?

- Oczywiście. Mam znajomych.

- Kto ich nie ma? - mruknęła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał.



- Nic. Absolutnie nic. Nie wiem nawet, co mnie podkusiło, żeby to powiedzieć. - A co by się stało, gdyby znajomi Diggera zetknęli się ze znajomymi Stevena? Wtedy dopiero sprawy przybrałyby ciekawy obrót.

Steven opuścił rękę i swobodnie położył ją na kolanie Holly. Jego dotyk spowodował, że dziewczyna zadrżała. Z niepokojem zdała sobie sprawę z faktu, że nawet bez świadomych wysiłków Steven potrafił przyspieszyć bicie jej serca.

- Na jakie inne tematy zbierałaś informacje?

- Pomagałam zbierać - poprawiła. Przypominając sobie czasy studenckie, powiedziała: - Jednym z najbardziej interesujących badań, którymi się zajmowałam, było obserwowanie ciał.

- Obserwowanie ciał. To mi się podoba - stwierdził z entuzjazmem. - Nie wiedziałem, że do tego trzeba być naukowcem.

- Dla twojej wiadomości, mądralo, można się sporo nauczyć obserwując ciała!

- Och, zgadzam się. - Cofnął się, żeby uniknąć poduszki, którą Holly w niego rzuciła. - Przepraszam - powiedział, choć nie wyglądało na to, by prosił o wybaczenie. - Proszę, mów dalej.

- Weźmy, na przykład, nos. - Architekt wyglądał na zawiedzionego. - Zakładam się, że nie wiesz, dlaczego sporo osób żyjących w bardzo gorącym klimacie, na przykład na pustyni, ma nosy bardziej sterczące, niż u ludzi żyjących w chłodniejszych miejscach? - spytała, zadowolona z siebie.

Zaprzeczył ruchem głowy. Nigdy nie uważał tego za istotne. Na skali od jednego do dziesięciu oceniał to na minus jeden.

- To dlatego, że nos jest odpowiedzialny za klimatyzację. Z czasem rozwinął się tak, by przystosować się do wciągania odpowiedniej ilości powietrza.

- Wspaniale.

- Poza tym rozgrzewa się w czasie seksu - stwierdziła i otrzymała natychmiastowe wynagrodzenie w postaci lubieżnego błysku w jego oku.

- O tym to chcę usłyszeć.

Przerwała zażenowana.

- Zajmijmy się lepiej zamówieniem - powiedziała ochryplym

głosem.

- Och nie. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jakie mam braki w wykształceniu. Ty to zaczęłaś, a teraz poświęcam ci swoją uwagę. Dlaczego nos rozgrzewa się podczas seksu?

Przeleciała przez wyjaśnienie tak szybko, jak tylko było to możliwe.

- Ma to związek z gruczołami i hormonami. Cała twarz rozgrzewa się, nie wykluczając uszu. Ten... no... to nie jedyna część ciała, która się rozgrzewa w czasie nabrzmienia. - Pomyślała, żeby sam doszedł do brakującego wyrazu. Jeśli tak dalej pójdzie, wsadzają do czubków.

- Wiesz na pewno, że tak jest? - spytał, zachowując powagę.

- Ja... ja tylko cytuję fakty - wybełkotała.

- Co jeszcze wiesz... chodzi mi o obserwację ciał.

„Dlaczego się, do cholery, odezwałam?”

- No, jest jeszcze teoria o pochodzeniu pocałunku.

- Jest? - Uśmiechnął się szeroko. - Nie mogę się doczekać.

- Ma to związek z pokarmem dla niemowląt. - Steven podniósł brwi w powątpiewaniu. - Właściwie nie wiadomo, ile lat temu to się zaczęło, ale teoria zakłada, że matki, tak jak ptaki, musiały podawać małym jedzenie, które niemowlęta mogłyby przełknąć. Nie zapominaj, że małe dzieci nie mogą żuć, a nie było wówczas kaszek ani sklepów spożywczych.

Chadwick cofnął się.

- Naturalnie. Ptaki przeżuwają jedzenie i przenoszą je do dziobu pisklęcia. Jaki to ma związek z całowaniem?

- Czynność przenoszenia pożywienia ustami... ludzkimi ustami... i nawiązania kontaktu między ciałami uznano za akt miłości. Jeśli odjąć jedzenie, to jest to całowanie!

- Niesamowite! Co jeszcze wiesz?

Dziewczyna zarumieniła się.

- Pozostają nam jeszcze piersi.

- Moja ulubiona część ciała. - Uśmiechnął się. Zatem, dzięki swej niewyparzonej gębie, Holly uzyskała kolejną informację dotyczącą

Stevena Chadwicka. Myśląc o tym, odpowiedziała mu rzeczowo:

- Tylko w rodzaju ludzkim samica zachowuje kształt piersi w okresach poza laktacją.

- Oby tak było zawsze! - odparł poważnie.

Walnęła go w rękę.

- Jesteś straszny. Ja ci tu przekazuję wartościowe wiadomości... o które sam prosisz... a ty się naśmiewasz.

- Liz, przestań odzywać się jak wykładowca z uniwersytetu. Co ja na to poradzę, że uważam ciało kobiece za coś nieco bardziej romantycznego, niż naukowy wykład na temat homo sapiens - odmiana kobieca.

- Pewnie uważałbyś wieczór spędzony z piękną gwiazdą filmową za bardziej pouczający? - powiedziała podrażniona.

- No jasne, że tak - zgodził się ochoczo. - A teraz wróćmy do listy.

Holly nie chciała mieć z tą listą nic wspólnego; wiedziała już, co na niej było.

- Kupię herbatę i zapomnimy o rym kuglusi-muglusi.

Chadwick odparł mniej więcej tak, jak rozgniewany Ben Casey:

- Nie.

Wiedziała, że walka z nim z góry była skazana na niepowodzenie, ale zaprotestowała, gdy wstał i zostawił ją, by odnaleźć numer telefoniczny sklepu osiedlowego.

- Już i tak zajęłam ci wystarczająco dużo czasu, daj sobie spokój - zawołała, tym razem szczerze. - Po twoim wyjściu wykapię się, zrobię sobie herbatę i wskoczę do łóżka.

Wszedł do pokoju przez otwarte drzwi i wskazał ręką spuchniętą kostkę, opartą na poduszce.

- Wskoczysz? Do czego? Do wanny? Już udowodniłaś, że jesteś chodzącą kaleką. Sama się przyznałaś, że nie znasz tej okolicy. Nie wiesz, gdzie są sklepy...

- Tego nie powiedziałam.

- A więc wiesz?

- Nie - wyznała zgodnie z prawdą. Steven wydał z siebie dźwięk pełen irytacji.

- Tak, jak mówiłem, potrzebujesz pełnej kuracji.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? - jęknęła.

Sam nie wiedział. Uświadomił sobie tylko, że z jakichś zwariowanych powodów, rzeczywiście czuł się za nią odpowiedzialny. Dziwiło go to. Zastanawiał się, jak incydent w windzie z kobietą, która płakała, bojąc się, że nie przeżyje swojego psa, mógł mieć dla niego takie znaczenie. Nie poświęcał czasu na uporządkowanie swych uczuć do niej. Odczuwał zarówno irytację, jak i podziw. Była chora, ranna i spędzała pierwszy dzień sama w obcym mieszkaniu. Jakże więc mógłby ją zostawić? Przekonywał sam siebie, że zrobiłby to samo dla każdego.

- To ty wspomniałaś o hinduskim powiedzeniu - odparł w końcu. - Uratowałem ci życie, a teraz jestem za nie odpowiedzialny.

„Uratuj komuś życie, a stajesz się za niego odpowiedzialny przez całe życie.” Intrygowała ją ta myśl.

- Nie jesteśmy w Indiach - przypomniała.

- Ale to ta sama zasada.

- Czy zawsze jesteś taki władczy?

- Chyba tak - stwierdził.

- No to nie wyświadczaj mi żadnych przysług. To dla mnie nic nowego zajmować się sobą. Jak długo zamierzasz się w to bawić?

- Aż będziesz leżała opatulona w łóżku.

- Nic z tego. - Przed pójściem spać Holly miała zamiar ściągnąć perukę i umyć włosy. - I żadnych kuglusiów-muglusiów - ogłosiła stanowczo.

Uśmiechnął się.

- Zakładasz się?

Miała zamiar się wyklócać, ale zdała sobie sprawę, że za swobodną postawą krył się rycerz, gotowy zgładzić wszystko, co stanęło mu na drodze. Nie! Pokaże mu, że umie zająć się sobą.

Wyciągnęła spod nogi poduszkę i wygładziła spódnicę. Ostrożnie zsunęła nogę z kanapy, dotykając stopą wykładziny dywanowej. Tym

razem jej się uda; gorące mleko, miód, masło i rum stanowiły silne antidotum. Kolana zaczęły się pod nią uginać.

- Cholera! Skończ z tą zabawą w bohatera - rozkazał, przychodząc szybko z pomocą.

- Bohaterkę - poprawiła go słabym głosem, korzystając z możliwości oparcia się na jego ramieniu.

- Czy zawsze jesteś taka uparta? - Pomógł jej wrócić na kanapę i ułożył nogę w poprzedniej pozycji.

- Kiedy jestem zdesperowana.

Bąknął coś pod nosem o tym, że sprawia więcej kłopotu niż jest warta. Osunęła się z powrotem na poduszkę,

Steven zrobił dwie wyprawy do jej samochodu po walizki, a w przeciągu pół godziny przyniesiono jedzenie. Ponownie zniknął w kuchni. Kiedy się z niej wyłonił, miał na twarzy wyraz zadowolenia, a w ręku wstrętny lek.

Wystarczyło jedno spojrzenie na odrażającą miksturę. Holly za żadne skarby świata nie pozwoli, by ten „lek” przeszedł jej przez gardło.

- Uśmiechasz się, bo nie musisz tego wypić, prawda? - marudziła.

Kucnął, żeby pomóc dziewczynie podnieść się do pozycji cedzącej.

- Jak najbardziej. To uczucie ogromnej władzy.

- Co ty w ogóle wyprawiasz? - złościła się, wołając ochryplym głosem. - Nie wiesz, że żyjemy w dwudziestym wieku? Pewnie używasz też pijawek!

- Nie narażaj się - cedził słowa. - Pijawki powróciły teraz do łask w chirurgii, szczególnie mózgowej. Nie zawodziłoby ci przeprowadzić nieco badań na ten temat. A teraz pij!

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie ma mowy.

Jej stwierdzenie nie wzruszyło go.

- Nie zachowuj się jak dziecko. Co powie twój szef, jeśli dowie się, że odmówiłaś pomocy lekarskiej?

- Wolalabym raczej umrzeć. - Choć tak bardzo lubiła Stevena,

marzyła żeby sobie poszedł. W myślach widziała już, jak na lotnisku Minneapolis wita się z rodzicami.

Holly była spalona. Tkwiła oto w tej durnej peruce. Skłamała co do Toma Masona. Digger powie, że jest idiotką... o ile jej najpierw nie wyrzuci! Do tego jeszcze bolała ją głowa.

Zacisnęła mocno usta.

- Pij! - ponaglał ostro architekt.

Piwnie oczy Holly miały kolor chmur gradowych przed burzą.

- Żeby się ciebie pozbyć! - Przechyliła kubek w kpiącym toaście.

- Liz, jesteś wybitną marudą. Powinienem być pozwolić ci, sporządzić ten cholerny testament. - Po raz trzeci spojrzął na zegarek. - Cholera - wymamrotał. - Muszę zadzwonić, zanim tu z tobą skończę. Louise pewnie się zastanawia, gdzie jestem.

- Louise? - Wybałuszyła oczy.

Zrobiło jej się głupio, gdy Steven wykręcał numer. Rozmawiał cichym i intymnym głosem z jakąś kobietą. Kiedy odłożył słuchawkę, na przystojnej twarzy malował się wyraz zadowolenia,

„Jednego kawalera można wykreślić - pomyślała ponuro. - Ten jest zaklepany.”

### ROZDZIAŁ 3

Steven otworzył drzwi swojego mieszkania na ostatnim piętrze. Był zmęczony i nadal wściekły z powodu awarii windy. Wybrał ten luksusowy blok mieszkalny dlatego, że znajdował się w pobliżu jego biura w Centrum City. Pomimo ulicznego bałaganu i korków na autostradach oraz dużego skupienia dróg w Kalifornii, co stanowiło koszmar dla i tak nadszarpanych nerwów, był w stanie dojechać do miejsca pracy nie tracąc cennego czasu. W weekendy uciekał zazwyczaj do swego domu w Palos Verdes, gdzie grywał w golfa, albo do domu na

wybrzeżu w pobliżu Oxnard. Trzymał tam swój ą trzynastometrową łódź rybacką.

Myślami wracał uporczywie do Liz. Było to niewybaczalne, zmuszać ją do przeżycia takiej udręki. Mógł sobie wyobrazić... nie... po namyśle stwierdził, że nie mógł nawet zacząć sobie wyobrazać, jak przerażające musiało być dla małego dziecka zamknięcie w lodówce. Gdyby mógł dorwać tego, kto zrobił jej tak świński żart, rozwaliliby mu cholerny łeb.

„Ostra z niej sztuka” - pomyślał. Walczyła z nim aż do ostatniej chwili o kuglusia-muglusia i wcale się temu nie dziwił. Podała się dopiero wtedy, gdy zagroził, że zrobi jej okład z musztardy na piersiach.

Wszedł do jadalni. Uśmiechnął się na powitanie do pięknej, rudowłosej kobiety, wkładającej właśnie świeczki do srebrnych lichtarzy na stole. Światło z kryształowego żyrandola było przyćmione i dawało intymny blask. Na stole rozłożono obrus z irlandzkiego płótna w łososiowym kolorze oraz zastawę dla dwudziestu osób.

- Cześć, przepraszam za spóźnienie. Czy jest Larry?

- Jeszcze go nie ma. - Posagowa piękność o fiołkowych oczach podeszła wolnym krokiem, by go pocałować. Miała na sobie przylegającą do ciała suknię z jedwabiu. Włosy zaczesła w kok na czubku głowy, by wyeksponować najnowszy nabytek: kolczyki z trzykaratowymi brylantami w kształcie łezek.

- Ładne. - Dotknął kolczyków. - Larry?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, sama sobie kupiłam. Wiesz, że on jest raczej od spraw przyziemnych. Ostatnią rzeczą, jaką mi kupił, był opiekacz do grzanek. Wyobrażasz to sobie? A później i tak zaniósłam mu go do mieszkania. Sądę, że próbuje dać mi do zrozumienia, że nierozważne czyny z mojej przeszłości nie pasują do jego staroświeckiego wyobrażenia zaradnej mamusi.

Louise Armand zawsze miała pieniądze. Nie otrzymała ich tylko w spadku po rodzinie, ale i zarabiała sporo samodzielnie. Należała do śmietanki towarzyskiej. Przyjaźniła się ze Stevenem od dziecka. Był taki czas, kiedy rozmawiali o tym, że żałują, iż się w sobie nie zakochali. Łączyła ich jednak tylko przyjaźń i nic innego.

Przed pięcioma laty podczas wycieczki do Rzymu, Louise dla zabawy przyjęła rolę w filmie. Ku własnemu zaskoczeniu odkryła, że nie

tylko ma talent aktorski, ale lubi ciężko pracować. Na liście jej filmów figurował jeden z Paulem Newmanem i inny z Tomem Cruisem. Oprócz tego była szaleńczo zakochana w najlepszym przyjacielu Stevena, Larrym Powersie, mieszkającym w tym samym bloku.

- Zrzekłabym się tego wszystkiego bez chwili wahania. Do jasnej cholery, Steve, dlaczego on mnie nie poprosi, bym za niego wyszła? Jesteś jego najlepszym przyjacielem.

Poklepał ją po zgrabnych pośladkach.

- Dlatego właśnie pozwalam ci urządzić tu tę małą imprezę z okazji jego urodzin. Nie mam jednak zamiaru pytać go, czemu nie chce się ustatkować. Wiesz, są pewne granice, nawet w przyjaźni.

Wykrzywiła gniewnie usta.

- Wy, mężczyźni, jesteście wszyscy tacy sami. Może gdybyś ty był żonaty, on też zacząłby się nad tym zastanawiać.

Steven rzucił jedwabny krawat na krzesło. Nie podnosząc go, przeszedł do sypialni, w której zalegały ubrania z poprzedniego dnia. Usiadł na fotelu.

- Dziękuję, to nic dla mnie. Nie zależy mi na tym. Przecięcie pięćdziesiąt procent małżeństw się rozpada.

Louise oparła się o framugę drzwi, kręcąc jego krawatem. W drugiej ręce trzymała seler.

- Masz kłopot, misiaczku...

- Przestań mówić do mnie w ten idiotyczny sposób. Zachowaj to dla Larry'ego.

- Kłopot z tobą, misiaczku - kontynuowała, nie zwracając uwagi na rozkaz - że jesteś cynikiem. Uciekasz jak tchórz, gdy tylko jakaś kobieta się do ciebie zbliży.

- Wcale nie - zaprotestował, wiedząc doskonale, że w tych słowach kryło się nieco prawdy. - Po prostu bardzo mi opowiada stan kawalerski. Zabij mnie, jeśli to przestępstwo.

- Będziesz musiał znaleźć sobie trzy kobiety - mówiła dalej Louise. - Po pierwsze, sprzątaczkę, która by sobie poradziła z tym bałaganem. Po drugie, wspaniałą kucharkę, która zatroszczy się o twój wrzód.

- Mój prawie-wrzód - uściślił, rzucając but na podłogę. - Lekarz



wyzaczył mi okres próbny. A co po trzecie?

Mrugnęła okiem.

- Pozostawię to tobie. - Puściła mu oczko i zostawiła, by się przebrał.

Steven był zmęczony. Dzień okazał się dla niego długi męczący. Martwił się sprawami zawodowymi. Marzył o tym, by móc zamknąć drzwi i zrobić to, co obecnie robiła Liz - miał nadzieję, że spała.

Zwalczył chęć zadzwonienia do niej, by dowiedzieć się, czy wszystko z nią w porządku.

„Biedny dzieciak. Była wtedy taka przerażona. I taka zabawna. Ona przecież mówiła prawie poważnie o sporządzeniu testamentu”.

Steven roześmiał się na wspomnienie porysowanego volkswagena Hołły i tego, jak trzymała się za nos pijąc kuglusia-muglusia. Robił tak samo, będąc dzieckiem. Poza tym bystra z niej dziewczyna. Choć wyjaśnienia dotyczące obserwacji ciał brzmiały śmiesznie, nie była głuptaskiem.

Włączył swoją automatyczną sekretarkę na odtwarzanie. Postanowił zadzwonić do Larry'ego, by ten skontaktował się z przewodniczącym Komisji Planowania w Santos; przyjaciel Stevena był zarazem głównym doradcą jego spółki. Gdyby Lany kiedykolwiek ożenił się z Louise, mała rodzinka zacieśniłaby się w krąg zawierający przyjaźń, pracę i przyjemność.

Ostatnia wiadomość była od jego dziewiętnastoletniej siostry Ginger. Zastanawiając się, co tym razem wymyśliła, Steven wykreślił jej numer.

- Czego chcesz, szkrabie? - spytał, gdy tylko usłyszał znajomy głosik. Dzisiaj naśladowała Marylin Monroe. - Nieźle mi to wyszło, prawda? Kiedy wyjeżdżasz z miasta?

Podążanie za tokiem jej myśli przypominało gonienie pociągu ekspresowego.

- Właściwie nie, a co do tego drugiego, to nie wiem. Może w przyszły weekend. Dlaczego pytasz?

- Fran i ja chcemy skorzystać z twojego mieszkania.

- Co rozumiesz przez „skorzystać”? - zapytał podejrzliwie. - „Skorzystać” w sensie całonocnej imprezy? „Skorzystać” w sensie

miejsca, w którym można się przebrać, czy „skorzystać” w sensie igraszek?

- Kurczę, kochany - Ginger wykonała własną interpretację Tallulah Bankhead. - „Skorzystać” w sensie miejsca, w którym można spać. Fran i ja zostałyśmy zaproszone na wspaniałą imprezę w mieście. Przecież nie chciałbyś, żebyśmy spały w męskim akademiku, prawda?

- Oczywiście, że nie! Młoda damo, jesteś tak atrakcyjna, że to ci nie może wyjść na dobre.

Roześmiała się.

- Tak, tylko tak mówisz, bo masz słabość do blondynek.

- To prawda, a ty jesteś szczególną blondynką. Świat to niebezpieczne miejsce. - Z dawnych rozmów wiedział, że rozumie sens jego wypowiedzi, która odnosiła się do obecnych światowych poglądów na seks i do koniecznej rozwagi.

Ginger powróciła do zwykłego głosu.

- Hej, wszystko w porządku? Nagle mówisz tak poważnie. To nie jest prośba o znaczące fundusze, tylko o skromne łóżko na jedną noc.

- Dzieciaku, minęłaś się z powołaniem. Powinnaś była wybrać sztuki teatralne jako specjalizację na uniwersytecie, a nie psychologię. To duże poświęcenie, ale możecie korzystać z mieszkania, niezależnie od tego, czy będę tu, czy nic.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć - zapiszczała do słuchawki.

- Pozdrów ode mnie mamę, draniu. To wcale nie tak łatwo mieć takie dziecko. - Odłożył słuchawkę na widełki i zostawił obok telefonu karteczkę z numerem Liz.

„Indie. Może jednak było coś w tym powiedzeniu?” - Niezależnie od tego, pierwszą rzeczą, jaką miał zamiar zrobić rano, to sprawdzić jak daje sobie radę.

Holly obudziła się. Czuli się zdecydowanie lepiej na ciele, niż na duchu. Problem polegał na tym, że nachodziły ją ciągle obrazy Stevena. Czy naprawdę był tylko apodyktycznym, upartym, despotycznym, zarozumiałym i zawziętym mężczyzną, który mógł sobie pozwolić na te cechy dzięki pieniądзом i zniewalająco wspaniałej urodzie? Czy też był czułym, delikatnym, gorliwym, miłym i zawziętym półbogiem, którego w ogóle nie obchodziła opinia otoczenia?

„Louise by wiedziała! Może powinnam przeprowadzić z nią wywiad?” - zastanawiała się.

Holly wpatrywała się w sufit. Nie spała od godziny. Choć niełatwo było się do tego przyznać, obrzydliwy napój Stevena naprawdę pomógł. Przeziębienie ustępowało, a to oznaczało, że nadchodził czas na pracę.

„W łóżku mogą zostawać beczynni bogacze, a nie pracujący biedacy” - pomyślała, żałując, że nie może się wylegiwać. Nie miała jednak zamiaru przemęczać się. Postanowiła wrócić do biura i przeczytać wszystko o Stevenie. Jeśli to by nic nie dało, pozostawała biblioteka publiczna.

Wiedziała o nim niewiele. Był budowlańcem, oglądającym westerny. Lubił kobiety z dużymi piersiami, a po jego posiadłości wędrowały pawie.

W myślach ułożyła tekst:

„Hoża piękność, którą zainteresuje się ten kawaler, będzie niewątpliwie przyodziana w swą najlepszą kreację od Annie Oakley i będzie miała pawia zamiast wierzchowca”.

To nie wystarczało.

Usiadła, przesunęła nogi w bok olbrzymiego łóżka i ostrożnie wstała. Kostka - choć bolała - podtrzymała ją. Skóra wokół sińca przybrała ciekawy, niezdrowy, żółtozielony odcień.

Holly założyła na nogi niebieskie pantofle i powędrowała do olbrzymiej łazienki, do której prowadziły drzwi z głównej sypialni. Wzięła prysznic i umyła włosy, rozkoszując się ciepłem strumienia wody. Ubrana w niebieski szlafrok usiadła przed ukośnym lustrem; długie blond loki zakrywał ręcznik, którym owinęła głowę, tworząc turban.

W nocy miała koszmarne sen. Jakby nagle pojawił się Steven, by uciszyć demony. Nawet w tej chwili widziała jego niebieskie oczy, wyraźne rysy... słyszała rozkazujący ton głosu tak dobrze, jakby

mężczyzna stał obok niej.

Zastanowiła się nad skurczem żołądka powtarzającym się ilekroć myślała o Stevenie.

„Spójrz na to z właściwej perspektywy - strofowała samą siebie. - Rozsądni ludzie nie zakochują się w kimś z powodu prostego życzliwego odruchu. Biedny człowiek był mną obciążony i tyle”.

Dziewczyna zdjęła z głowy gruby ręcznik i podniosła suszarkę. Jej myśli szybowały dwa piętra wyżej. Była tak zamyślona, że nic usłyszała, jak zadzwonił telefon. Kiedy wreszcie jego dźwięk do niej dotarł, ignorowała go jeszcze przez kilka chwil. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Diggerem.

Powoli podeszła do aparatu.

- Halo - powiedziała bez zapału, podnosząc słuchawkę.

Usłyszała westchnienie pełne ulgi, po czym pytanie:

- Czemu tak długo nie odbierałaś? Czy wszystko w porządku?

Wszędzie rozpoznałaby zniecierpliwiony głos Stevena.

- Lepiej. Zdecydowałam się wrócić do pracy.

Zaklął cicho głosem pełnym dezaprobaty.

- Słyszysz? Powiedziałam, że wracam do pracy.

- Tak, słyszałem. Nie bądź głupia. Nawet przez telefon słychać, że przeziębienie jeszcze się nie skończyło. Jestem pewien, że twoja kostka również potrzebuje nieco odpoczynku. Nie przemęczaj jej. Zostań w domu! - rozkazał.

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, już krzyczała.

- Nie, nie zostanę tutaj! Wychodzę dokładnie za pół godziny. Muszę zarabiać na życie, nie tak jak inni, którzy mieszkają w tym pałacu.

- To rodzaj snobizmu i sama o tym dobrze wiesz - zaatakował ją.

- I tak pójdę do pracy.

- Świetnie! - warknął. - Życzę miłego dnia. Jest jeszcze mnóstwo mleka, miodu, masła i rumu na kolejne kuglusie-muglusie. Jeśli potrzebne ci są kule, z przyjemnością dam ci adres apteki, gdzie będziesz mogła je wypożyczyć.

- Przestań tak poważnie traktować tę hinduską tradycję! - powiedziała poirytowana.

Steven jednak przerwał połączenie.

„Do Louise - wściekła się - grucha jak kochanek. Na mnie zaś prycha jak rozeźlony kocur”.

Na śniadanie zjadła płatki i sok. Zmyła naczynia, przy czym stłukła jeden talerz. Kuśtykając weszła do sypialni, by zdecydować, w co ma się ubrać. Wybór nie był trudny. Ponieważ planowała wrócić do siebie po listy oraz więcej ubrań, przywiozła tylko dwie spódnice: brązową oraz granatową. Wybrała granatową i świeżo wykrochmaloną bluzkę z białej bawełny z małutkimi guziczkami z pereł. Dodała biało-niebieską apaszkę, by uzupełnić całość.

Sprawdziła, czy nikogo ma w holu. Nie mogła wcisnąć buta na nogę.

Omówiła, że słyszała, jak Steven napawa się tym widokiem. „A nie mówiłem!”

Poddała się i włożyła sandały. Gdy peruka była już na miejscu, przerzuciła przez ramię torebkę i zamknęła za sobą drzwi.

Miała teraz przed sobą nowy dylemat. Czy zdobędzie się na odwagę i ponownie wsiądzie do windy? Tłumacząc sobie, że wszystko będzie dobrze, zmusiła się do przejścia korytarza w celu sprawdzenia możliwości swobodnego chodzenia.

Prawie krzyknęła, czując ulgę.

Steven, ubrany w beżowe spodnie, sportową koszulę tej samej barwy rozpiętą pod szyją oraz w wypolerowane brązowe mokasy, stał oparty o framugę, uniemożliwiając zamknięcie się windy.

Dziewczyna zadrżała.

„On wie! Ten słodki, wspaniały mężczyzna wie, że się boję. I pomimo wszystko, przyszedł z pomocą”. - Chciała zawołać, jednak spostrzegła, że nie był sam. Gdzieżby. Obejmował ramieniem tak, jakby stanowiła jego własność, najpiękniejszą rudowłosą kobietę, jaką kiedykolwiek Holly widziała. Pochylili głowy i z czegoś się roześmieli.

Steven jako pierwszy podniósł głowę. Potem to samo zrobiła jego towarzyszka. Holly miała ochotę rozplątać się w nicość. Z bliska kobieta była jeszcze bardziej zniewalająca. Było coś znajomego w tej istocie o szeroko rozstawionych oczach Elizabeth Taylor i królewskiej postawie.

Nic dziwnego, że zeszłego wieczoru nie mógł się doczekać powrotu do domu.

Architekt bez słowa wyciągnął rękę. Uspokajająco chwycił drobną rączkę Holly. Jednak jego chłodne spojrzenie nic wzbudzało zaufania. Najwidoczniej uważał, że wciąż powinna odpoczywać w łóżku.

- Dzień dobry. - Przywitał się uprzejmie i z rezerwą, jakby wcale przed chwilą nie wrzeszczał na nią przez telefon. - Liz Mason, Louise Armand. Liz jest kobietą o której ci mówiłem.

Louise wypowiedziała ciche powitanie.

„No świetnie! - pomyślała Holly. - Opowiedział jej o mnie wszystko, włącznie z moimi wadami”. Usiłowała z wdziękiem wycofać rękę, ale za każdym razem jego palce zaciskały się coraz mocniej. W końcu po prostu się poddała. Była tą trzecią - wyrzutkiem.

Z bólem przysłuchiwała się, jak we dwoje gaworzyli o wspaniałym wieczorze. Nagle Louise zagruchnęła:

- Przepraszam za pogniecenie pościeli.

Holly zamknęła oczy.

„Musiała być niezła impreza”. - Usiłowała się uodpornić.

Dogger rzuciłby się na takie plotki... ale Holly nie miała zamiaru przekazywać mu tego znakomitego materiału. Nie była szpiegiem. Digger dostanie tylko to, co jej powie Steven podczas wywiadu. Jedyne, co mogła ewentualnie stwierdzić, to to, że Chadwick wyraźnie lubił kobiety... aż, za bardzo!

Bogini miłości przemówiła; Holly złapał skurcz.

- Kiedy wrócę do domu, misiaczku, obiecuję posprzątać.

Holly była tak zaskoczona sposobem, w jaki Louise zwracała się do Stevena, że zupełnie przegapiła groźne spojrzenie jakie jej rzucił. Usłyszała jedynie odpowiedź.

- Tak, powinnaś. Straciłem sprzątaczkę. Liz - powiedział, po raz pierwszy wciągając ją do rozmowy - może słyszałaś o kimś, kto poszukuje pracy?

„Misiaczek!” - Była w stanie wymyśleć wiele wyrazów na określenie Stevena, ale misiaczek do nich nie należał. Drgnęły jej usta. Zachichotała. Oczy Stevena płonęły złowrogo. Wzruszyła ramionami, a

on lekko zacisnął palce.

- Wybacz - zawołała radośnie. - Myślami byłam gdzie indziej, misiaczku. - Jego coraz czerwieńsze policzki były żywym dowodem, że trafiła w samo sedno.

Louise pocałowała go w policzek.

- Steven nie zdobyłby nagrody za utrzymywanie porządku, prawda złotko?

„Misiaczek? Złotko?” - Holly cała trzęsła się z uciechy. Usiłowała wyswobodzić rękę z uścisku Stevena, któremu - dobrze widziała - sprawiło dużo przyjemności wypróbowanie, jak mocno może ścisnąć jej palce, nie łamiąc ich. Tłumiąc śmiech uniosła powieki i przyjrzała się szeroko otwartymi oczyma jego twarzy, wykrzywionej ze złości.

- Jeśli zdarzy mi się spotkać kogoś, kto poszukuje pracy, z radością podam mu twoje nazwisko. Sądzę, że dodatkowe korzyści muszą być niesamowite.

Spojrzał na nią surowo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Louise mu przerwała.

- Oj, nie rób takiego zamieszania, Steve. Jesteś istną zrzędą. Pomogę ci znaleźć sprzątaczkę. Pewnie nie pomyślałeś o tym, by wywiesić kartkę na tablicy ogłoszeń? Sporo osób z tutejszej służby sprawdza ją dla przyjaciół. A jeśli będziesz dla mnie bardzo miły, może nawet zgodzę się przeprowadzić za ciebie rozmowę kwalifikacyjną.

Ściskając jej ramię, uśmiechnął się promiennie.

- Będę ci wdzięczny. Wiesz, co powiedział mój lekarz na temat stresu.

- Tak? Jak bardzo wdzięczny? Pamiętasz tę osobistą sprawę, o której mówiliśmy? Jeśli zrobię to dla ciebie, to spodziewam się przysługi w zamian... czegoś... co by złagodziło moje stesy. Rozumiesz, do czego zmierzam, prawda?

„Wszyscy rozumiemy” - pomyślała Holly. Nie mogła się doczekać, aż stamtąd wyjdzie. Wówczas misiaczek i Louise do woli będą mogli obdarowywać się całuskami. Ona przynajmniej nie będzie musiała tego oglądać!

\* \* \*

W czasie lunchu Holly Anderson zdała Diggerowi relację - skąpe dane, które zebrała. Trzymała się wiernie własnych zasad etycznych, nie ujawniając nic z naprawdę pikantnych, osobistych szczegółów. Była pewna, że teraz ją zwolni z tego zadania. Bez przerwy Digger zachwycał się pewną gwiazdą filmową. Pomachał do innej, aż w końcu wysłuchał tego, co Holly miała do powiedzenia.

- Zobaczymy, co da się z tego uratować - powiedział, niwecząc nadzieje na rezygnację ze szpiegowania Stevena. - Kiedy opowiedziałas mi o tym, co zdarzyło się w windzie, byłem pewien, że wszystko spaliłaś. Ale ta sprawa z potrzebną sprzątaczką, kryje w sobie pewne możliwości.

- Chcesz nająć sprzątaczkę, by go szpiegowała?

Digger położył widelec na talerzu i ogłosił swój najnowszy genialny pomysł.

- Nikogo nic będę najmować. Ty będziesz sprzątaczką. To idealne rozwiązanie.

Holly otworzyła szeroko oczy. Opanowała narastające uczucie paniki, by móc przekonać Diggera.

- To niemożliwe. Czy ty mnie w ogóle słuchałeś? Zna mnie jako Liz Mason, razem z tą cholerną peruką! Poza tym od samego początku znałeś moje podejście do całej akcji - błagała. Digger doprowadził do tego, że nawet myślała jak szpieg.

Szef przechylił się i złapał ją za rękę. W jego oczach tlił się płomień natchnienia.

- Słyszałem wszystko, co mówiłaś. Rozumiem - powiedział uspokajająco. - Najmę aktorkę, która zamiast ciebie pójdzie na tę rozmowę kwalifikacyjną. Uwierz mi, że w tym mieście ludzie robią wszystko, by dostać się do mojej rubryki.

- Oprócz Stevena Chadwicka - przypomniała. Nawet jeśli ta uwaga do niego dotarła, Digger nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Zależało mu na dopracowaniu swego planu.

- Chadwick cię nie zobaczy. Chyba nie spodziewasz się, że zostaje w domu za każdym razem, jak przyjdzie sprzątaczką, co?



Przypuszczalnie zostawia klucz dla służby, tak jak wszyscy.

Holly poczuła skurcz żołądka. Wiedziała, do czego dąży Digger. Teraz mogła jedynie zostać i wysłuchać do końca jego szalonego planu. Wieczorem zacznie przeszukiwać ogłoszenia w gazecie w rubryce „dam pracę”.

- Czy nie byłoby łatwiej przekazać sprawę innemu badaczowi?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Za dużo pieniędzy. Poza tym, nie mam nikogo wolnego. Pozwól sobie przypomnieć, że Chadwick jest twoim kawalerem.

„Moim i Louise” - Zaczynała drętwieć.

- Na czym polega ten plan? - spytała.

Rzucając jej pełen ciepła uśmiech, Digger zaczął rozprawiać.

- Wspomniałaś, że kobieta, której cię przedstawił, niejaka Louise, zaproponowała, że odbędzie za niego tę rozmowę?

- Tak.

- A co ich łączy? - spytał nagle.

- Powiedział mi, że znają się od dzieciństwa i że ją kocha.

- Platonicznie?

- Tak. Wyznał, że kocha ją jak siostrę. - Holly wiedziała lepiej!

Była pewna, że sypiają ze sobą. Steven przypuszczalnie chronił jej życie osobiste tak jak własne. Może nawet planowali małżeństwo. Oczywiście, pod warunkiem, że znajdą służącą! Nie mogła sobie wyobrazić damy serca „misiaczka” pchającej odkurzacza!

- A zatem on nie wypada z gry, ale upewnij się, zanim napiszę jego rozdział. Oj, nieważne - stwierdził, zmieniając z miejsca zdanie - po prostu zdobądź tyle informacji o Chadwicku, ile możesz. Ja zdecyduję, co z tym zrobić.

- Czy nie możemy tego omówić? - wyklócała się, coraz bardziej zmartwiona. - Ten człowiek ma prawo do swego osobistego życia. Przecież jeśli zdobędziesz się na cierpliwość i pozwolisz mi zbliżyć się do niego, uda mi się coś dla ciebie znaleźć bez uciekania się do tych forteli.

Digger podniósł nóż, symbolicznie ucinając rozmowę.

- Moja droga Holly, gdyby w tej grze chodziło o cierpliwość, nie zachodziłaby konieczność ustalania nieprzekraczalnych terminów. Czy to jasne?

„Aż nadto” - pomyślała, gorączkowo szukając sposobu, by powstrzymać Diggera.

Szef poprosił o rachunek. Holly nie mogła ukryć radości, że ma ten obiad już za sobą. Spacerowym krokiem wyszli na bulwar. Wymarzony dzień dla pracowników biur podróży. Było ciepło, a czyste powietrze wypełniał zapach morza.

Przed pożegnaniem szef zatrzymał się na chodniku, by udzielić końcowych instrukcji.

- Skoro to ty masz wykonać całą robotę, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli historyjka, jaką aktorka przekaże Louise albo Chadwickowi, jeśli on zdecyduje się poprowadzić tę rozmowę, pozwoli ci sprzątać wtedy, kiedy tobie będzie wygodnie. Zgadzasz się?

W nagłym olśnieniu Holly spostrzegła sposób, by pokrzyżować ten plan. Tak, ona raczej zostanie obrońcą Stevena.

- Jak najbardziej - potwierdziła, przejęta faktem, że wreszcie udało jej się wpaść na sposób ochrony Chadwicka. Poza tym, gdyby się nie zgodziła, Digger zastąpiłby ją kimś innym... przypuszczalnie tą aktorką. Kimś, kto by z chęcią spełniał jego rozkazy w zamian za korzystną wzmiankę w rubryce. Chociaż w ten sposób mogła odwzajemnić uprzejmość Stevena.

- Świetnie. A propos, Holly, może cię poproszę o napisanie sprawozdania z pewnego przyjęcia „A”.

- Przyjęcie „A”? Czyżby przyjęcia ustawiano w kolejności alfabetycznej?

Szef pokręcił głową z dezaprobatą na jej małomiasteczkowość.

- Minneapolis! Nie wiem, dlaczego marnuję mój czas z tobą! Przyjęcie z listy „A”, w przeciwieństwie do list „B” czy „C”, to takie, że wszyscy tutaj są gotowi się zabić, byle by dostać na nie zaproszenie. Oczywiście, ja jestem na wszystkie zapraszany - chwalił się.

Uśmiechnęła się. Szef przywiązywał ogromną wagę do wszelkich list,

- W takim razie mam nadzieję, że się będziesz dobrze bawił. - Nie mogła sobie wyobrazić czegoś bardziej błahego, niż zamartwianie się z

powodu umieszczenia na jakiejś liście.

Wyczuł kpinę.

- Ty mnie chyba w ogóle nie rozumiesz. Marte Cudworth urządza imprezę w swej posiadłości z okazji najnowszego filmu Louise Armand...

- Louise Armand jest aktorką? To ta Louise, o której mówiłam!

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- W jakim świecie ty żyjesz?

- Zazwyczaj chodzę na zagraniczne filmy - przeprosiła potulnie.

Nic dziwnego, że twarz Louise wydała jej się znajoma. Teraz jeszcze mocniej utwierdziła się w przekonaniu, że miała rację. Steven nie mógł kochać Louise jak siostrę; była zbyt piękna, zbyt olśniewająca; miała wszystko, czego Holly nigdy nie będzie mieć! Jego wytłumaczenie to po prostu stek bzdur! Chciał tylko ochronić ich znajomość, zanim razem z Louise będą gotowi publicznie ogłosić zaręczyny. To by niewątpliwie do wszystkiego pasowało.

- Gdy wspomniałaś imię Louise, przypomniałem sobie o tym zaproszeniu. Steven Chadwick jest na liście. Jeśli on pójdzie, to pošlę też ciebie. Pięknie zlejesz się z tłumem. Pomyśl, jaka to okazja do zdobycia plotek z pierwszej ręki.

- Skąd wiedziałeś, że jego nazwisko figuruje na tej liście?

Digger z trudem opanował zdenerwowanie.

- Ależ, moja droga, ty mnie nie doceniasz.

Podziwiała rozbudowaną sieć szpiegów Diggera, w skład której wchodził lekarze, sekretarki, adwokaci, gospodynie, sprzedawcy, kioskarze, a nawet inspektorzy sanitarni.

Już wyobrażała sobie list do domu, który planowała napisać wieczorem.

„Kochani Rodzice!

Praca jest świetna. Warto było wydawać tyle pieniędzy na moje studia. Lada dzień rozpocznę wypełnianie obowiązków sprzątaczkii. Przynajmniej mogę nosić swoje włosy!

Całuję, Holly”.

## ROZDZIAŁ 4

- Minąłeś się z powołaniem - Holly narzekąca, gdy Steven oświadczył, że najwyższy czas, by rozpocząć realizację programu ćwiczeń. - Byłby z ciebie wspaniały instruktor musztry.

Uznał to za komplement. Rozłożyła bezradnie ręce i poszła z nim na spacer.

Biegając obok i usiłując dopasować się do jego zamaszystych kroków, myślała o swoim specyficznym położeniu. Sumiennie unikała zadawania mu jakichkolwiek pytań, nawet niewinnych, które zwykle zadaliby przyjaciele, bo nie chciała łączyć przyjaźni ze sprawami zawodowymi. Nie zapytała go nawet o szramę w pobliżu ust, choć umierała z ciekawości.

Tymczasem coś się z nią działo. Steven był dla niej jak narkotyk, im częściej go widziała, tym dłużej chciała z nim przebywać. Wyszło na jaw, że miał rzeczywiście kiepską wiedzę na temat odżywiania. Holly lubiła czekać na niego, gdy ćwiczył, wyobrażać sobie, jak co wieczór wraca do domu... do niej, marzyć o tym, by znaleźć się w jego ramionach, kochać go, całować...

Od czasu do czasu dostrzegała utkwione w siebie spojrzenie błękitnych oczu Stevena i czuła się wtedy absurdalnie szczęśliwa. Fascynowały ją jego usta. Miał mocne, a zarazem zmysłowe wargi, takie jakie kobiety wyczarowywały sobie w snach, ale... on do niej nie należał.

Z powodów finansowych dała się wpakować w tę sytuację. To było jak droga przez labirynt bez wyjścia. Nawet gdyby wróciła do Minneapolis, nie miałaby pracy. Nie potrafiłaby zerować na rodzicach ani na bracie, Marku. Nie mogła wrócić do domu jako nieudacznik.

Codziennie studiowała gazety w nadziei, że może poszukiwano

kogoś z jej kwalifikacjami. Zostawiła już podania w rozmaitych biurach pracy i na uniwersytetach. Odpowiedź zawsze brzmiała tak samo; w tej chwili nie ma żadnych ofert, ale coś może się pojawić. Proszę do nas nie dzwonić, skontaktujemy się z panią.

Żonglowała własnym życiem jak linoskoczek. Za każdym razem, gdy Digger dzwonił, by ją sprawdzić, zdawał się być coraz bardziej podejrzliwy co do jej osobistych pobudek.

- Czy coś jest między wami? - pytał oskarżająco.

Skoro już usłyszała, jak szef chwalił się metodami, które stosował, by zdobyć informacje, grała dalej. Nie mogła opuścić Stevena w potrzebie.

- Steve, muszę z tobą porozmawiać - powiedziała pewnego wieczoru, nie mogąc z tym wszystkim wytrzymać.

- Ćś, kochanie. Czy to nie może poczekać? Zaraz będzie najlepszy kawałek.

Oglądali właśnie jeden z filmów z Lancem Trainorem. Gwoli ścisłości, to Steven oglądał. Patrzył w ekran telewizora, a Holly na niego. Nie mogła się oprzeć chęci dotknięcia go. Przypomniała sobie, jak niespodziewanie zapukał do drzwi. Wyglądał niczym pomocnik Świętego Mikołaja. Był radośnie rozpromieniony. W jednej ręce trzymał miskę prażonej kukurydzy, a w drugiej dwa filmy z Lancem Trainorem. Złożył pocałunek na jej policzku, wpadł do pokoju nie czekając na nią, po czym z przejściem zaczął mówić.

- Nigdzie nie mogłem ich dostać! Czy wiesz w ilu sklepach tych filmów nie ma?

Potrafiła to sobie wyobrazić!

Był tak z siebie dumny, tak nieprawdopodobnie szczęśliwy, że nie miała serca rujnować mu wieczoru. Przyniósł te filmy, by się nimi z nią podzielić. Jakże by mogła zniszczyć jego złudzenia? Ich poważna rozmowa musiała poczekać.

Następnym razem, gdy usiłowała wyjaśnić sytuację, wszystko, co tylko mogło przeszkodzić, przeszkodziło. Począwszy od tego, że sparzyła usta gorącym i mocno przyprawionym jedzeniem, a skończywszy na tym, że Steven potrzebował jej pomocy, by złagodzić ból zębów! Było tak, jakby ktoś z dziecinną radością krzyczał: A tu cię mam! blokując każde posunięcie.

Steven zadzwonił niespodziewanie, by powiedzieć, żeby nie jadła

kolacji, bo on coś kupił. Zapukał do drzwi, niosąc kilka dań meksykańskich oraz bukiet ogromnych żółtych, czerwonych, pomarańczowych i zielonych papierowych kwiatów, by wprowadzić odpowiedni nastrój. Przyniósł nawet kilka skaczących fasolek meksykańskich, by spotęgować wrażenie. Był uradowany, gdy skakały jedna przez drugą. Holly spojrzała błagalnie ku niebu. Nigdy nie wiedziała, kiedy wymyśli kolejny zwariowany numer. Steven, jak już zdążyła się zorientować, kochał niespodzianki.

Zdała sobie też sprawę z tego, iż zawsze oczekiwał, że zostanie ją w domu.

Miał na sobie znoszone dżinsy, które uwydatniały mięśnie ud. Niebieska koszula pasowała do oczu. Holly stwierdziła, że mógłby być ubrany jak włóczęga, a i tak byłby olśniewający.

- Steve... - Po ostrych potrawach czuła się jak smok buchający ogniem. - Po kolacji musimy porozmawiać.

- Zgoda - odparł pogodnie. Sięgnął po dokładkę ostrego, meksykańskiego sosu. Sercem Holly targały sprzeczne uczucia: pragnienie wyrzucenia z siebie prawdy, by mieć już wszystko z głowy... i dyskrekcja, która ostrzegała, żeby rozgrywać sprawę spokojnie. Gdyby uległa naturalnym instynktom, Steven zareagowałby jak szarżujący byk. Jednym haustem wypić szklankę wody,

- Te potrawy zajmują chyba czołowe miejsce na liście najostrzejszych dań meksykańskich.

- Czyż nie są fantastyczne? Cieszę się, że ci smakują. Weź dokładkę.

- Wydawało mi się, że mówiłeś coś o szykującym się wrzodzie - wysapała.

- To fałszywy alarm. Zapewne przez stres.

- Co się stało? - Holly poderwała się i podbiegła do niego. Skręcając się na krześle, wskazał na policzek.

- Dentysta - jęknął głosem pełnym bólu. - Ja... ja... właśnie wracam od dentysty.

Holly pokręciła głową. Wiedziała dokładnie, co się stało.

- I - dokończyła - dentysta powiedział ci, żebyś tą stroną nie jadł. Prawda?

Steven pokiwał twierdząco głową.

- Jak Boga kocham - stwierdziła półgłosem, idąc w stronę lodówki - ale z ciebie dzieciak. Chyba dorosły mężczyzna powinien mieć więcej oleju w głowie. - Zawinęła nieco lodu w ściereczkę. - Podaj mi rękę.

- Rękę? - spytał niewyraźnie, wyciągając ją,

Zaczęła masować zagięcie dłoni między kciukiem a palcem wskazującym. Przerwała dopiero po kilku minutach, gdy Steven przestał jęczeć.

- Aku-lód - wytłumaczyła, widząc jego osłupiałą minę. - Forma akupresury. To miejsce kontroluje tamtą stronę twojej szczęki,

Zaskoczony, że potrafiła zlikwidować ból, powiedział:

- Jesteś wspaniała. Wiesz Liz, dobrze na mnie działasz.

Poczuła, jak serce bije jej mocniej. W myślach zacierały się granice między tożsamością Holly i Liz. Nocą leżała w łóżku, snując erotyczne marzenia, w których była dla Stevena kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Wiedziała, że to nie może się zdarzyć. Steven spędzał z nią tyle czasu dlatego, że Louise, jako aktorka, była zajęta. Oprócz przytulania czy pocałowania jej, utrzymywał ich przyjaźń na stopie platonicznej jak idealny dżentelmen!

Zastanawiała się często, dlaczego nigdy nie zaprosił jej do swojego mieszkania; aż zdała sobie sprawę, że Louise musiała narzucić mu swoją wolę i stwierdzić:

„Nie pozwalam ci przyprowadzać tutaj tej małej myszki!”

- Dlaczego dobrze na ciebie działałam? - spytała wreszcie.

Właściwie spodziewała się, że żartując, rzuci jedną ze swych ironicznych uwag.

Przyglądał się jej, próbując zdefiniować swoje uczucia. Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że ona rzeczywiście dobrze na niego działała. Słowa, które mu się wymknęły, nie zostały wypowiedziane w żartach.

Mógł się z nią śmiać. Mógł z nią rozmawiać. Mógł przyjść do niej ze swym bólem. Co najważniejsze, mógł przy niej siedzieć w spokoju. Znał obawy Liz... i szanował je. Lubił swój kawalerski stan, a ona od niego niczego nie żądała. Nigdy przedtem nic czuł się tak swobodnie przy żadnej kobiecie. Jeśli kilka razy miał wyrzuty sumienia, że zabiera

jej czas, odsunął je od siebie tłumacząc sobie, że ona również zdawała się być zadowolona.

Cóż mógł powiedzieć? W niczym nie przypominała olśniewających swą pięknnością kobiet, z którymi umawiał się na randki. Czy miał powiedzieć, że choć nie ubierała się wedle najnowszej mody, to nie było to istotne? Gdy był przy niej, nie liczyło się to, co miała na sobie. Kobiety, z którymi się spotykał, wydawały na ubrania więcej, niż Liz zarabiała w ciągu roku. Liczyło się spojrzenie w głąb duszy człowieka. U Holly właśnie we wnętrzu kryły się najciekawsze rzeczy. Była sobą: szczerą, słodką, zabawną... i całkiem ostrą sztuką.

- Czy zapomniałeś, jak brzmiało pytanie? - spytała cicho. Zanim zdała sobie sprawę z tego co robi, wyciągnęła rękę przez stół. Ostatni raz będzie udawać.

Uśmiechnął się i odwrócił jej dłoń do góry. Impulsywnie złożył pocałunek u nasady kciuka, co spowodowało, że przez ciało dziewczyny przebiegł dreszcz.

- Dobrze być przy tobie, Liz. Jesteś porządną, pracującą, uczciwą kobietą, a ponadto fantastyczną lekarką. Przy tobie mogę być sobą. Zdziwiłabyś się, jak wiele kobiet nie jest tym, za kogo się podaje.

Tonąc w głębinach niebieskich oczu, Holly chciała schować się pod stołem. Przypisywał jej własne, solidne, honorowe zalety. Możliwie dyskretnie cofnęła rękę, ale i tak czuła się wciąż niepewnie.

- Steven, muszę ci coś o sobie powiedzieć.

- Tylko nie mów mi, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz?

Dech zaparło jej w piersiach.

- Skąd wiedziałeś?

- To właściwie proste. Od kiedy cię poznałem, usiłujesz sprawić wrażenie niezależnej kobiety pracującej. Tak naprawdę, zastanawiasz się nad porzuceniem kariery.

- Nie, wręcz odwrotnie, kocham moją pracę... zazwyczaj. Nie byłam z tobą zupełnie szczerą...

Wyznanie przerwał telefon; Digger najwyraźniej wyczuł, że była gotowa się poddać. Kiedy odkładała słuchawkę, Steven już ziewał. Przepraszając, powiedział, że ma rano ważne spotkanie.

- Proszę, to nie potrwa długo.



Rzucił marynarke na fotel.

- Czy nie masz nic przeciwko temu? - spytał, zdejmując mokasyny. Ułożył się na kanapie. Podłożył sobie pod głowę poduszkę, po czym wyciągnął do dziewczyny rękę. - Dzięki, Liz.

- Za co? - spytała ochryłym głosem.

- Za nic. Za to, że jesteś sobą. Za to, że usunęłaś ból zęba. No, mów - powiedział uprzejmie. - Usłyszmy, co cię trapi.

Nie mogła z siebie wydusić ani słowa. Która kobieta nie kochałaby takiego mężczyzny? Był taki dobry... taki miły... i taki wdzięczny za to, że usmierzyła jego ból. Miała tylko nadzieję, że okaże się też wyrozumiały.

Patrząc na niego wiedziała, że potrzebuje się wzmocnić. Zaschło jej w gardle.

- Zaraz wrócę. - Popędziła do kuchni po szklankę wody. Gdy wróciła do pokoju, skinął na nią, by usiadła obok.

- No mów, słucham.

Usiadła na krawędzi fotela naprzeciwko niego i zaczęła mówić. Chciała przedstawić mu niektóre szczegóły ze swego życia. Wy tłumaczyła, dlaczego wyjechała z Minneapolis. Odparł, że rozumie jej poszukiwania ciekawszej, bardziej satysfakcjonującej pracy. Szczególnie chciał wiedzieć więcej o chłopcu, który zamknął ją w lodówce. Stwierdził, że chętnie by temu facetowi przyładował.

- Jestem pewna, że on już tego nie pamięta. To było dawno temu.

- Może, ale i tak go nienawidzę. Pomyśl tylko, co on ci zrobił. Cieszę się, że znalazłem się razem z tobą w tej windzie, Liz.

Holly serce zamarło. Kochała Stevena za jego troskę tak bardzo, że stwierdziła, iż nie jest w stanie spojrzeć w jego płonące, niebieskie oczy. Nie miała na ryte odwagi, by pozwolić mu patrzeć na siebie po tym, jak swoim wyznaniem zakończy ich przyjaźń. Wstała i podeszła do okna.

- Obiecuję, że nie zadam ci żadnych pytań, dopóki nie skończysz - powiedział.

Uśmiechnęła się, po czym zaczęła opisywać, jaka była przejęta, gdy trafiła jej się praca u Diggera. Myślała, że zostanie magicznie przeniesiona do zupełnie innego świata. Opowiadała mu całą historię szybko i ze szczegółami. Gdy dotarła do kwestii sprzątaczkę, załamał jej

się głos.

- Uwierz mi, Stevenie, ja tylko chciałam cię ochronić. Nic wiesz, w jaki sposób taki człowiek jak Digger działa...

Stojąc na drugim końcu pokoju odwróciła się, chcąc zobaczyć jego reakcję. Przesunął rękę na czoło, zakrywając sobie oczy.

„Jest tak mną rozczarowany, że nawet nie może na mnie spojrzeć!” - pomyślała z goryczą.

Nie przerywał, zachowując się do samego końca jak dżentelmen.

Głęboko wzdychając mówiła dalej. Jej głos był na przemian donośny i drżący. Przez cały czas chodziła tam i z powrotem przed oknem, załamując rękę, by dodatkowo wyrazić to, co mówi.

- Widzisz więc - błagała go o zrozumienie - nie mogłam pozwolić, by obca osoba weszła do twojego mieszkania i przetrząsnęła twoje rzeczy. Byłeś dla mnie taki dobry. Proszę, Steve, niezależnie od tego, co na pewno w tej chwili do mnie czujesz, pozwól mi coś przekazać Diggerowi. Jeśli tak nie zrobisz, on najmie kogoś innego... to dlatego próbowałam przeprowadzić z tobą wywiad. Nigdy nie odgadniesz kim będzie ta następna osoba. - Wpadała prawie w histerię.

-To może być nawet twój mechanik samochodowy.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? - spytała cicho, podchodząc bliżej i czekając na reakcję.

W odpowiedzi usłyszała ciche chrapnięcie.

Spojrzała na niego szybko; jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała z głębokim zadowoleniem. Chwyciła rękę opartą na czole. Puściła ją, a ta opadła, jakby należała do szmacianej lalki. Mocno zacisnęła powieki. Na jego twarzy widniał uśmiech. Miała ochotę powyrywać mu włosy z głowy.

- Do jasnej cholery, jak możesz spać! Ja właśnie zwierzyłam ci się z najbardziej osobistych spraw, a ty przespałeś moją spowiedź! - jęknęła.  
- Steve - powiedziała ostro - obudź się!

Znów zachrapał.

Wyczerpana do granic możliwości, omal nie rozplakała się. Schyliła się, złapała go za barki i potrząsnęła. W efekcie usłyszała, jak człowiek, do którego właśnie skierowała pamiętną mowę, wymamrotał

coś o blondynkach.

Jakie tajemnicze życie prowadził? Śnić o blondynkach! Louise miała rude włosy! Ona sama była... przejściowo... brunetką!

„Kim - pomyślała z morderczym błyskiem w oku - jest ta blondynka?”

- Steve, obudź się. Czas iść do domu.

- Ojej - powiedział z zakłopotaniem. Przepraszam. Chyba wysiadłem. Masz naprawdę wygodną kanapę. Mógłbym tutaj przespać całą noc. - Usiadł, następnie wstał i przeciągnął się.

- Co ja mam z tobą zrobić? - lamentowała Hoily.

- Chodź tu. - Wziął ją w swoje ramiona i mocno przytulił. - Wybacz mi, Liz. - Pocałował ją w skroń. - O czym chciałaś ze mną porozmawiać? - Znowu ziewnął.

Miała ochotę krzyknąć.

- Czy ty usłyszałaś choć jedno słowo z tego, co mówiłam?

- Jasne - odparł, wyglądając jak kochany, wygnieciony śpioch. - Opowiadałaś mi o draniu, który cię zamknął w lodówce i o tym, jak przyjechałaś do Kalifornii w poszukiwaniu przygód. Nadal chcę złamać temu facetowi nos za to, że cię przestraszył.

Jęknęła. Bogowie spiskowali przeciwko niej.

- Przegapiłaś najlepszy kawałek, głuptasie.

- Czy chcesz, żebym został? - spytał, próbując bezskutecznie stłumić ogromne ziewnięcie.

- Nie, to może poczekać. - Nie była w stanie przebrnąć przez to przemówienie po raz drugi w ciągu jednego wieczoru. Poza tym Steven ledwo trzymał się na nogach. Następnym razem zamierzała jednak w razie potrzeby podeprzeć mu powieki wykałaczkami. Ewentualnie wstawi go pod zimny prysznic. Chociaż, gdyby kiedykolwiek zobaczyła go pod prysznicem, nie byłaby w stanie cokolwiek powiedzieć.

W drzwiach odwrócił się, by znów ją przytulić. Słodki ból, spowodowany przebywaniem w jego ramionach, miał posmak goryczy. Z trudem hamowała się, by nie przyciągnąć jego ust do swoich.

Holly wsłuchiwała się w odgłos bicia jego serca.

- Oj, Steve - szepnęła - nigdy nie dowiesz się, jakie to dla mnie trudne.

Holly miała dobre zamiary. Następnego dnia, zgodnie z życzeniem Stevena towarzyszyła mu w parku, gdzie uprawiał jogging. Świeciło słońce, była wczesna pora, a on wydawał się zupełnie rzeński. Holly zaplanowała wszystko. Nawet nie zjadła śniadania, gdyż uwzględniając reakcję żołądka podczas wyznania prawdy, lepiej było powstrzymać się od jedzenia. Postanowiła też, że da mu się najpierw wybiegać. Steven się zmęczy, a przynajmniej zabraknie mu tchu, gdy ona prędko wyrecytuje swoją mowę, a potem on pójdzie do pracy.

Nic z tego nie wyszło.

Steven był tego ranka jakiś inny niż zwykle, bardzo czymś zaaferowany i niezmiernie przejęty sprawami zawodowymi. Odbył rozmowę telefoniczną, która go zmartwiła. Wyjawił Holly swoje kłopoty. Usiłował znaleźć sposób, by przenieść niektórych swoich robotników na inne budowy tak, żeby nie stracili pracy. Wytłumaczył, jak bardzo było to skomplikowane.

- Przynajmniej część z tych ludzi przyniesie do domu wypłatę.

Choć nie miał nic wspólnego z budowlanym moratorium, czuł się odpowiedzialny, ponieważ to on najął ludzi do pracy. Powiedział, że za godzinę wyjeżdża do Santos. Kiedy dziewczyna dowiedziała się, że weekend spędzi w swoim domu w Oxnard, poczuła bolesną stratę. Starła się jednak nie pokazać mu, co czuje. Był psychicznie wykończony i potrzebował zmiany otoczenia. Dobrze mu zrobi dzień na morzu, z dala od telefonów. Z ciężkim sercem zdała sobie sprawę, że nie była to odpowiednia chwila na rozmowę o wywiadzie. Teraz potrzebował przyjaciela, któremu mógłby zaufać. Jeszcze przez krótki czas ona będzie tą przyjaciółką i ochroni go przed sprytnymi intrygami Diggera,

- Cześć, długo czekasz? - spytał Steven, skończywszy biegać.

Wstrzymała oddech; ten mężczyzna był taki przystojny. Z wielu powodów nie chciała, by Digger pisał o nim w swej książce. Każda rozsądna kobieta z radością uwiodłaby takiego mężczyznę, jak Steven. Jego błyszczące, niebieskie oczy i podświetlone przez słońce włosy sprawiały, że dla Holly wyglądał jak młody Herkules. Uśmiechnęła się tak promiennie, jak tylko mogła. Podnosząc czasopismo, które czytała, przytaknęła.

- Czas szybko mija, gdy się człowiek dobrze bawi.

Pochylił się i chwycił za kostki.

- W przyszłym tygodniu powinnaś zacząć biegać razem ze mną.

Nie słuchała go. Była zajęta oglądaniem jego kolejnej atrakcyjnej i charakterystycznej części ciała - zgrabnych pośladków. Steven wyprostował się, powtórzył wypowiedź, po czym przyłapał ją na wpatrywaniu się. Uśmiechnął się szeroko.

- Słyszałaś mnie, kobieto? Powiedziałem, że czas ruszyć tyłek. - Zdjął z czoła przepaskę i rozpoczął ćwiczenia rozluźniające.

- Ale, Steve - odparła, patrząc na mięśnie falujące na jego ramionach. - Ja się męczę patrząc, jak ty biegasz. Wystarczy mi już ćwiczeń!

Śmiejąc się, uderzył ją ręcznikiem w rękę.

- Impertynentka. - Nadal łapał oddech, rozciągając mięśnie nóg na drewnianej ławce. Skończył, położył się na trawie i patrzył na Holly. Dziewczyna uświadomiła sobie bliskość jego ciała.

Przekręcił się na brzuch. Ręką niedbale głaskał ją po nodze, a palcami powodował mrowienie na całym jej ciele.

- Steve - prosiła. - Pojedź do Santos. - W myślach dodała:

„Po czym wróc, a ja uporam się z tym całym bałaganem”.

Podskoczył i stał z nóg ślady trawy. Przechylając w górę głowę spojrzał na jej zmartwioną twarzyczkę i zawstydził się. Zachował się samolubnie, narzucając się, wypróbowując na niej swoje pomysły, korzystając z przyjaźni, a w zamian nie dając wiele. Ona mu pomagała, nie wiedząc o tym. Teraz, jeśli miała jakiś problem, mógł przynajmniej odwzajemnić przysługę.

- Liz, przyjaciele pomagają sobie wzajemnie. Obiecuję, że będę przy tobie. Żałuję tylko, że muszę tak szybko wyjechać. Nie martw się. Razem znajdziemy rozwiązanie.

Spojrzała na ukochaną twarz Stevena, po czym zamknęła oczy i modliła się, żeby tak było. Dlaczego nie mógł wyskoczyć z jedną ze swych dowcipnych uwag? Z tym potrafiła sobie poradzić. Westchnęła. Pragnęła gorąco choć raz złożyć głowę na jego piersi i wtulić się tak, jak to zrobiła wtedy w windzie. Przejechała palcem po jego twarzy.

- Dzięki za ofertę. I tak ten problem wkrótce się rozwiąże.

Dwie godziny później Digger poinformował Holly, że aktorka podająca się za sprzątaczkę odbyła rozmowę z Louise, która ją zaangażowała. Sprzątaczką miała rozpocząć pracę następnego dnia. Holly wiedziała, że Stevena nie będzie. Ogarnięta przygnębieniem domyślała się, że jeśli ona nie podejmie się tego zadania, zrobi to za nią aktorka zatrudniona przez szefa. Skoro postanowiła nie dopuścić do tego, by prywatne sprawy Chadwicka ukazały się na łamach prasy bez jego pozwolenia, nie miała wyboru.

Aby uchronić mężczyznę, którego kochała, będzie musiała stać się też sprzątaczką, Hortense!

„Czy znajdę wyjście z tej sytuacji?”

## ROZDZIAŁ 5

W Century City mieściło się główne biuro na Zachodnie Wybrzeże firmy Chadwick Inc., zajmującej się projektami architektonicznymi i budową. Obroty przedsiębiorstwa sięgały wielu milionów dolarów.

Na ścianie przy biurku Stevena wisiał jego dyplom z wydziału architektury w Yale.

Steven wyciągnął projekt ze stojaka. Podeszedł do stołu kreślarskiego, by sprawdzić plan drapacza chmur, który miał powstać w Chicago. Przedsiębiorstwo zawsze było jego głównym przedmiotem zainteresowania, od kiedy tylko je rozkręcił mając niewielki kapitał zakładowy po ukończeniu studiów. Uprzejmie odmówił skorzystania z pieniędzy, które ofiarował mu ojciec, gdyż wolał zrobić to sam. Z uporem nalegał, by osobiście przeżyć pułapki i radości, które za sobą pociągała ta samotna wspinaczka. Udało mu się dotrzeć na szczyt. Jego innowacyjne i oszczędne projekty znalazły akceptację, która

przechodziła najśmielsze oczekiwania autora.

Wiele dla Stevena znaczyło rozwiązanie problemu, który omówił wcześniej z Liz. Firma Chadwick miała mnóstwo roboty i choć on osobiście zniósłby burze finansowe, jakie mogła wywołać sytuacja w Santos, robotnicy by tego nie przetrwali. Przejmował się ich położeniem, tak jak wszystkim innym. Holly to rozumiała.

Wpatrywał się w przestrzeń, myśląc o niej. Nie wiedział, jak to się stało, ale poruszyła go do głębi.

Powracając do pracy zmusił się, by zająć myśli sprawami zawodowymi. Skończył z jednym zestawem rysunków i podszedł do stojaka po kolejny. Rozkładając go na stole, sprawdził projekt kompleksu hotelowego i budynku konferencyjnego, które jego firma miała zbudować w Baltimore.

Zadowolony z projektów podszedł do komputera. Wywołał z pamięci szkice. Zbadał jeden z budynków, by sprawdzić projekt rotacyjny. Pracując bez przerwy, szybko zmodyfikował sieć kartograficzną w odbijającym suficie. Po chwili widniało już dwadzieścia identycznych linii w jednym kierunku i pięćdziesiąt w drugim.

„Dlaczego - zastanawiał się - nie można było równie łatwo znaleźć rozwiązania pozostałych problemów?”

Wyłączył komputer i podszedł do biurka. Wyjął z niego teczkę, zawierającą akta przedsiębiorstwa w Santos.

W ostatniej chwili nastąpiła zmiana w planach. Zamiast wyjechać na dzień, miało go nie być przez tydzień. Jego rozkład zajęć przewidywał teraz wyprawy do Nowego Jorku i Baltimore przed powrotem do Kalifornii. Larry miał dołączyć do niego w Santos pod koniec tygodnia.

- Rozchmurz się - powiedział Lany. Był nie tylko jego zastępcą, ale i przyjacielem. - Sądzę, że jest promyk nadziei.

Myśląc o Larrym, Steven wspomniął Louise i jej ofertę pomocy przy odbyciu rozmowy ze sprzątaczką. Pewnie sam mógł zadzwonić do jakiejś agencji, ale czuł się pewniej wiedząc, że Louise przeprowadzi tę rozmowę. Pamiętając, że tego dnia miało jej nie być na planie filmowym, podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

- Miałaś szczęście? - spytał.

Była jedenasta rano. Louise miała zaspany głos.

- Z czym? Z pomocą w znalezieniu ci sprzątaczkę, czy z tym, jak ty miałeś pomóc Larry'emu znaleźć szczęście w małżeństwie'?

- Kiedyś na pewno się przekona - powiedział zachęcająco.

- Tak sądzisz? - Głos Louise był zaskakująco nieśmiały.

- Idę o zakład. No, a co masz mi do przekazania? Powiodło ci się z agencją czy z tablicą ogłoszeń?

Louise obudziła się już na dobre.

- Dwa razy tak. Rozmawiałam z przemiłą panią, która nazywa się Hortense Shaw. Może ty też powinieneś z nią porozmawiać, w końcu to twoje mieszkanie.

- Ufam ci, Lousie. Opowiedz mi o niej.

- Ma gdzieś około pięćdziesiątki i szpakowate włosy. Sprawia wrażenie silnej. Musiałam przystać na pewne warunki. Jeśli nie pochwalisz ich, podam ci jej numer i sam możesz wszystko zmienić.

- Jakie warunki? - spytał, już czujny.

- Hortense chodzi do college'u. Ma już duże dzieci. Jest rozwiedziona. Obiecała, że na początku będzie przychodzić dwa razy w tygodniu. Jeśli będzie częściej potrzebna, to razem możecie dojść do porozumienia co do godzin.

- Czy ona jest ubezpieczona... czy za nią ręczą? Na wypadek, gdyby coś się okazało nie w porządku. Większość firm ręczy za wysyłałą służbę. To bezpieczniejsze dla obu stron.

- Nie spytałam o to. Doprawdy, Steve, kobieta, która dla mnie pracuje, też nie ma umowy z firmą.

- No dobrze. Chyba darowanemu koniowi nie mogę zaglądać w zęby. Kiedy Hortense może zacząć?

- Ona wyraźnie zaznaczyła, że będzie przychodzić tylko wtedy, kiedy nie będzie miała zbyt wiele zajęć. Powiedziała, że możecie zostawiać sobie kartki, jeśli ty chcesz, żeby ona zrobiła coś specjalnego, albo jeśli jej skończą się środki czyszczące.

Przysiadł na krawędzi biurka, po czym przełączył się na bezprzewodowy aparat, by móc podejść do okna i oglądać Bum na zewnątrz. Był niespokojny.

- Wygląda na to, że ona jest bardzo ambitna. Trzeba docenić to, że



wróciła do szkoły. Czy dostarczyła referencje?

- Oczywiście - potwierdziła Louise. - Sama je sprawdziłam. Wszystko wskazuje na to, że trafiła ci się mistrzyni sprzątaczek. Lepiej jej się nie narażaj.

- Mmmm. - Jego uwagę zwróciła drobna brunetka, która przypominała Liz. A może po prostu miał zaprzątniętą nią głowę i rozpoznawał ją w każdej ciemnowłosej kobiecie? Ta miała na sobie granatową garsonkę i buty na niskim obcasie. Zaciekawiony śledził ją wzrokiem.

Powiedziałas Hortense, gdzie zostawię klucz? spytał, wyglądając przez okno. Widział, jak kobieta przechodzi przez jezdnię.

- Tam, gdzie zwykle. Dobrze powiedziałam?

Drobna brunetka zatrzymała się na chodniku. Zobaczył, jak z taksówki wyłonił się wytwornie ubrany mężczyzna. Steven zaintrygowany przyglądał się temu wszystkiemu. Brunetka podała mężczyźnie kopertę, po czym on pocałował ją w usta, wziął za rękę i pomógł wsiąść do samochodu.

Cały incydent nie mógł trwać dłużej niż minutę, ale włosy zjeżyły mu się na głowie. Miał złe przeczucia. Przeciągly gwizd skierował jego uwagę ponownie na rozmowę telefoniczną.

- Pytałam, czy jesteś zadowolony?

- Jasne - odparł. Nadal wodził wzrokiem za taksówką, dopóki nie znikła w gąszczu innych samochodów.

„Czy to mogła być Liz?” - zastanawiał się.

- Aaa... dzięki Louise. Jestem ci wdzięczny.

- Chyba nie umiesz tego okazać - odparowała.

- Zgoda. Niech ci będzie - powiedział, skupiając uwagę ponownie na Louise. - I nie zrobię niczego w zamian za znalezienie Hortense. Ponieważ sądzę, że ty i Larry macie na siebie dobry wpływ...

Roześmiała się.

- Do widzenia, Steve. Życzę ci długiego i szczęśliwego życia z Hortense.

- Biorąc pod uwagę, że pewnie znajomość nasza będzie przelotna, twoje życzenie się spełni.

„Czy tą kobietą była Liz?” - zastanawiał się ciągle.

Jeśli tak, to nie jego sprawa. Jeśli Liz chciała spotykać się z Matuzalemem, to też nie powinno go obchodzić.

Louise nazwała go cynikiem; może to prawda. Ale szkoda, że Liz - zakładając, że to rzeczywiście ona - marnowała swą młodość z mężczyzną tak starym, że mógł być jej ojcem.

Odrzucił od siebie całą tę myśl i poszedł na zebranie kierownictwa.

Kiedy się skończyło, powiedział sekretarce, że wkrótce wróci i wyszedł. Zjechał windą do garaży w podziemiach i otworzył drzwi do swego ferrari. Przycisnął mocno pedał gazu. Kwadrans później maszerował już przez hol swego bloku.

Wsiadł do windy i nacisnął guzik z numerem dwanaście, gotów komuś przywalić, jeśli to cholerne urządzenie nie będzie działać. Zanim zadzwonił do drzwi mieszkania Masona, był już nieźle wściekły. Jedyne, co go uspokajało to muzyka, którą dało się słyszeć przez drzwi. Liz była w domu.

- Kto tam?

- Steve! - krzyknął.

Holly złapała się za głowę z przerażenia. To niemożliwe. Steven miał być przecież w Santos! Co on tu robił? Gorączkowo spojrzała na stolik do kawy, który był pokryty zdjęciami, starymi czasopismami, wycinkami z gazet i innymi źródłami informacji o rodzinie Chadwicków. Postanowiła przygotować się na wypadek, gdyby architekt zgodził się na wywiad. Przez ostatnie dwa dni, oprócz umówionego obiadu z Diggerem, zaszyła się w swoim własnym mieszkaniu w północnym Hollywoodzie i tam pracowała. Zaczęła już nawet pisać dla Diggera wstępny artykuł, przerabiając informacje już kiedyś opublikowane o Chadwickach. Tego dnia Digger mylnie założył, że koperta, którą mu przekazała, zawierała ważne informacje, dotyczące Stevena. Ku jej obrzydzeniu, szef nawet ją pocałował.

- Otworzysz te drzwi czy nie?! - zawołał Steven.

- Chwileczkę, teraz nie mogę podejść. Zaczekaj moment.

Podczas gdy on stał na zewnątrz, Holly biegała po pokoju, wpychając niegdyś starannie ułożone papiery do torby na śmieci. Popędziła do sypialni i uderzyła kolanem o łóżko, wkładając pod nie torbę.

Wstała i już wybiegała, ale wyhamowała, ujrawszy się w lustrze.

- Moje włosy! - wymamrotała. Nie były tego koloru, co trzeba! Ściągnęła perukę z toaletki i narzuciła ją na głowę. Rozpaczliwie przykrywała jasne kosmyki włosów.

Otworzyła drzwi. Para szafirowych oczu zmierzyła ją oskarżającym wzrokiem.

- Co tak długo, do cholery? - Nie cierpiał na halucynacje - ona była tą brunetką, całującą starego piernika.

- Musiałam się ubrać. Co robisz w domu? - spytała ostrożnie. - Myślałam, że wyjechałeś z miasta.

Coś się na pewno wydarzyło. Wyglądał na absolutnie wściekłego. Uśmiechnęła się trochę nerwowo. „On nie może wracać do domu w trakcie pracy”. Przyjrzała mu się niepewnie.

- To... to znaczy: co ty tu robisz?

Przeszedł obok niej do dużego pokoju. Nie widział jakichkolwiek śladów gości, ale nadal jej nie ufał. Ten mały głuptasek potrzebował go teraz, jak nigdy.

- Pracuję piętnaście minut drogi stąd. Czyż nie mogę wrócić do domu, jeśli mam na to ochotę? Zresztą zmieniłem plany. Wróciłem tu po teczkę, którą muszę wziąć ze sobą w podróż. Pomyślałem, że wpadnę się pożegnać.

Złapała go za rękę i pociągnęła z powrotem w kierunku drzwi.

- No, to do widzenia. Jak widzisz, pracuję.

- Nie - odparł, odsuwając jej dłoń. - Właśnie tak się składa, że nie widzę. Dlaczego jesteś taka nerwowa? - Dobrze wiedział dlaczego. Nigdy by się tego po niej nie spodziewał. Co jak co, ale zabawiać się z facetem, który był pewnie w wieku jej ojca?

- Chwileczkę. - Zmusił się do uprzejmości. - Jeszcze zostało mi trochę czasu przed wyjściem. Może byś mi przyszykowała drinka? - Minał ją swobodnym krokiem i usiadł na kanapie. Rozłożył ręce na oparciu i zaczął bębnić palcami.

„Przestań zachowywać się tak, jakbyś była winna - powiedziała do siebie w myślach. Nic nie zrobiłaś.”

- Czego się napijesz?

- Tego, co ty.

„Co się z nim stało?”

- Ale ja nie piję.

- Oj, słuchaj - powiedział. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Z pewnością znajdziemy jakąś okazję do uczczenia. Możemy wypić za naszą przyjaźń.

Holly wpatrywała się w niego.

- Nie - powiedział, zmieniając zdanie. - Wiem. Uczcijmy to, że zatrudniłem nową sprzątaczkę. A raczej to, że Louise mi ją zatrudniła.

Świetnie! Teraz miała wypić toast za samą siebie! Nie mogła pojąć jego nastroju. Na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Ona wiedziała jednak, że był wściekły.

- Jak się ma Louise? - spytała, wręczając mu szkocką z wodą.

Wziął drinka, podniósł go na znak toastu i wypił. Przyglądał się Holly,

- O ile wiem... Jeśli chcesz wiedzieć więcej, będziesz musiała spytać Larry'ego,

- Kto to?

- Człowiek, za którego ona chce wyjść za mąż. Jest też moim najlepszym przyjacielem i zastępcą w spółce.

Holly usłyszała jedynie to, że Louise była zakochana w kimś innym. Jej serce przepełniło się radością. Po chwili równie szybko zaczęła się zastanawiać, czy Steven nie wyrzucił tego z siebie w charakterze zasłony dymnej. Nieraz zdarzało się, że sławna osoba puszczała w obieg taką historyjkę, by służyła jako parawan.

- Co dzisiaj porabiałaś, Liz? - spytał przyjacielskim głosem.

Radość Holly hamowało dziwne zachowanie Stevena.

Była świadoma jego uporczywego spojrzenia.

- Pracowałam - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Przytaknął, po czym wstał i zaczął krążyć po pokoju jak zwierzę w klatce.

- Usiądź do jasnej cholery, zanim wylejesz drinka na dywan.

- Gdzie pracujesz? - spytał uprzejmie. Rozejrzał się po schludnym pokoju. Ty też wcześniej wróciłaś do domu, prawda?

Po co było to przesłuchanie? Potrzebowała czasu do namysłu. Podeszła do barku, a jej myśli wahały się z jednej skrajności w drugą. Powiedzieć mu czy nie powiedzieć. Wyliczała powody, dla których powinna wyznać prawdę, po czym odrzucała je, wiedząc, że Steven ma zaraz wyjechać. Poczowała suchość w gardle.

- Wróciłam do domu, żeby zastanowić się nad pewnym problemem.

- Nad tym samym, którym się przejmowałaś wtedy w parku? - spytał, podchodząc bliżej. Brzmienie jego głosu zupełnie nie pasowało do lodowatych niebieskich oczu.

- Tak - odparła szczerze. Lepiej mieć z głowy to wyznanie. Koniec zamartwiania się, jak on to przyjmie. Był już dużym chłopcem i do cholery chciała go tylko ochronić. Miała już dość siedzenia na bombie zegarowej.

- Tak - powtórzyła. Odsunęła od siebie uczucie niepewności, gdy Steven zbliżył się. Miała zamiar stopniowo i uważnie wprowadzić go w plan Diggera. Steven wyglądał na tak zdenerwowanego, jakby miał zaraz wybuchnąć.

- Właściwie chodzi o mojego szefa, faceta, o którym próbowałam ci opowiedzieć wczoraj wieczorem, ale to przespałeś. Spotkaliśmy się dzisiaj na obiedzie. Jest pewien problem.

Steven zeszywniał. Był tego pewien! Ta mała wariatka poświęcała się dla starego typka! Czy myślała, że nie jest na tyle dobra, by zdobyć mężczyznę w odpowiednim dla siebie wieku? Co ona w nim widziała?

- Jak on się nazywa?

- Daniel Danville - wygadała się. - On chce, żebym coś zrobiła. Właściwie to nie chodzi o jedną rzecz. - O wiele łatwiej rozmawiało się ze śpiącym niedźwiedziem niż z rozbudzonym.

Steven zamknął oczy. Przepelniała go wściekłość. Nie miał zamiaru dać się nabrać. Był głupcem. Myślał, że Liz różni się od większości kobiet, które knują intrygi, by zdobyć to, czego chcą.

- Liz, przestań kłamać. Nie musisz udawać.

Holly uniosła szybko głowę. Z początku nie wiedziała, czy dobrze usłyszała. Nabrała pewności, gdy spotkały się ich spojrzenia. Położyła rękę na piersi. Do szeroko otwartych : przestraszonych oczu napłynęły łzy. Wszystko skończone! Wyznanie okazało się nie tak konieczne. Steven wiedział i był wściekły. Jakoś... w jakiś sposób... dowiedział się o szalonym pomysle Diggera. Zapewne przez Louise. Była gwiazdą filmową. Oczywiście! Na pewno znała Diggera. Przecież bez wątplenia takie nazwisko figurowało wielokrotnie w jego rubryce.

Steven nienawidził Liz. No, ale nie mógł jej wsadzić za kratki za to, że nosiła perukę i powiedziała mu, że ma na nazwisko Mason. Ani razu nie była u niego w mieszkaniu, jedyne, o co można ją oskarżyć, to o chęć pomocy!

- Wiem o wszystkim - powiedział chłodno.

„Wie i nabija mnie w butelkę. Zamiast od razu to powiedzieć jak dżentelmen, on wręcz urządza sobie dobrą zabawę z mojego cierpienia”.

Holly, z natury porywcza, zdenerwowała się. Nie miała zamiaru płaszczyć się, błagając o przebaczenie; nie spełni jego oczekiwań. Przeszła przez piekło, usiłując przechytryć Diggera, nie tracąc przy tym pracy. Nie zwiesi głowy jak zdechły szczur. O, nie. Jeśli będzie musiała przełknąć gorzką pigułkę, zrobi to z wysoko podniesioną głową.

- Jak... jak się dowiedziałeś? - Już wyciągała rękę, by zdjąć perukę, gdy zamarła, słysząc następne słowa Stevena.

- Widziałem cię dzisiaj z nim... z twoim kochankiem.

- Z kim! - krzyknęła.

- Tak. Widziałem, jak ten stary facet cię pocałował i jak ty odwzajemniłaś pocałunek. Widziałem, jak wsiedliście razem do taksówki. To twój kochanek a nie szef, prawda?

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Takiego Stevena jeszcze nie widziała. Zachowywał się jak zazdrosny byk w porze godowej. Dureń, Zobaczył ją z Diggerem, wyciągnął z tego genialne wnioski i założył, że ten jest jej kochankiem!

Jak mogli zachować się tak nierozważnie? Odpowiedź nie była trudna. Dziewczyna sądziła, że Steven wyjechał z miasta. Nie myślała o rozwadze, gdy spotkała się z Diggerem, a on tym niewinnym pocałunkiem okazywał w swój zwykły wylewny sposób, jak bardzo się cieszy z zatrudnienia sprzątaczkii.

- On nie jest moim kochankiem - powiedziała zgodnie z prawdą, próbując rozładować nieco napięcie.

Steven szukał odpowiednich słów.

- Liz - tłumaczył cicho - nie jesteś brzydką kobietą. Nie musisz zadawać się z jakimś starym facetem. Wystarczy zmienić uczesanie, może ubierać się trochę modniej. Na pewno znajdziesz mężczyznę w swoim wieku.

„Może nawet będę nim ja, ale to nie jest odpowiednia pora, by bronić swojej sprawy”.

Dziewczyna zdenerwowała się.

- Co? - Holly krzyknęła tak głośno, że filiżanki na stoliku zadrżały. Nie wierzyła jego bezczelności! To ona gotowa była odprawiać pokutę... I za co? Za to, że nic zrobiła tego, po co została zatrudniona? Chciała mieć czyste sumienie. To jeszcze nie wszystko! Łaziła godzinami po mieście, zostawiając wszędzie swoje podanie o pracę. Rozważała nawet powrót do domu, do rodziców. I co dostawała w zamian za swe wysokie normy moralne? Za swą szlachetność? Kopa w tyłek, ot co! Była tak wściekła, że przed oczami miała wszystkie barwy tęczy.

Odsunęła się i uderzyła go w twarz.

- Ty zarozumiała świni! Dziękuję, że mi powiedziałeś, że nie umiem się ubierać ani czesać. - W duchu zgadzała się z nim. Wiedziała, że ta cholerna peruka ją zgubi. Odsunęła siłą jego rękę, gdy próbował ją złapać.

- Cholera. - Przytrzymał ją za ramiona i potrząsnął. - Chodzi mi o twoje dobro. Dlaczego narzucasz się facetowi w wieku twojego ojca?

Świetnie. Chciał usłyszeć o jej kochanku, no to mu o nim opowie.

- Ma pięćdziesiąt osiem lat. Nie powiesz chyba, że jest na łożu śmierci. Dobrze się przy nim bawię i...

- To dlaczego nie spotykasz się z nim wieczorami? Nigdy o nim nie wspomniałaś. Ja hi byłem... - Na jego twarzy widniało rodzące się przerażenie. - Mój Boże, ty masz romans z żonatym mężczyzną, prawda? I właśnie to próbowałaś mi powiedzieć.

Jeszcze nigdy przedtem Holly nie była tak bliska hysterii.

- Nie, nie to. I chcę, żebyś wiedział, że to, co robię z życiem osobistym jest moją sprawą, Stevenie Chadwicku, a nie twoją!

Odepchnęła go, uderzając się o fotel, który zagradzał przejście. Przekląła.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Mówiła szybko, rozdrażniona. - To ja tu się martwiłam, że nie jestem szczerą, że nie powiedziałam ci wszystkiego o sobie.

- Ale powiedziałaś. To nie twoja wina, że zasnąłem wczoraj wieczorem. Tylko dlatego, że zobaczyłem cię z tym starym piernikiem....

- Nic nie rozumiesz! Nic! I przestań nazywać go starym piernikiem. To określenie jest chyba tak niemodne, jak Lance Trainor!

Puścił mimo uszu zjadliwą uwagę; jeszcze nigdy nie widział jej tak zdenerwowanej.

- Czy chodzi o pieniądze? - spytał łagodnie.

Odwróciła się błyskawicznie. Jej oczy płonęły. A więc tak o niej myślał? Że nie mogła zdobyć mężczyzny w swoim wieku i że chciała starego faceta dla jego pieniędzy? Swoiste *qui pro quo*: młodość w zamian za pieniądze. Za każdym razem, gdy otwierał usta, głębiej wpychał nóż w jej serce.

- Tak, chodzi o pieniądze - parsknęła, odpychając jego rękę. Patrzyła na niego ze złością. - Czy teraz jesteś zadowolony? Jakoś nie widzę siebie, spędzającej resztę życia na poddaszu z przymierającym z głodu malarzem. Wynoś się. Dowiedziałeś się tego, po co przyszedłeś.

Oczy miała pełne łez i trzęsły jej się ramiona. Rozklejała się i nie chciała dać mu satysfakcji oglądania tego.

- Nie - szepnął, podchodząc do niej od tyłu. - Proszę, nie. - Położył swe wielkie dłonie na jej ramionach i odwróci! biorąc w objęcia. Odepchnęłaby go, ale uczucie było zbyt miłe. Położył dłoń na jej policzku, wycierając kciukiem łzę.

- Przepraszam, maleńka. Chyba zwariowałem. Nie chciałem, żebyś narzucała się komuś, kto na ciebie nie zasługuje.

Oszołomiona Holly wiedziała, że coś się zaraz wydarzy, gdy przesunął ręką po jej karku. Patrzyła na niego oczyma pełnymi łez. Wiedziała, że nie powinna do tego dopuścić, nie w momencie, kiedy tyle pozostało niedopowiedziane, ale nie miała siły, by to powstrzymać. Była emocjonalnie wykończona. Musiała go pocałować; musiała się torturować świadomością tego, co już nie mogło się zdarzyć.

Steven ustami dotknął jej policzka, pocałunkiem wysuszając łzy.



Czule całował ją w powieki, zamykając je i wciągając Holly w swój świat. Przesunął usta, by pokryć jej wargi. Holly drżała z pożądania. Z cichym jękiem owinęła małe rączki wokół jego szyi i przyciągnęła bliżej. Pocałunek trwał, dopóki złość nie opuściła ich obojga. A potem trwał, bo żadne z nich nie mogło i nie chciało przestać.

Podniósł głowę, spoglądając w dół na kobietę, którą trzymał w ramionach. Otumaniła mu zmysły. Jej oczy były przepełnione ufnością. Steven czuł się jak pierwszorzędny drań. Bardzo szybko doszedł do wniosku, że jeszcze chwila, a porwie ją do sypialni.

Pogłaskał ją po włosach.

- Po prostu nic chciałem, żebyś zmarnowała młodość z jakimś staruszką. Związki wiosny z jesienią rzadko kiedy pomyślnie się układają.

- Czy dlatego mnie pocałowałeś? - spytała.

Uśmiechnął się i popatrzył w oczy.

- Pocałowałem cię, bo nie chcę stracić przyjaciela.

„Łatwiej było stracić przyjaciela niż serce” - pomyślała, zamykając drzwi po jego wyjściu. Groziła jej podwójna strata.

Holly dotknęła spuchniętych warg. Serce waliło szaleńczo. Nigdy nie spodziewała się, że Steven ją pocałuje. Jego ostatnie słowa nie osłabiały podniecenia, jakie czuła.

Jeśli tak całował z przyjaźni, to jakie to musi być uczucie być w jego ramionach, czuć namiętne pocałunki, jako kochanka? Czy związek cielesny, charakteryzowałby się wszechogarniającym pożądaniem? Nigdy się nie dowie. Ponościła ją fantazja pisarska. Jasne było, że pocałunek nie działał na niego tak jak na nią. Przez chwilę, ledwie ułamek sekundy, kiedy jego oczy stały się ciemne i pełne napięcia, myślała, że i dla Stevena ten pocałunek był czymś niezwykłym. Jednak wówczas odezwał się i zdała sobie sprawę, że po prostu litował się nad nią.

Powoli uspokajając się dochodziła do wniosku, że powinna być wdzięczna losowi, a może przypadkowi. Jednak znowu zaprzepaściła szansę, by postawić sprawę jasno. Póki nie będzie mogła tego zrobić, ma do spełnienia misję: chronić dom i prywatne życie Stevena podczas jego nieobecności.

Wróciła powoli do pokoju i opadła zmęczona na kanapę. Kiedy upora się z tym zadaniem, zabierze się za książkę kucharską - to będzie

mniej stresujące.

Zamyślony Steven zjeżdżał windą. Usiłował dojść do tego, co go skłoniło, by pocałować Liz. Z pewnością nie nosił się z takim zamiarem. A jednak wtedy, wydało mu się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Nie chciał myśleć o niej ani o tym mężczyźnie. Nie widział go dokładnie, ale instynktownie wyczuł, że nie był to dla niej odpowiedni człowiek. Ona potrzebowała kogoś, kto mógłby poświęcić jej swój czas, kogoś, kogo nie odstręczało małżeństwo, kogoś, kto mógłby się z nią ożenić i dać jej dzieci.

Liz nie powinna umawiać się z żonatym mężczyzną. Tak, powiedziała mu, że on nie miał żony, a nawet że nie był jej kochankiem... ale kiedy to mówiła, jej twarz była purpurowa. Nie uwierzył jej.

Jadąc z powrotem do biura myślał o pocałunku. Tak naprawdę, to zwałił go z nóg. Liz była delikatna, pełna entuzjazmu i bezbronna, zbyt bezbronna. Nie mógł znieść tego, jak spoglądała na niego oczyma pełnymi łez. Rozdzierała go świadomość, że to jego zapalczywość spowodowała tę rozpacz.

Może właśnie dlatego ją pocałował?

Zamierzał to zrobić w sposób przyjacielski, ale pozwolił, by pocałunek trwał zbyt długo. Zakosztował słodczy, którą była przepełniona. Ale to było dla dobra Liz. Chciał pokazać jej, że potrzebuje kogoś odpowiedniego.

„Dlaczego odwzajemniła pocałunek? - spytał samego siebie. - Dlatego, że jest uwikłana w swoje problemy. Dlatego, że tam byłem. Dlatego, że wykorzystałem sytuację. Cholera!”

Jedyne, co mógł teraz zrobić, by uratować ich przyjaźń, to na trochę ją opuścić. Jeśli nie zrobiłby tego, to Liz mogłaby dojść do wniosku, że on chętnie zrezygnowałby z kawalerstwa. Na rzecz małżeństwa. Miała rację, gdy powiedziała mu, że jej osobiste życie to nie

jego sprawa. Tak było.

Z przyjemnością myślał o ucieczce do Oxnard, o łowieniu ryb w pobliżu wysp Santa Rosa i Santa Cruz, a nawet o nurkowaniu. Ginger będzie mogła skorzystać z mieszkania. Kiedy wróci z podróży, może nawet zdecydować się uczestniczyć w kilku imprezach towarzyskich, na przykład u Marte Cudworth.

Kiedy dotarł do biura, czuł się już o wiele lepiej.

Tego wieczora do mieszkania Masonów dostarczono tuzin długich czerwonych róż. Na karteczce zaadresowanej do Liz było napisane:

„Liz!

Przepraszam. Zachowałem się nieodpowiednio. Tymi różami chcę wyrazić zaufanie, jakim cię darzę. Nie będzie mnie przez siedem dni. Porozmawiamy, jak wrócę.

Steven.”

## ROZDZIAŁ 6

Holly stanęła na wadze. Nie widziała Stevena przez cały tydzień. Patrząc, jak wskazówka waha się i zatrzymuje, zauważyła, że zdenerwowanie świetnie wpływało na sylwetkę. Przez siedem dni straciła ponad dwa kilogramy. Policzki stawały się zapadnięte, brzuch wklęsły i zgodnie z obowiązującą modą, wyraźnie widoczne były kości biodrowe. Zaczynała pasować do Beverly Hills.

Weszła po schodach na piętro, gdzie mieściło się jego mieszkanie. Od czasu przerażającego zajścia w windzie, niechętnie do niej wsiadała. Jednak Steven sprawiał, że czub się bezpiecznie.

Niosła dwa wiadra wypełnione różnorodnymi środkami czyszczącymi. Ponieważ nigdy nie była w jego mieszkaniu, nie wiedziała, co się przyda. Wiedziała tylko, dzięki Diggerowi, że Steven

zapłacił za mieszkanie dwa miliony dolarów, jeszcze zanim zaczęto budować ten dom.

Jej pierwszym odruchem po otwarciu drzwi była ucieczka. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, jak rycersko Chadwick skwitował wielkość swojego mieszkania, mówiąc, że jest nieco większe. Jeśli pokój, któremu się przyglądała, mis; świadczyć o reszcie, to dziewczyna bała się, że się zgubi!

Jedną ze ścian zajmował wspaniały kominek z kalifornijskiego kamienia. Pozostałe ściany to okna od sufitu do podłogi, przez które widać było bulwar Wilshire. Grupki mebli załamywały ogromną przestrzeń, by tworzyć bardziej intymną atmosferę. O ile mogła się zorientować w panującym dokoła rozgardiaszu, przeważały meble nowoczesne.

Będąc z natury niesamowicie porządną osobą, Holly wzdrygnęła się na samą myśl o bałaganie. Ciarki ją przechodziły na myśl o doprowadzeniu tego chaosu do porządku. Skoro to był tylko jeden pokój, to jak będzie wyglądała reszta? Matka powiedziałaaby: „Potraktuj to jako wyzwanie”.

Przy okazji zdała sobie sprawę z tego, dlaczego człowiek przy zdrowych zmysłach uciekałby... albo spędzał sporo czasu w jej mieszkaniu. Nic dziwnego, że Steven się do niej przywiązał.

Sprzątając, przeszła do kolejnego dużego pokoju, pokoju gier. Uważnie ominęła mały, elektryczny trawnik z dołkami i ćwiczenia gry w golfa, kij golfowy, kilka piłeczek i rakietę tenisową. Zatrzymała się, by przyjrzeć się bliżej jego eklektycznym gustom artystycznym i ozdobom. A może były to bezcenne antyki? Na przykład koń z karuzeli, na którym siedział pluszowy miś? Albo rzeźba Indianina, pochodząca z zakładu fryzjerskiego, oparta o jego godło? W jednym z rogów tego pokoju stał stół bilardowy, nad którym nisko wisiała lampa od Tiffany'ego. Cała kolekcja kapeluszy kowbojskich leżała na drewnianym stojaku w pobliżu oprawionych portretów... wiadomo czyich... Lance Trainora!

To mieszkanie pasowało do Stevena. Gdyby Holly nie wiedziała, że jest biznesmenem odnoszącym sukcesy, pomyślałaby, że jest odnoszącym sukcesy dorosłym dzieciakiem, albo wariatem. Oczywiście, pomijając to, jak ją pocałował. Nadal na to wspomnienie przeszywał ją dreszcz. Tylko mężczyzna, i to bardzo doświadczony, potrafiłby w dwie sekundy zamienić wściekłość kobiety w rozpalające pożądane. Ta myśl wywoływała u niej gęsią skórę.

Weszła do jadalni. Na owalnym stole bankietowym leżało

dwadzieścia kapeluszy z piórami oraz gwizdki - pozostałość po imprezie, która musiała być niezła. Holly zastanawiała się, kiedy Steven ją urządził. Oczywiście wyobraźni widziała wspaniały pokój i zrobiony z kryształu z domieszką ołowiu żyrandol, taki, jakim powinien być: czysty i lśniący. Zafascynowana, kontynuowała zwiedzanie.

Im więcej widziała, tym bardziej przepełniała ją irytacja. Postawienie się w roli obrońcy Stevena to jedno, ale z tym mieszkaniem potrzebowała pomocy.

Zadzwoiła do Diggera. Myśl o Stevenie, który z tego właśnie aparatu rzucał oschłe rozkazy, wywołała uśmiech na twarzy Holly. Jak mogła być rozdrażniona na faceta, który rozmawiał przez telefon w kształcie Myszkki Miki, miał swego własnego konia z karuzeli, objadał się prażoną kukurydza i kochał Lance Trainora tak bardzo, że wystawiał zapocone stare kapelusze byłego kowboja w widocznym miejscu w swoim mieszkaniu?

- Digger? - powiedziała, słysząc intymne „halo” swego szefa, wypowiedziane z miękkim południowym akcentem.

- A, to ty. Czego chcesz? - Digger przełączył się na biurowy nowojorski ton.

- Ja niczego nie chcę - odparła szybko silnym głosem. Rzuciła ciężkie spojrzenie za zwąły śmieci. - Za to Hortense, owszem. Ona potrzebuje sprzątaczkę.

Holly odsunęła słuchawkę od ucha. Spodziewany atak rozpoczął się dokładnie dwie sekundy później.

- Jak to, Hortense potrzebuje sprzątaczkę? Hortense jest sprzątaczką! Przestań mi marnować czas, Holly. Pani redaktor mnie goni, żebym dostarczył ostami rozdział. Czy mam ją poinformować, że czekam, aż ty mi znajdziesz jakieś pikantne szczególiki? Wszystko, co mi dałaś przez te ostatnie dwa tygodnie jest bezwartościowe. Kogo to obchodzi, że Chadwick żyje porządnie?

Holly zagryzła dolną wargę, by powstrzymać się od awantury. U Stevena podziwiała między innymi właśnie skłonność do porządnego życia, pomijając oczywiście sposób prowadzenia domu.

- Pomyśl o czasach, w których żyjemy, Digger - powiedziała.

Przerwał jej, zręcznie pomijając sens wypowiedzi.

- No, właśnie. Jaka kobieta chciałaby oglądać nudne westerny ze starą gwiazdą kina niemego? Uwierz mi, że po tych trocinach, jakie mi

podalaś na temat Chadwicka, zmieniłbym kawalerów gdybym mógł, ale jest za późno. Zbyt dobrze zachwalałem go pani redaktor. Wspomniałaś, że on widuje się z Louise Armand. Wynajdź mi jakieś brudy pod tym kątem.

- Pomyliłam się. On się z nią nie umawia. - Dlaczego czuła, że powinna też ochronić Louise?

- Nie ma problemu. Powiem, że właśnie z nią skończył i że szuka kobiety swoich marzeń. Tak będzie lepiej dla książki.

Była przerażona, jak szybko szef wymyślał historyjki. Z każdym kolejnym słowem nieświadomie utwierdzał ją w przekonaniu, że dobrze robi, chroniąc Stevena.

- Czy to znaczy, że Hortense nie dostanie sprzątaczkę?

Nowojorski akcent Diggera zatrzeszczał z drugiej strony.

- Brawo. Trafiłaś w dziesiątkę.

Odłożyła słuchawkę.

Pogodziwszy się z ogromnym zadaniem, Holly wzięła ściereczkę do kurzu i zabrała się do roboty. Weszła do jednego z dwóch pokoi, których jeszcze nie widziała i straciła oddech. Jego gabinet był nieskazitelnie czysty.

„W takim razie po sprzątnięciu jadalni zostanie mi tylko łazienka i hol” - pomyślała.

Przez gabinet przenikało uczucie spokoju. Spore dębowe biurko lśniło piękną patyną. W pobliżu ściany pełnej okien, z których widać było elegancką dzielnicę, zobaczyła stolik do projektowania, stojak z projektami, stolik kreślarski i komputer. Na innej ścianie widniały półki pełne książek. Oglądając grzbiety zauważyła, że tylko część była tematycznie związana z architekturą. Pozostałe prezentowały bogaty wachlarz od sztuki poprzez sensację i ekonomikę aż po filozofię. Wszystkie nosiły ślady wielokrotnego czytania.

Dowiedziała się, że Steven lubił otaczać się pamiątkami. Na ścianie za biurkiem wisiał oprawiony list podpisany przez prezydenta, który chwalił go za dom zaprojektowany, zbudowany i przekazany przez jego firmę dla samotnych matek w Chicago.

Przejęta szacunkiem, Holly przyglądała się zawartości pokoju, dowiadując się coraz więcej o tym niezwykłym mężczyźnie. Zobaczyła zdjęcie Louise w połączonych ramkach. Było też kilka miniaturowych

portretów olejnych; jeden szczególnie przykuł uwagę dziewczyny. Zatrzymała się przy nim dłużej, przyglądając się przedstawionej na nim młodej kobiecie o powiewających, złotych włosach. Choć widać było tylko plecy, wrażenie ruchu wzbogacało działanie wiatru unoszącego włosy. Holly instynktownie wyczuła, że gdyby ta młoda kobieta odwróciła się, byłaby piękna.

Podeszła bliżej, by odczytać nazwisko uzdolnionego artysty. Pchnięta niewidzialną siłą sprawdziła i pozostała. Na wszystkich widniały inicjały: S.W.C. Nie mogła w to uwierzyć. Steven był też artystą!

Przez następne dwie godziny sprzątała i podnosiła porozrzucone ubrania.

Nie była jeszcze w sypialni; krępowo ją łóżko, w którym sypiał. Ponadto, jak dziecko z łakociami, zostawiała to co najlepsze, na koniec.

Ogromne łóżko pokryte brązową, aksamitną pościelą ustawiono na podwyższonym piedestale na środku pokoju. Sufit nad łóżkiem stanowiła olbrzymia lampa w kształcie kopuły. Wystarczyło przycisnąć guzik przy łóżku, a szklane płytki rozsuwały się, wpuszczając do środka świeże powietrze, a mrugające gwiazdki świeciły, tworząc romantyczny baldachim.

Holly ogarnęła zazdrość. Gdyby od razu przyjrzała się puchowym poduszkom, na których zdradzieckie kosmyki jasnych włosów mieszały się z ciemnymi, nigdy by sobie nie zadała tyle trudu, żeby posprzątać cały ten bałagan! I tak bardzo ją kusiło, by znów rzucić kilka przedmiotów na kosztowny dywan.

Oczywiście ten Rasputin, człowiek renesansu, w ogóle by tego nie zauważył. Włosy należały niewątpliwie do blondynki, o której śnił.

Holly z niesmakiem zdjęła włosy z poduszki.

„Biedna Louise. Jeśli ona i Steven naprawdę są kochankami, to on ją zdradza”. - Po raz pierwszy Holly poczuła odrobinę współczucia dla ciężko pracującej aktorki. Zdradzieckie ciemne włosy na jednej poduszce miały ten sam odcień, co włosy Stevena; natomiast jasne włosy na drugiej były tej samej barwy, co jej własne.

„Czy to możliwe, że Steven i Louise naprawdę tylko się przyjaźnią i nie łączy ich nic więcej? A jeśli to prawda... to co z tego? Dowody zdrady Stevena były oczywiste, wystarczające świadectwo stanowiły jasne włosy, splecione z ciemnymi.

Wzrok Holly przykuł kawałek koronki lekkiej jak pianka, który leżał w pościeli. Podniosła go, potwierdzając swe podejrzenia. Louise nie mogłaby wcisnąć swego posagowego ciała w ten fragmencik materiału, który miał być koszulą nocną.

W celach badawczych trzymała go w ręku, aby spróbować określić ciężar. Pocierała palcami przezroczysty materiał. Najwyżej pięćdziesiąt gramów! Dziwnym trafem znalazła się nagle przed ukośnym lustrem, przykładając koronkową koszulę do własnego ciała.

Szybko zdjęła wszystko, ogarnięta nagłą chęcią ujżenia siebie w takim ubraniu, w jakim Steven wolałby widzieć kobietę. Rozpięła spinkę przytrzymującą gęste włosy i rozpuściła je na ramiona. Wśliznęła się w cienką jak jedwabista pajęczyna suknię. Przylegała do jej krągłości. Delikatna bielizna podkreślała piersi w sposób bardzo seksowny. Obracając się przed lustrem zdała sobie sprawę, że nie zaprojektowano tej sukni dla samotnej kobiety. Strój obiecywał rozkosz, dotyk rąk kochanka pełnego natarczywego pożądania, kochanka, który by go szybko odrzucił w nogi łóżka.

"Czy Steven tak właśnie zrobił?" - zastanawiała się.

Pokręciła głową, by pozbyć się tych niemożliwych do przyjęcia myśli. Przecież on i jego blondynka byli pełnoletni i mogli robić, co chcieli w zaciszu własnego domu.

Zdjęła z siebie przezroczysta suknię. Powolny pocałunek jedwabiu na ciele stanowił nowe i wspaniałe odczucie. Zupełnie nie przypominał babciowatej koszuli, w której Steven zobaczył ją w dniu ich spotkania. W tamtej widać było tylko palce u nóg! Nic dziwnego, że patrzył na nią jak na siostrę i całował w przyjaźni.

Przez fotel obity brązowym aksamitem leżała przewieszona czarna sukienka.

„Bez pleców i przodu" - pomyślała, podnosząc ją, by lepiej się przyjrzeć. Nie знаła żadnego sklepu w Minneapolis, gdzie można by coś takiego kupić. Zapewniając się, że to wszystko dla dobra badań, wśliznęła się w sukienkę.

Trzymała się cudem na dwóch cieniutkich ramiączkach. Z przodu miała głęboki dekolt w kształcie litery V. Zaprojektowana była do noszenia bez stanika. Paradując przed lustrem, Holly stwierdziła, że tę sukienkę podtrzymuje wyłącznie nadzieja.

Założyła ponownie własne ubrania, których nawet nie można było porównać do tych noszonych przez ukochaną Stevena. Z coraz cięższym



sercem myślała o tym, co zobaczyła. Steven był złożonym, troskliwym, inteligentnym mężczyzną... który poza tym wykorzystywał każdą możliwość!

Holly dowiedziała się też czegoś o sobie. Przede wszystkim postanowiła ustalić, kim jest owa tajemnicza kobieta w życiu Stevena. Nie dla Diggera, ale dla siebie! Odkryła też, że podobają jej się niezmiernie stroje tamtej dziewczyny.

Złoty zegar kominkowy zadzwonił cztery razy. Wycieńczona ciężką pracą, Holly rozejrzała się wokół. Była zadowolona. Mieszkanie było nieskazitelnie czyste. Na łóżku czysta pościel była nakryta wzorzystą narzutą. Ubrania tajemniczej kobiety wisiały w szafie.

„Jak by to było - pomyślała przelotnie - gdyby na poduszce znajdowały się jej włosy?”

W ostatniej chwili napisała Stevenowi szelmowską kartkę:

„Szanowny Panie Chadwick!

O wiele więcej czasu zajęło mi sprzątnie pańskiego mieszkania, niż przewidywałam. Było tak z powodu rozrzuconych na łóżku ubrań, pozostałości po przyjęciu i ogólnego bałaganu. Ja naprawdę muszę widzieć podłogi i meble, żeby sprzątać. Jestem pewna, że pan zrozumie, dlaczego czułam się zmuszona zwiększyć rachunek.

Hortense",

Kiedy Steven wrócił do domu kilka dni później, zastał mieszkanie starannie wyczyszczone; znalazł też liścik. Był wściekły na swą siostrę Ginger. Niecierpliwie bębnił palcami w telefon, czekając, aż podniesie słuchawkę. Telefon zadzwonił! osiem razy zanim odebrała.

- Daruję sobie uprzejmości, Ginger, skoro ty najwyraźniej też tak zrobiłaś, będąc u mnie.

Poddała się natychmiast.

- Przepraszam!

Kipiała w nim złość.

- Młoda damo, co się tutaj działo, do cholery? Powiedziałaś mi, że potrzebne ci miejsce do spania, a nie zaśmiecenia... a według mojej nowej sprzątaczkę, to właśnie to robiłaś. Zostawiła mi kartkę, z której można wywnioskować, że zaśmieciłem mieszkanie razem z jakąś przyjaciółką. A teraz powiedz mi, kto do cholery tu był i co się wydarzyło?

- Steven, jest mi naprawdę przykro - przeprosiła. - Fran i ja nie mogłyśmy się oprzeć pokusie spania w twoim łóżku, szczególnie gdy zobaczyłyśmy tę lampę. Zasnęłyśmy i spóźniłyśmy się na zajęcia. Chyba musiałam zostawić u ciebie nieco ciuchów. Przepraszam. Odbiorę je. Nie przejmuj się, braciszku,

Steven przejechał palcami po włosach. Na jego twarzy malowało się zmęczenie. Był śmiertelnie wycieńczony podróżą. Wszystko poszło dobrze i wreszcie uporządkowano zamieszanie w Santos.

- Niech ci będzie - postanowił. - Masz teraz okres próbny, dzieciaku. A propos, powiedz mamie, że prześlę tego konia z karuzeli na jej imprezę charytatywną. Siedzi na nim pewien mały dodatek, który chyba spodoba się dzieciom w szpitalu.

- Ojej, prawie zapomniałam. Mama pyta się, czy mogłaby pożyczyć miniaturowy portret olejny, który mi namalowałaś. Potrzebuje go tylko na kilka dni.

- Dobrze. Prześlę wszystko jedną z moich ciężarówek. - Szybko się pożegnał.

Chciał wziąć prysznic i położyć się do łóżka. Podniósł z krzesła marynarkę i powiesił ją w szafie. Zdał sobie sprawę, że Hortense może go z łatwością zamęczyć tym porządkiem. Ale gdzie, do cholery, znajdzie drugą sprzątaczkę, która pracowałaby tak dobrze?

Zmęczony opadł na łóżko. Miał przekrzywiony krawat i rozpiętą koszulę. Buty starannie odłożył do szafy. Trzymając nadal w ręku liścik Hortense, zadzwonił do Louise. Z jej pierwszych słów wynikało, że oczekiwała telefonu od Larry'ego.

- Zachowaj to seksowne powitanie dla kogoś, kto je doceni.

- Tra la la. Dlaczego dzwonicz, misiaczku?

Wzniósł błagalnie oczy do nieba,

- Dzwonię, by powiedzieć ci, że twoja studiująca Hortense

narzuciła mi swoją wolę. A zatem, jeśli nie znajdziesz kogoś, kto będzie sprzątał po tych małych imprezach, które ciągle urządzasz dla Larry'ego, to zapomnij o używaniu mojego mieszkania.

Louise wydała odgłos pełen uznania.

- Brawo dla Hortense. Wygląda na to, że już znalazłeś dwie z tych kobiet. Tylko że Hortense mogłaby być twoją matką. Jak działają na ciebie starsze kobiety?

- O czym ty mówisz? - spytał zdziwiony.

- Nie pamiętasz? Powiedziałam ci, że abyś był szczęśliwy, musisz znaleźć trzy kobiety...

- Pozwól, że ci przypomnę, że nawet gdybym rozważał możliwość małżeństwa... a nie robię tego... to istnieje prawo zakazujące bigamii.

Louise nie dawała się zwieść.

- No, a co z tą drugą?

- Z jaką drugą?

- Oj, na miłość boską, ta panna... jak jej tam?

Wiedział, że Louise doskonale zna nazwisko Liz.

- Jaki związek ma Liz z twoimi stukniętymi pomysłami?

Louise sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

- Jak na bystrego mężczyznę, jesteś całkiem durny. O ile nie zauważyłeś, twoje objawy wrzodowe zniknęły wraz z pojawieniem się panny Mason. Stałeś się nawet bardziej przyjazny.

- Lubię stan kawalerski. Trzyma mnie z dala od wszelkich problemów.

- Dlaczego nie zaprosisz Liz na imprezę do Marte Cudworth? I nie mów mi, że nie idziesz, bo Marte już mi powiedziała, że tam będziesz.

- Nie zmieniaj tematu. Masz własne mieszkanie. Dlaczego go nie używasz?

- Kochanie - gruchała, udowadniała swym seksownym głosem, dlaczego kinomani ją uwielbiają. - Larry'emu nie podoba się mój dom. Co ja na to poradzę, że zbudowano go na uskoku San Andreas? On mówi, że gdybyśmy się kochali na moim łóżku, moglibyśmy spowodować trzęsienie ziemi. Ja uważam, że jeśli kiedyś ten dom był

dobry dla Errola Flynn, to teraz jest dobry dla mnie. Robię jednak postępy - pochwaliła się - nawet bez twojej pomocy. Niedawno spaliłam mu grzanki. Powiedział, że wreszcie uczyć się gotować. Czy to nie wspaniałe?

Steven zamknął oczy. Przytrzymując słuchawkę brodą, opuścił rękę.

- Wiesz, potrafisz zmieniać temat. To niesamowite. Wymienię zamki. Dobranoc.

Wtulając policzek w poduszkę ziewnął. Nagle poczuł słaby zapach jaśminu. W myślach widział Liz. Na wargach nadal czuł jej szminkę. Spędził tydzień na rozmowach o interesach, trzymając się z dala od telefonu. Liz nie należała do kobiet, z którymi można by igrać. Była wspaniałym materiałem na żonę. Reprezentowała to wszystko, przed czym jako kawaler tak uciekał.

## ROZDZIAŁ 7

Holly zakończyła ugniatanie irlandzkiego ciasta, które piekła dla brata. Było to ulubione danie Marka. Ucieszyła się, gdy zadzwonił i powiedział, że odwiedzi Los Angeles. Jednak nie żałowała, że zatrzymał się w hotelu, zamiast przyjąć jej zaproszenie i spędzić wspólnie weekend. Od razu po jego przyjeździe pokłócili się.

Łyżką przełożyła pełne rodzynków ciasto do okrągłej foremki i włożyła je do piekarnika, nastawiając zegarek. Myjąc ręce, odwróciła się by móc gestykulować i przy okazji strąciła butelkę wody ze stołu. Przeklinając w duchu złapała kilka chusteczek i schyliła się, by zetrzeć kałuże.

- Mark, jestem dorosłą kobietą. Nie cierpię takiego wymuszania zeznań.

Mark i Holly mieli podobne blond włosy. Przyjaciele rodziny

zawsze podziwiali ich zażyłość.

„Ale by się teraz zdziwili” - pomyślała ponuro.

Mark oparł się o blat stołu, stojącego na środku nowoczesnej kuchni.

- To, co robisz, to najbardziej bezsensowne zachowanie, o jakim słyszałem! A poza tym - ostrzegł ją z wyostrzoną spostrzegawczością, charakterystyczną dla prawnika - czy choć raz zastanawiałaś się nad tym, że możesz zostać aresztowana za włamanie?

- Ja się nie włamuję - zaprotestowała. - Mam klucz.

Wstała i podeszła do małej szatki. Wyciągnęła klucz i pokazała mu go.

- Widzisz! - Odłożyła klucz na miejsce i wróciła do swoich zajęć.

- Nie imponuje mi to - zadrwił Mark. - Jeżeli Digger wykorzysta ten materiał dla osobistej korzyści, zarzut nie będzie istotny. To źle wróży.

Holly przerwała pracę. Pochyliła się, przyciskając ręce do kolan.

- Ty wcale mnie nie słuchałeś! - krzyknęła z przejęciem. - Ty i Digger umieściliście mnie między młotem i kowadłem! On insynuuje, że naumyślnie ociągam się, aby móc zbliżyć się do Stevena dla własnych korzyści, a ty mówisz mi, że przypuszczalnie zostaną podana do sądu! Tak naprawdę to wyświadczam Stevenowi przysługę. Sprzątam mu mieszkanie i równocześnie stoję na straży jego interesów. Zresztą, kiedyś powiem Stevenowi o Diggerze, może ze mną zrobić, co tylko zechce.

Mark bezradnie rozłożył ręce.

- A zatem przybyłaś na Zachód, żeby stać się sprzątaczką i nowoczesną wersją Robin Hooda!? Co się z tobą dzieje? Byłaś kiedyś tak rozsądną dziewczyną.

- Może mam tego dość? - powiedziała cicho.

Mark mówił dalej.

- Wyjechałaś z domu, by przyjechać do tego... tego... Gniazda rozpusty - odpowiedziała z ironią.

- Dokładnie - Mark przyjął podobny ton. - Spodziewaliśmy się, że będziesz pisała artykuły dla jakiegoś czasopisma, że spotkasz ciekawych ludzi i...

Najeżona pochyliła głowę, by stłumić jego zarzut,

- Spotykam ciekawych ludzi odparła gniewnie. - Nie myślisz chyba, że spędzam dosłownie każdą chwilę na sprawie Stevena, co? Przeprowadziłam wywiady z wieloma ludźmi i pisałam też artykuły. - Zgniotła w kulkę moką serwetkę.

- Holly, jak Boga kocham, nie wiem, jak mam to rozumieć. Do cholery, dlaczego ty to robisz?

Miała ochotę go uderzyć.

- Powiedziałam ci już, że robię to, by ochronić Stevena.

- Ochron go przez powiedzenie mu prawdy!

- Już próbowałam, do cholery!

- No i co się stało?

- On zasnął.

- Co zrobił?

Wiedziała, że brzmi to niedorzecznie, ale to była prawda.

- Słyszałeś przecież. I zanim zdobędziesz się na jakiegokolwiek mądre uwagi, to powiem ci, że niejednokrotnie próbowałam powiedzieć mu, co się dzieje. Za każdym razem coś się przytrafiało. To jakieś przekleństwo.

Widząc ją tak bardzo zdenerwowaną, Mark spuścił z tonu.

- Opowiedz mi o tym - poprosił.

- Trzeba było zobaczyć, co się działo. Steven jest naprawdę bardzo miły. - Z jej miny można było wyczytać, że nie zniesie sprzeciwu ze strony brata. - Wiem, że potrafi zachowywać się jak wariat, ale zależy mu na ludziach, szczególnie tych, którzy dla niego pracują. Ostatnio tak się martwił sprawami biznesu, że nic byłam w stanie dodawać mu kłopotów. - Odsunęła z czoła wilgotny kosmyk włosów. - Jak byś się czuł, gdyby istniała realna możliwość, że twoja spółka straci miliony dolarów? Wszystko z powodu niesprawiedliwego moratorium. Niezbyt dobrze, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej. - I czy nie martwiliby cię robotnicy w terenie, których konta w banku nie są na tyle duże, by mogli przetrwać bez pracy? Niektórzy z nich nawet przeprowadzili się z rodzinami z innych miast, bo budowa miała tak długo trwać.

Mark próbował ją uspokoić.

- Siostrzyczko, mówisz chaotycznie.

- Decyzja była rozstrzygająca - wytłumaczyła. - Zdenerwować Stevena albo dalej go chronić.

- Więc postanowiłaś go chronić? - Widać było, że Mark nadal nie widział związku między tą decyzją, a faktem, że pracowała jako sprzątaczką.

Holly przytaknęła. Wrzuciła mokre serwetki do kosza na śmieci i wstała.

- A potem Steven wyjechał. Właśnie teraz go nie ma. Właściwie to on nie pojechał sam, ale ze swoim prawnikiem. Larry jest zakochany w Louise.

Mark przeklął.

- Holly, co się z tobą stało? Ja nic z tego nie rozumiem. Proszę cię, trzymaj się wyłącznie faktów!

- Próbuje. Uważaj! Steven usiłuje coś ocalić z tego całego bałaganu, głównie dla robotników. Mówi, że ta strata nie zmieni jego osobistego stylu życia.

- Bardzo się z tego cieszę.

Holly zezłościła się.

- Nie bądź ironiczny,

- Daj spokój; mam już o sprawie ogólne pojęcie. Mów dalej.

Holly nic tak nie cieszyło, jak fakt, że nie musiała podawać więcej szczegółów, niż było to konieczne. Westchnęła.

- Więc widzisz, że jeśli nie będę pracowała jako sprzątaczką, póki ta sprawa nie zostanie załatwiona, to Digger najmie do tej pracy kogoś, kto naprawdę będzie szperał w życiu Stevena. Ty nie wiesz, jaki jest Digger. Ciągłe wysyła agentów w teren.

- Agentów! - Mark rozłożył ręce. - Mówisz tak, jakbyś została zwerbowana do CIA. Jeśli wrócisz do mieszkania Chadwicka jako... jako... jak ona się nazywa? - Przechylił głowę.

- Hortense Shaw.

Mark wyglądał na przerażonego. Walnął pięścią w blat stołu, wzbijając kłęby mąki.

- Pomimo twoich szlachetnych zamiarów, pamiętaj siostrzyczko, że jestem adwokatem, czyli urzędnikiem sądowym. Składałem przysięgę, że będę szanował prawa sądowe.

Czuła się wykończona. Wytłumaczyła wszystko; w jej pojęciu było to jasne. Bolała ją głowa od słuchania zarzutów Marka.

- Czy ja ci w tym przeszkadzam? Wróć do domu. Szanuj prawa sądowe. Ubiegaj się o wysoki urząd. Szanuj cokolwiek tylko chcesz, ale przestań zajmować się moją sprawą. - Zdmuchnęła kolejny kosmyk włosów, który dostał się do kącika jej ust. Z pasją przemaszerowała przez kuchnię do salonu, zatrzymując się przy stoliku. Biografia Stevena leżała przy jego zdjęciu razem z notatkami, które przygotowała dla Diggera na wypadek, gdyby Chadwick zgodził się na wywiad. Nawet wspomnienie nieładu jego łóżka i poduszki, na której znalazła blond włosy, nie zmniejszyło wrażenia, jakie wywierało na niej to zdjęcie. Był taki kochany i tak bardzo go pragnęła. Dlaczego nie mogła być uwodzicielską kobietą a nie kumpelką od prażonej kukurydzy?

Mark przywędrował za nią do pokoju. Holly mrugała oczyma powstrzymując łzy.

- Miałam nadzieję, że uznasz to co robię, za rzadko zdarzającą się okazję poznania ciekawych ludzi.

Przerwało jej drwiące parsknięcie.

- A zatem, kogo poznałaś? Powiedz mi, kogo? Oprócz przeszukiwania jego śmieci...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Tego nigdy nie zrobiłam!

- Dobrze. W tej sprawie mamy odmienne poglądy. Gdybym miał prawo pracować jako adwokat w tym stanie, wziąłbym jego sprawę i to za darmo. A to dlatego, że - wierz mi - kiedy twoja mała intryga w stylu Robin Hooda wyjdzie na jaw, będziesz w poważnych tarapatach! - Jego twarz nie wróżyła nic miłego, - Kiedy człowiek zaskarża kogoś do sądu, to idzie na całego i wciąga w to wszystkich. - Pogroził jej palcem.

Holly nie trzeba było przekonywać co do tego, że brat znakomicie znał prawo. Będąc na drugim roku wypowiadał się na łamach czasopisma prawniczego, a studia ukończył z wyróżnieniem. Obecnie pracował dla



znanego zespołu adwokackiego w Minneapolis. Jeśli on się martwił, że można było podać Holly do sądu, to było całkiem prawdopodobne, że Steven tak robi. Widziała już go zdenerwowanego. Wiedziała, jaki jest porywczy, gdy ktoś wyprowadzi go z równowagi.

Ponuro wyobraziła sobie scenę na sali sądowej. Jej przedstawicielem byłby adwokat przyznany z urzędu, podejmujący pierwszą swą sprawę.

Steven, otoczony gromadką kosztownych prawników, byłby ubrany jak Lance Trainor, łącznie z zakurzonym kapeluszem z szerokim rondem oraz bronią, noszoną wokół wąskich bioder. Głośno dźwięcząc znoszonymi butami kowbojskimi podszedłby do niej, schowanej za adwokatem, zmrużyłby niebieskie oczy, aż widać by było tylko wymierzone w nią mściwe spojrzenie. Piękne i zmysłowe usta byłyby ściągnięte w cienką srogą linię świadczącą o wściekłości.

Holly zbuntowała się przeciwko Stevenowi i Markowi. Jak Steven śmiał ją tak traktować! Jak Mark śmiał nie wierzyć w nią!

- Mówisz zupełnie jak Steven. On też zawsze mną dyryguje. Co się dzieje z wami, mężczyznami? Czy ja jestem osobą, którą można pomiatać? Nie potrafisz przeprowadzić zwykłej rozmowy bez gestykulacji i wrzasków?! - krzyczała. Była tak zdenerwowana, że nie widziała, jak pochmurne spojrzenie brata zmieniło się w minę pełną zaskoczonej ciekawości.

- Powiedz mi coś, siostrzyczko - spytał Mark. - Jak często ten Chadwick tobą dyryguje?

- On ma na imię Steven - wymamrotała. Wiedziała, że to nierozważne, walczyć z Markiem. Tylko że irytowało ją jego logiczne podejście. Jeżeli Steven dowie się prawdy, jeśli nie doceni jej szlachetnych pobudek, to będzie potrzebowała przyjaciół.

„Mea culpa” - zda się na łaskę sądu!

- Jak często? - nalegał Mark spokojnym głosem.

Westchnęła i zamknęła oczy, ponownie przeżywając chwile spędzone razem ze Stevenem.

- To chyba zależy, jaką się przyjmie definicję dyrygowania. Licząc kuglusia-muglusia, program ćwiczeń, do którego chce, żebym dołączyła... namawianie mnie, bym odnalazła Lance'a Trainora...

- Tego starego gwiazdora westernów?

- Tak. Steven ma bzika na jego punkcie. No więc, licząc to wszystko oraz naleganie, bym nauczyła się łowić ryby...

Nie wierząc własnym uszom, Mark wypuścił z rąk zdjęcie Chadwicka.

- Ale ty nie cierpisz łowienia ryb!

- To długa historia - westchnęła smutno, unikając wzroku brata. Wiedziała, że jego złość wynika z troski o nią. - Czy to robi jakąkolwiek różnicę? Straciłam rachubę.

Uśmiech zaczął powoli rozjaśniać przystojną twarz adwokata. Był wysokim blondynem o falujących włosach. Sprawiał wrażenie jednej z tych rzadkich osób, które mają wszystko: urodę, urok i inteligencję...

- Co to jest kugluś-mugluś? - spytał łagodnie, nie spuszczać z niej wzroku.

- Trucizna. Gorące mleko, masło, miód i rum. Zmusił mnie do wypicia tego świństwa. Byłam przeziębiona.

Mark zrobił współczującą minę.

- I wyleczyło cię to?

- Tak - wyznała niechętnie.

Natura prawnicza kazała mu zbadać sprawę głębiej.

- Mówisz, że przygotowuje dla ciebie program ćwiczeń?

- Tak - odparła z uśmiechem pełnym zadumy. - Zanim go poznałam, życie wydawało się takie proste.

- I nudne. - Mark przypomniał Holly jej własny powód wyjazdu z domu, po czym przez następnych kilka chwil przyglądał się siostrze. - Jak często on tu przychodzi?

Holly rozsiadła się na kanapie i zdjęła okulary.

- Zawsze jak jest w domu... powiedziałabym, że raz dziennie.

Brat podniósł pytająco brwi.

- Czy wy umawiacie się na randki? - spytał szybko.

- Nie - odparła błyskawicznie. - Można by powiedzieć, że on się czuje za mnie odpowiedzialny. Jestem raczej jego maskotką.

- Maskotką?

- Tak, myślę, że w poprzednim życiu był psem rasy świętego Bernarda. Albo Hindusem.

Całkiem zdezorientowany, nie dzieląc się z nią rosnącymi podejrzeniami, sparafrazował jej słowa:

- Przychodzi raz dziennie, co?

Przytaknęła, unikając jego spojrzenia. Nie miała zamiaru przytaczać sceny z windy. Nie zamierzała też powiedzieć mu, że Steven ją pocałował - nawet z przyjaźni. Nie miała też ochoty rozmawiać o Louise. Tak naprawdę to za każdym razem, gdy o niej myślała, ogarniała ją wściekłość... a następnie zazdrość, gdy zastanawiała się nad seksowną blondynką, która zostawiła swą wizytówkę na jego poduszce!

Mark bacznie przyglądał się siostrze. Po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy, coś przyniosło mu ulgę.

- Chyba się pomyliłem. Chadwick może ci odpuści, ale ukatrupi Diggera.

- Skąd wiesz?

Owinął wokół palca lok jej lśniących blond włosów.

- Prawo natury.

Holly przez chwilę rozważała możliwość, by powiedzieć Markowi, że jest stuknięty, ale rozmyśliła się.

- Nie mówisz rozsądnie.

Roześmiał się.

- Ty też nie. Czy naprawdę myślisz, że on przychodzi codziennie, by zobaczyć jak się miewasz, tylko z poczucia obowiązku? To harcerze pomagają starszkom przejść przez ulicę z poczucia obowiązku. Wzięci architekci nic planują programów ćwiczeń, nie przynoszą prażonej kukurydzy, nie dzielą się ulubionymi filmami... co jeszcze powiedziałaś? A... nie proponują wypraw nad błękitne morze. Muszę ci pogratulować Holly, idziesz na całego - powiedział z podziwem.

Nie była pewna, do czego Mark zmierza, ale cieszyła się, że skończyła się kłótnia.

On najwyraźniej miał podobne odczucia.

- Może zapomnimy o tym wszystkim i wyjdziemy do miasta? Pokażesz mi miejscowe atrakcje i zaplanujemy coś na jutro?

- Świetnie. Co byś chciał zobaczyć? Atrakcje kulturalne?

- Nie - przerwał. - Może wybierzemy się gdzieś, gdzie można zobaczyć jakieś gwiazdy filmowe?

Jej też przydałoby się nieco rozrywki.

- Jest taki nocny klub, który nazywa się La Mama's. Elitarny.

- Wpuszczą nas?

- Zadzwoń i zamówię stolik. Choć raz opłaci się pracować dla Diggera.

Przerwał im nagle dzwonek do drzwi.

- O wilku mowa - stwierdził Mark. - Czyżby to Digger?

Rozległ się dobrze znany głos.

- Otwórz, to ja, Steven. Wróciłem.

Holly upuściła okulary. „Tylko nie to. Nie mógł wrócić!”

- O rety! - szepnęła.

- Fabuła się gmatwa? - zadrwił Mark.

- Hej Liz, otwieraj! Wiem, że jesteś w domu. Słyszałem twój głos.

„Jak on śmiał ciągle wpadać tak niespodziewanie? Myśli, że będę gotowa na jego każde skinienie!”

- Chwileczkę, Steven! - Musiała go odesłać. Nie chciała, żeby zobaczył Marka. Powstałoby zbyt wiele pytań.

Rozmawiając ze Stevenem, chciała panować nad sytuacją, a nie odwrotnie.

- Liz? - Mark pohamował ją ruchem ręki, gdy pędziła jak szalona do stolika, by usunąć leżące na nim zdradzieckie materiały. - Czy ja coś przedtem przegapiłem? Kto to Liz? Myślałem, że paradujesz jako Hortense? Grasz trzy kobiety?

Spojrzała na niego z niepokojem. Nadszedł czas na zaufanie. Po prostu wiedziała, że szykują się kłopoty.

- Proszę, nie zadawaj pytań. Jestem wszystkimi trzema, ale Steven

zna mnie tylko jako Liz Mason.

- Mason? Chcesz powiedzieć, że to nazwisko gościa, który jest właścicielem tego mieszkania?

Przytaknęła, Głos Marka opadł nagannie o oktawę.

- Używasz drugiego imienia i cudzego nazwiska! - Gwizdnął cicho. - Znów zmieniłem zdanie. To nie Chadwick potrzebuje ochrony, a ty. - Przyglądał się Holly w osłupieniu, drapiąc się po głowie, jakby właśnie trafił na plan kręcenia filmu z Groucho Marxem.

- Mark - błagała - mówiłam ci, że to skomplikowane. Zaufaj mi. To wszystko dla jego dobra.

- Boże, zachowaj mnie przed pozwoleniem ci, byś zrobiła coś dla mojego dobra! To staje się z każdą chwilą ciekawsze. - Nie mógł powstrzymać się od śmiechu. - Kiedy masz zamiar go wpuścić? Sprawia wrażenie zniecierpliwionego.

- On jest wiecznie zniecierpliwiony - odparła.

Nie Mark, lecz Steven stanowi teraz problem. Popędziła do sypialni po swoją wierną torbę na śmieci. Brat patrzył pełen niedowiarzy, jak zmiata wszystkie papiery ze stolika do torby. Następnie ponownie pospieszyła do sypialni. Zawróciła.

- Wpuść go - szepnęła, zdając sobie sprawę, że będzie jednak musiała się przebrać i zobaczyć ze Stevenem. - Przedstaw się; ja muszę się przebrać. Proszę. - Popędziła do brata, by uścisnąć mu rękę. - Nie bądź zdziwiony, gdy mnie zobaczysz. Nie będę wyglądała tak samo. Nie zaprzeczaj temu, co powiem. I cokolwiek byś nie zrobił, nie nazywaj mnie Holly!

- Czy powiesz mu o Diggerze?

- Tak - obiecała. - Ale nie w tej chwili, nie przy tobie. To by nie było sprawiedliwe, prawda?

- Nie, chyba nic. Facetowi należy się trochę dyskrecji - zgodził się Mark.

Ponownie rozległ się dzwonek.

Odetchnęła z ulgą. Na szczęście Mark dochowa tajemnicy!

- Zaraz! - Coś jej się przypomniało. Znowu podbiegła do brata i w ostatniej chwili powstrzymała go od otworzenia drzwi. Odciągnęła go

dalej.

- Nie mów mu, że jesteś moim bratem. Jeśli mu powiesz, będzie chciał wiedzieć, dlaczego mamy różne nazwiska. Ma bardzo podejrzliwą naturę - syknęła, myśląc o tym, jak Steven zobaczył ją z Diggerem i mylnie uznał go za jej podstarzałego kochanka. - Wszystko potem wyjaśnię. Niech on myśli, że umówiłam się z tobą na randkę.

- Tu jest jak w cyrku. Dalej... Liz, Hortense, Holly - uśmiechnął się. Miał rękę na klamce. - Obiecuję, że nie zaprzeczę niczemu, co powiesz. Tak, wręcz nie mogę się doczekać, co się stanie. O rany, ale się cieszę, że przyjechałem do Kalifornii. Miałaś rację, siostrzyczko, tu się rzeczywiście dzieje mnóstwo ciekawych rzeczy. Cholera, może nawet sam się tu przeprowadzę!?

## ROZDZIAŁ 8

Przez następne kilka minut Holly myślała się w łazience. Usiłowała się uspokoić. Z salonu dochodziły fragmenty rozmowy, a nawet ochryply śmiech.

- To dobrze - powiedziała głośno. - Chociaż o to nie muszę się martwić. - Jednak chciałaby być muchą na ścianie, by upewnić się, że brat dotrzymał danego słowa.

„I tak jest już za późno - przyznała, ulegając paraliżującemu uczuciu strachu. - Stanie się, co ma się stać.”

Zrobiła, co mogła dla Stevena, a w międzyczasie zakochała się.

W poprzednim tygodniu wróciła do swojego mieszkania po ubrania, ale pamiętając o dotyku zmysłowego jedwabiu. kupiła egzemplarz Vogue i uważnie przyjrzała się fasonom. Wiedziała, że dopasowując się do norm obowiązujących w Beverly Hills, musiała się jeszcze wiele nauczyć.

Poprzedniego dnia pojechała do sklepu Robinson's, gdzie zaszalała

kupując sukienkę znanego projektanta mody, zrobioną z przepięknego różowego jedwabiu. Nie mogła się jej oprzeć. Przymierzając ją, stwierdziła, że pasuje tak, jakby była szyta na miarę. Przylegała do ciała, podkreślając piersi i zmysłowo uwydatniała biodra, miękkie krągłości i kształtne nogi. Blond włosy lśniły na jasnoróżowym materiale.

Kiedy już miała na sobie sukienkę, perukę i makijaż, otworzyła mały pojemnik ze szklami kontaktowymi i włożyła je pod powieki. Efekt wart był zachodu. Jej oczy stały się inne, bardziej fascynujące.

Obejrzała się w lustrze po raz ostatni i wciągnęła głęboko powietrze.

Z wysoko uniesioną głową weszła do pokoju. Steven i tak pewnie nie zwróciłby uwagi, czy ma na sobie sukienkę, czy garsonkę, albo nawet, że nie ma na nosie okularów.

Myliła się. Zauważył to natychmiast. Dało się słyszeć, jak ostro wciągnął do płuc powietrze. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Mark zauważył, że Steven ją ogląda i uśmiechnął się szeroko.

Holly oblała się rumieńcem. Brat szczyrzył zęby od ucha do ucha. Chadwick w półzdania przerwał to, co mówił. Odetchnął łagodnie.

- Liz, wyglądasz prześlicznie.

- O tak. Podobają mi się twoje włosy - skomentował żartobliwie Mark.

Holly w duchu jęknęła. Brat czerpał przyjemność z jej skrepowania.

Wyraźnie ignorując dwuznaczną wypowiedź, wyciągnęła rękę, mówiąc ceremonialnym tonem:

- Steven, wcześniej wróciłeś. Jak miło cię widzieć. - Było to sporym niedomówieniem! Nie mogła oderwać od niego wzroku. Jeśli jeszcze trochę pobędzie przy nim, to przestanie odpowiadać za swoje czyny. Był tak przystojny. Ubrany w niebieskie spodnie i koszulę w pasy.

Zmuszając się by mówić zwykłym głosem i nie dać mu poznać, jaki ma na nią wpływ, Holly powiedziała:

- Widzę, że ty i Mark już się poznaliście. Tak mi przykro. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Musisz nam wybaczyć; właśnie wychodziliśmy.

Steven z łatwością poradził sobie z jej stwierdzeniem, gdyż w

ogóle nie zwrócił na nic uwagi. Była zaszokowana, gdy podszedł i przytulił ją do swego boku. Swobodnie objął ją ramieniem, a palcami nieświadomie pocierał nagą skórę poniżej rękawa. Jego dotknięcie poskutkowało. Czowała, jakby była naładowana elektrycznością.

Palce delikatnie przesunęły się po ramieniu Holly, aż spoczęły na karku. Słuchał Marka, a jednocześnie kciukiem nakreślał erotyczne kółka na jej szyi. Z trudem powstrzymywała się od jęku.

Steven z uśmiechem spojrział na Holly.

- Rozumiem, że planujecie zabawić się dzisiaj w najlepszych knajpach. Nie mogę pozwolić, byście gnieździli się w twoim samochodziku, skoro mój czeka gotowy. Czy nie mielibyście nic przeciwko temu, żebym był waszym kierowcą?

Mark zgodził się skwapliwie, uderzając się w udo.

- Bylibyśmy uszczęśliwieni.

Holly rzuciła bratu piorunujące spojrzenie. Steven uśmiechnął się promiennie.

- Świetnie, a zatem wszystko ustalone. Pojedziemy mercedesem.

Dziewczyna nadal nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa i po prostu groźnie spoglądała na brata. Chadwick znowu robił swoje, znowu pokazywał swe prawdziwe, apodyktyczne oblicze.

Usta Marka drżały.

„Jak - zastanawiała się - udało się Stevenowi tak łatwo wkroczyć w ich plany? Dlaczego brat pocierał usta tłumiąc śmiech”. Omal słyszała, jak mówi: - „Udało ci się!”

Nagle zaświtała jej w głowie myśl. Mark, ta perfidna gnida, był w sojuszu ze Stevenem, choć ten o tym nawet nic wiedział!

Chadwick jeszcze nie skończył; miał w zanadrzu kolejną niespodziankę.

- Pozwolisz, że na chwilę cię zostawimy, Mark? Liz i ja mamy kilka spraw do załatwienia. - Trzymając rękę na jej łokciu, skierował Holly do sypialni.

Żadne z nich nie usłyszało, jak Mark powiedział:

- Ależ proszę, stary, nie przejmujcie się mną.



- Co to za sprawy? - zaprotestowała, gdy tylko zostali sami.  
Usłyszała zgrzyt zamka w drzwiach.

Uśmiech Stevena zniknął, a zastąpiło go porywcze i oskarżycielskie zachowanie.

- Nie mogę cię nawet na chwilę zostawić samą.

Cofnęła się, jakby ją uderzył.

- Słucham? - Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie zniewagi.

- Skąd go wytrzasnąłeś? - Wskazał kciukiem drzwi. - Co stało się ze starym piernikiem?

Jak śmiał przyjmować przy niej tak władczą rolę? To ona myślała o nim tak czule i wszystko na nic.

- Przestań tak mówić! - Rzuciła mu gniewne spojrzenie i uniosła wysoko brodę. Już nigdy żaden mężczyzna nie narzuci jej swej woli. Poczynając od Stevena Williama Chadwicka. Była mu winna tylko nieco lojalności w zamian za miłe zachowanie w windzie... i tyle! - Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś? - Wściekała się, przechodząc obok niego. Mówiła szybko. - Tak manipulowałeś moimi planami, by pasowały tobie. Nie możesz tak po prostu ingerować w moje życie!

Rzucił spojrzenie, które miało wyraźnie powiedzieć, że nie ceni zbyt wiele jej planów.

- Nie bądź głupia. Ja tylko troszczę się o twoje dobro. - Zmrużył oczy w zamyśleniu. - Od jak dawna go znasz?

- Całe życie.

- Co zrobiłaś z okularami?

- Noszę szkła kontaktowe, a i tak, to nie twoja sprawa. - Odwróciła się, by kazać mu wyjść, ale on już stał obok niej i obejmował ją.

Patrzył na nią z tęsknotą.

- Twoje oczy są takie błyszczące i wilgotne i...

- Daj sobie z tym spokój - wyszeptwała.

„Błyszczące i wilgotne” - Holly poczuła, jak przez jej ciało przebiega dziki dreszcz. Może rzeczywiście zbyt wicie myślała o znajomości Stevena z Louise. W końcu nie miał żony i upierał się, że

Louise i Larry stanowią parę. Holly po prostu była tak zazdrosna, że nie chciała w to uwierzyć. Gdyby mogła spojrzeć na to rozsądnie, uznałaby, że jasne włosy na poduszce dowodziły, iż jest kawalerem o zdrowych i normalnych potrzebach. A teraz Steven wreszcie widział w niej kobietę. Sytuacja zmieniła się. On był zazdrosny. Och, cóż za wspaniałe uczucie! Może jeszcze nie znał prawdziwej Holly, ale ona też dopiero ją odkrywała. Może mogliby razem tego dokonać?

Chciała się przytulić... albo lepiej, chciała jego przytulić. Z jakiegoś niesamowitego powodu Steven był zazdrosny. Ten przepiękny, pachnący piżmem mężczyzna, którego oczy barwy nieba sprawiały, że traciła głowę, zachowywał się tak, jakby ona była dla niego najważniejsza.

Wtuliła się w jego ramiona.

„On mnie nie poda do sądu”. - Przeczuwała to całym ciałem. Uśmiechnęła się, z udaną skromnością podnosząc wzrok.

- Znam Marka tak długo, jak ty Louise, a może nawet dłużej - stwierdziła.

Steven podniósł głowę, a usta zwięzły się w grymas.

- A zatem on pochodzi z Minneapolis?

Uśmiechnęła się.

- Tak.

Palce zacisnęły się na jej talii. Uniósł czoło.

- On nie jest dla ciebie odpowiedni.

Stłumiła w sobie radosny śmiech. Steven wyglądał tak srogo, jak mężczyzna, którego powoli i boleśnie odciąga się od kawalerstwa. Musiała jednak robić to uważnie i delikatnie, żeby się nie przestraszył. Któż lepiej od Holly wiedział, jak Steven cenił sobie swój stan cywilny?

Pamiętała każde słowo swojego brata: „To harcerze pomagają starszym paniom przejść przez ulicę”.

Ona nie była starszą panią, ani Steven harcerzem. Zachowywał się wobec niej jak zazdrosny kochanek. Dlaczego? Nie wiedziała, ale niezależnie od powodów, postanowiła skorzystać z idealnej okazji. Usiłowała wyobrazić sobie, co Louise zrobiłaby w podobnej sytuacji. Omal nie słyszała seksownego głosu, doradzającego:

„No dalej, kochana”.

Siląc się na nonszalancki ton, Holly przedrzeźniała ostatnią uwagę Stevena. Spojrzała zza długich rzęs,

- Nie jest dla mnie dobry, co?

Sprawiał wrażenie spiętego.

- Nie - odparł szorstko. - Choć całkiem miły, jednak to mężczyzna nie dla ciebie.

„Powiedz mi, że jesteś dla mnie mężczyzną, ty niesamowity durniu!” - Zagryzła drżącą dolną wargę. Ten którego pragnęła, stał oto przed nią, zbyt ślepy, by zobaczyć, co się dzieje. Potrzebował nieco zachęty... może nawet sporo. Nie była w stanie oprzeć się uderzającemu do głowy poczuciu własnej zmysłowości.

„Muszę powiedzieć mu prawdę”.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - powiedziała, udając powagę. - Mark jest moim bratem .

- Twoim bratem?! - Wyglądał na oszołomionego.

„Otwórz oczy, głuptasie - błagała go w duchu. - Spójrz na mnie. Kocham cię”.

Steven uchwycił jej twarz w dłonie, by przyjrzeć się uważniej...  
Brat! Droga zatem pozostawała dla niego otwarta!

O czym myślał? Był przecież zaprzysiężonym kawalerem!

„Wolnego” - ostrzegł samego siebie. W myślach słyszał, jak ksiądz pyta:

„Czy bierzesz tę oto kobietę”...

Odchrząknął.

- Liz, mężczyzna byłby durniem, gdyby nie docenił twoich zalet...

Oszołomiona zachnęła się i odwróciła szybko, nie przejmując się nawet tym, że ta cholerna peruka mogła trafić go prosto w twarz. Był tak uparcie ślepy, że miała ochotę go zarżnąć jak świnię. Zalety, jeszcze czego! To brzmiało tak, jakby uważał ją za ciepłą jesionkę. Proszę państwa, przetrwa niejeden sezon. Do diabła, wystarczy nieco szczęścia, a będzie przeceniona!

- Przypuszczalnie masz gotową listę wykwalifikowanych kandydatów - stwierdziła, wściekła, że nie widział niczego, co by nie było pod sterzącym na tej głupio przystojnej twarzy nosem!

- Oj, słuchaj. - Chciał ją objąć, ale go odepchnęła. Dlaczego za każdym razem, gdy wydawało jej się, że robi postępy, on musiał wszystko zniszczyć?

Odezwała się ostro:

- Następnie wymyślisz sobie, że potrzebuję lekcji...

Steven zaśmiał się. Ona naprawdę była uroczą psotnicą.

- Po namyśle - głos miał niski i intymny - przydałoby ci się kilka lekcji.

Zezłościła się i położyła ręce na biodrach.

- Przydałoby mi się kilka lekcji? - powtórzyła, zastawiając się, co w takiej sytuacji poradziłaby jej Louise.

Przyciągnął ją do siebie, unieruchamiając jej ręce. Od chwili, gdy wszedł tego wieczora do mieszkania i zobaczył ją ubraną tak seksownie, odczuł ból w lędźwiach, który w niczym nie przypominał przyjaźni. Przejechał rękami po ramionach Liz, dotykając opuszkami palców obojczyka, a następnie chwycił jej twarz w swoje dłonie. Uśmiechnął się szeroko.

- Może byśmy zaczęli twoje lekcje od całowania? Coś mi się przypomina, że się ociągałaś. Oczywiście, to było zrozumiałe. Całowaliśmy się tylko przyjaźnie. Jeśli jednak chcesz ustrzelić właściwego mężczyznę, musisz się poprawić.

- Chcesz udzielać mi lekcji całowania, żebym mogła znaleźć właściwego mężczyznę?! Czy tak? - spytała, zaskoczona jego tupetem.

Stevena nie obchodziło, jak to interpretowała. Chciał tylko zatopić się w jej ustach. Najlepszą odtrutką na kobietę, która doprowadzała zmysły do skrajnej wytrzymałości, było zderzenie czołowe... bez życiowych zobowiązań.

W owej chwili Holly srodze kusiło, by rzucić go Diggerowi i pozwolić kobietom Ameryki dorwać się do niego. Właśnie na to zasłużył. Z ogromnym wysiłkiem zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Próbując trzymać kontrolę nad swoim zachowaniem, cofnęła się o krok.

Jej głos omal się nie załamał.

- Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem. Chcesz mnie przerobić na idealną kobietę, która zadawała mężczyźną, bo umie całować się, biegać, oglądać westerny, jeść prażoną kukurydzę i pić koglusie-moglusie. Czy wtedy byłabym doskonała?

Upajając się jej zapachem, podszedł bliżej.

- Jest w rym wszystkim coś więcej. Mmmmm, ładnie pachniesz. Co to za perfumy?

- Jaśmin - odparła roztargniona.

Wiedział już, że gdziekolwiek by nie był na świecie, woń jaśminu zawsze mu ją przypomni.

- Tęskniłem za tobą - powiedział cicho, pocierając ustami jej czoło.  
- Przyjechałem prosto do ciebie, żeby ci powiedzieć, że wygraliśmy w Santos. Wszystko się ułoży... sąd robi wyjątek w niektórych przypadkach. Wygląda na to, że nie tylko działaliśmy zgodnie z ustawą, ale i udało nam się dowieść, że robotnicy mają trudne warunki życiowe. Kamień spadł mi z serca. Może to uczymy?

Nie chciała o tym słyszeć. W tej chwili nic by ją nie obchodziło, nawet gdyby całe jego przedsięwzięcie diabli wzięli. Przechyliła głowę.

- I z góry założyłeś, że w sobotni wieczór zostaniesz u mnie w domu, i że rtic nie będzie miała do roboty? Czy tak?

Steven spoglądał głęboko jej w oczy.

- Nie ujmuj tego w taki sposób, Liz - powiedział z troską. - Martwiłem się o ciebie. - Był też bardzo zaszokowany własnym zachowaniem.

Holly, próbując opanować uczucie bezradności, postanowiła, że nadszedł czas, by sprawdzić prawdziwe pobudki Stevena. Położyła ręce na jego ramionach, czując jak ciepło i siła przenika w nią. Przez gorączkowe myśli przesuwają się fragmenty wypowiedzi brata. Stopniowo złość ustępowała, a jej miejsce zajmowała ogromna, kobieca ciekawość.

Uśmiechnęła się, a ten szelmowski, mały, kobiecy uśmieszek sprawił, że Steven zaczął się zastanawiać, gdzie ona faktycznie pobierała nauki. Przycisnęła się mocniej, aż piersi musnęły jego klatkę piersiową.

- No, już - powiedziała nagle, zaskakując go.

Wprawiony w roztargnienie przez ciepłą bliskość, odchrząknął.

- No już... co?

- No już, pocałuj mnie - odparła rzeczowo.

Podniósł brwi.

- Teraz? - Hipnotyzowały go jej ufne oczy. Dlaczego dopiero tego wieczoru zwrócił na nią uwagę?

- Czy jest lepsza pora? - spytała cicho, stając na palcach. - To był twój pomysł.

Dlaczego przedtem nie zauważył, jak zmysłowy mógł stać się jej głos? Albo jak oczy ciemniały, gdy proponowała mu pocałunek? To była nowa Liz. Był zdziwiony, zaszokowany, zadowolony. Palce dotykające włosów Stevena wywierały czarodziejski wpływ na całe jego ciało. Jednakże zwyciężył zdrowy rozsądek.

- Co z Markiem? Nie chciałbym, by ktoś mi przerwał, gdy będę udzielać ci lekcji.

- On poczeka - zapewniła go matowym głosem, doprowadzając go niemal do szału z pożądania. Pocałowała kącik jego ust. - Pomysł tylko, dzięki tobie będę lepiej umiała zadowolić mężczyznę. Nie wiem, jak ci dziękować za ten dowód przyjaźni. Rzadko który mężczyzna jest tak szlachetny.

On wcale nie czuł się szlachetnie; był rozpalony zmysłową świadomością. Chciał zedrzeć z niej różową sukienkę, rzucić Liz na łóżko i kochać się z nią. Chciał czuć, jak pod wpływem jego rąk ożywa delikatna skóra. Chciał słyszeć, jak jęczy ochrypłym głosem, że go pragnie. Chciał ją całować, aż krzyknie. Chciał przemienić łóżko w kołyskę miłości. A kiedy się już zasyci, chciał, by jego życie wróciło do normy. Wbrew własnej woli wystąpił z tym całym głupim przemówieniem o nauce całowania. Usiłując usprawiedliwić swą namiętność, doszedł do wniosku, że pewnie ma ona coś wspólnego z tą cholerną sukienką i z szykownym wyglądem Liz w butach na wysokim obcasie. Jego spojrzenie powędrowało w dół, do śmietankowych wzniesień unoszących sukienkę. Od kiedy ona pokazywała tyle ciała?

- Jesteś pewna? - spytał. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę to powiedział. Co się z nim do cholery działo? Jęknął, gdy Holly szelmowsko przycisnęła się mocniej.

Pieściła jego włosy.

- Tak, zupełnie - odparła pogodnie. Pocałowała go w szyję.

Zachichotała w duchu. Louise byłaby dumna ze swej nieznannej uczennicy.

Następne słowa wypowiedziane były szeptem bez tchu:

- Chyba nie znalazłabym lepszego nauczyciela, prawda? -  
Trzymała twarz Stevena w dłoniach i atakowała jego brodę mnóstwem pocałunków. Potem odsunęła się i skromnie puściła powieki. - I jesteś tak dogodnie usytuowany... żadne z nas nie musi dojeżdżać.

Zaszokowany patrzył na nią przez chwilę, która zdawała się trwać wiecznie. Nie wiedział, w co ona się bawi, ale zdawał sobie sprawę z tego, że nie wystarczał jeden gracz.

Złapał ją mocno w swoje objęcia. Jedną ręką trzymał głowę Liz; druga natomiast przesunęła się do piersi i śmiało zaczęła ugniatać miękki pagórek.

Holly wstrzymała oddech. Miała tylko chwilę, by rozważyć możliwość, że ona wyjdzie gorzej na tym pomysłu. Potem było już za późno, by cokolwiek rozważać. Czuła, jak ich oddechy się łączą, gdy pochylił głowę i odnalazł jej usta w płomiennym pocałunku. Zaczęła od drażnienia go, a teraz złapała się we własne sidła. Pocałunki Stevena były słodką torturą i szaleństwem. Stawały się coraz bardziej natarczywe.

Przesunął ręką po karku Holly, pocierając kciukiem delikatną skórę. Wyleciały jej z głowy wymaginowane rady Louise. W myślach Holly pozostał jedynie Steveni wpływ, jaki wywierał na jej zmysły.

Gdy wymyślała swój mały plan, zapomniała zapytać swoje ciało o zdanie. Teraz reagowało ono, tak jak przymierający głodem człowiek na jedzenie... ledwo zdawała sobie sprawę z tego, jak jej uda zbliżają się do jego, jak usta rozchylają się, by go wpuścić, jak język idzie za jego przykładem. Ona po prostu włożyła wszystko w ten pocałunek... a nawet więcej.

Badała jego usta z tą samą pożądliwą dokładnością, co on. Ciepło Stevena zapalało szalejące ognie; przybliżała się do źródła gorąca. Na wypadek, gdyby miał to być ich ostatni pocałunek, chciała zachować na przyszłe czasy wszystkie możliwe wspomnienia.

Wciągnął powietrze i odepchnął ją.

- Zmieniłem zdanie - powiedział szorstko. - Pora nie jest odpowiednia.

Ciało Stevena powiedziało Holly to, czego jego usta nic chciały wyrazić... on jej rzeczywiście pragnął. Jeśliby miał kiedykolwiek

poradzić sobie z uczuciami do niej, to właśnie była odpowiednia chwila. Potrzebował tylko dawki tej samej emocji, z którą ona się męczyła od czasu pierwszego spotkania.

Zazdrości!

Westchnęła i kiwnęła głową udając zgodę.

- Ile potrzeba lekcji, zanim będę mogła się, że tak powiem, wylansować? Tak, żebym stała się bardziej atrakcyjna dla innych mężczyzn, dla takich, których byś przyjął z aprobatą? - spytała z powagą.

„Żadnych” - wściekał się w duchu. Ciałem Stevena wstrząsnął dreszcz. Ostatnim razem jak ją pocałował, zważyło go to z nóg. Tym razem jego reakcją było marzenie o krach lodowych na Alasce. Zaciśnięte zęby modłać się, by zmysły przestały go męczyć. Gdzie się podziała ta spokojna Liz? Przyjaciółka, która wysłuchiwała jego problemów? Ta, która nie zagrażała jego stanowi cywilnemu.

- Ile? - nalegała, z radością obserwując skurcz jego twarzy.

- Dlaczego pytasz?

Podniosła rękę, by przyjrzeć się pomalowanemu różowemu paznokciowi. Ściągając usta w malutkie kółeczko, delikatnie dmuchnęła na koniuszek palca. Zachowywała się tak, jakby miała rozważyć odpowiedź w nieskończoność. Wreszcie wzięła głęboki oddech i uniosła wzrok, by Steven mógł zobaczyć cień litości w brązowej głębi jej oczu.

- Nie bierz sobie tego do serca, Steven - powiedziała. - Doceniam to, co chcesz dla mnie zrobić i w ogóle, ale chyba nie jesteś odpowiednim mężczyzną, by tego dokonać. - Z całkowicie szczerą miną uśmiechnęła się. - Bo - ciągnęła dalej - myślę, że jeśli już mam się uczyć, to powinnam u mistrza.

Holly zaczekała, aż dotrze do niego ukryte znaczenie jej słów, czekając z następnym zdaniem na odpowiednią chwilę, by wzmocnić szok. Położyła ręce na jego ramionach i poklepała delikatnie, tak jakby był dzieckiem.

- Masz oczywiście rację - dodała słodko. - Potrzebuję lekcji. Ale w moim wieku nie mam czasu do stracenia. Wszystko tu jest takie inne, razem z tempem życia. Naturalnie... chcę nauczyć się, jak zadowolić mężczyznę. - Poklepała go po policzku i przejechała mu palcem po twarzy. - Naturalnie... chcę też, żeby mężczyzna mnie zadowolił powiedziała poważnie. - Czy nie zgadzasz się, że kochanie się powinno być wspólną radością? Jedno z badań, w których uczestniczyłam,



dotyczyło męskich androgenów. Ten mały pokaz twojej techniki... - Wzruszyła ramionami dając do zrozumienia, że wyraża delikatnie dezaprobatę. - Może ty jesteś... - Przerwała złowieszczo na tyle, by sprawdzić jego reakcję.

Steven był zaszokowany. Jeśli prawidłowo usłyszał, to Liz właśnie podała w wątpliwość jego męskość, a ponadto przyznała się do dziewictwa.

Za nimi stało łóżko.

Przez całe życie przy ocenie ludzi Steven ufał instynktowi. Oceniał charakter na podstawie spojrzenia, uczciwości i zdecydowanego uścisku dłoni. Był też dobrym sędzią kobiet. Liz nie potrzebowała lekcji. Ten pocałunek niesamowicie podziałał na niego, a skoro tak, to podziałał również na nią.

- Popraw szminkę - powiedział ze złością. - Jest rozmazana. Ja wyjdę do salonu, zanim Mark zacznie się zastanawiać co my tu robimy.

Uśmiechnęła się z poczuciem pewności kobiety, która po raz pierwszy w życiu zachowała się swobodnie.

- Nie będzie musiał. Masz to wypisane na ustach.

Chwycił chusteczkę i wypadł z pokoju.

Holly opadła na krzesło przy toalecie, by poprawić makijaż. Nadal się trzęsła. Skąd zdobyła tyle odwagi, by przeprowadzić tak idiotyczną grę? To, co mu powiedziała o jego umiejętności całowania, było największym kłamstwem, jakie kiedykolwiek wyartykułowała. Jeśli jej ciało mogło oceniać umiejętności, Steven dostałby najwyższą lokatę.

Chciała jednak, by Steven wreszcie stawił czoła faktom. Niemożliwe było, by on nic do niej nie czuł, skoro Ona go tak bardzo kochała. Nie zaszkodzi mu zastanowić się trochę nad samym sobą.

Holly sama zaczęła to robić i po kilku chwilach zamiast euforii poczuła rozczarowanie. Wprawdzie Steven zachował się wobec niej jak zazdrosny kochanek, ale ani razu nie poprosił o randkę z prawdziwego zdarzenia!

„A zatem co to wszystko oznaczało? - spytała samą siebie ze smutkiem. - Oznaczało, że Steven po prostu przyjechał, by opowiedzieć mi o Santos. Zobaczył mnie choć raz wystrojoną; to go zaskoczyło... i tyle”.

- To ty - powiedziała swemu lustrzanemu odbiciu - sama

dokonałaś reszty. Narzuciłaś mu się bez odrobiny wstydu. Ten człowiek nigdy nic próbował uzyskać niczego podstępem. Jego propozycja nauki całowania to po prostu męska próżność.

Ale dlaczego ją? Fakt, miała mu do powiedzenia kilka prawd, ale on też musiał stawić czoła pewnym prawdom. Czy jako przyjaciel, czy też kochanek?

Dotknęła drżącą dłonią rozpalonej twarzy. Dopiero po kilku chwilach uspokoiła się na tyle, by móc umalować usta. Kiedy skończyła nakładać różową szminkę, maznęła błyszczącym nabrzmiałe wargi.

Była zawstydzona swymi szaleńczymi czynami i powróciła do pierwotnych zamierzeń. Skoro Mark przyjął już zaproszenie Stevena, jakoś będzie musiała przetrwać wieczór. Kiedy tylko Mark wyjedzie, opowie Stevenowi wszystko.

Następnie odetnie się od całej sprawy. Nie była stworzona do podstępów. Nerwy nie wytrzymały napięcia. Próbowała, naprawdę próbowała postępować słusznie, ale Mark miał rację. Steven był mężczyzną. Potrafił sam walczyć o swoje prawa. Czuli się jak na poligonie, ostrzeliwana z obu stron. I nauczyła się jednego, pracując dla Diggera: w mieście showbiznesu zobowiązania są inaczej rozumiane!

## ROZDZIAŁ 9

Holly nalegała, by Mark usiadł z przodu obok Chadwicka.

- Tak powinno być, Steven. W końcu to Mark jest turystą.

Otwierając dla niej tylne drzwi, Steven pochylił się, by tylko ona go usłyszała.

- Tchórz - szepnął z uśmiechem.

Ten człowiek umiał czytać w myślach!

Prawdę mówiąc, potrzebowała czasu do namysłu, zanim

przedstawi mu fakty. Nadal była pod wrażeniem pocałunku; z trudem hamowała namiętne pragnienie, by kazać mu zawrócić samochód i cofnąć się do sypialni, by dokończyć tego, co zaczęli.

- O czym myślisz, Liz?

- Słucham? - spytała, wyrwana z zadumy.

- Którego kompaktu wolisz posłuchać? „Mostu nad wzburzoną wodą” czy „Wszystkiego dla miłości”?

Powstrzymała się od pytania, czy ma płytę „Prawda cię wyzwoli” mało znanego żeńskiego trio.

- Zgadzam się na wszystko.

Steven spojrzał na nią namiętnie przez lusterko wsteczne.

- Trzymam cię za słowo.

Dostarczał Markowi ciągłego komentarza dotyczącego mijanych ulic; gdy rozmowa zamierała, pogwizdywał. Holly nie wątpiła nawet przez chwilę, że on coś knuje. Nie miała co do tego wątpliwości od momentu, gdy opuścili mieszkanie i Steven stanowczo położył rękę na jej karku, wprowadzając ją do windy i gdy objął ją ramieniem w drodze do garażu. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli gwizdał, jego mózg pracował na pełnych obrotach.

Siedziała spięta i zmartwiona z tyłu mercedesa, słuchając, jak Steven dopytuje się, jaka ona była jako dziecko. Nie miała nawet ochoty przerwać. Po prostu nie obchodziło ją to. Mark opisywał ją słodziutkim głosem jako najbardziej godną zaufania, szlachetną, troskliwą, kochającą i szczerą istotę, jaką można sobie wymarzyć.

- To cała moja Lizzy - powiedział Steven. Mark zakaszłał. Steven gwizdnął. Holly jęknęła.

„Gdyby nie Digger, ten mały dureń, nie byłabym zaplątana w ten cały bałagan. Załatwił mnie podwójnie”. Jak mogła być tak naiwna? Najpierw nalegając, by nosiła perukę zrobił z niej „reporterkę badawczą” występującą incognito. Następnie, gdy ociągała się nie dostarczając informacji, wymyślił Hortense. A wreszcie zarzucił jej, że chce Stevena dla siebie. W tym wypadku miał rację. Chciała go i to rozpaczliwie! Zaciekawiała ją rozmowa z przodu. W innych okolicznościach zaintrygowałaby ją wymiana ciętych odpowiedzi między tymi dwoma, jakże podobnymi mężczyznami. Byli tego samego pokroju: obaj bystrzy, obaj obdarzeni ironicznym poczuciem humoru, obaj

cieszący się z towarzystwa drugiego.

Może ogarniała ją paranoja? Trzeba było pamiętać o powiedzeniu: nie złość się, tylko wyrównaj rachunki!

Przypomniała sobie nagle, że Hortense ma zjawić się u Stevena w poniedziałek!

„W takim razie wieczorem w poniedziałek. Nie, wieczór odpadał”.  
- Starła się trzeźwo myśleć. Trudno jej było przyznać się, że jest blondynką, używającą częściowo innego nazwiska; co dopiero z wytłumaczeniem kwestii Hortense. Może ułatwi sobie sprawę i pozwoli Hortense napisać Stevenowi kolejny liścik;

„Szanowny Panie Chadwick!

Nic mogę dalej dla Pana pracować. Mam zamiar ukończyć szkołę. Będzie mi Pana brakowało, szczególnie teraz, kiedy zaczął Pan wieszać własne ubrania!

Hortense”.

Skoro przyszłość wyglądała tak niewesoło, nic dziwnego, że bolała ją głowa!

Steven zatrzymał samochód przed lokalem La Mama's. Pracownik w liberii pospieszył, by pomóc Holly wysiąść, ale Steven płynnie przesunął się w jej stronę, aby go wyręczyć. Wziął ją stanowczo pod rękę. Szli ku drzwiom pod baldachimem.

Szef sali ciepło przywitał Stevena i zaprowadził ich do najlepszego z wolnych stolików w słabo oświetlonym klubie nocnym. Steven rozejrzał się po sali i powiedział:

- Spełniają się twe życzenia, Mark. Tam jest Trish Cole, gwiazda filmowa.

Adwokat spojrział we wskazanym kierunku i cicho gwizdnął z podziwu. Nawet bez mocnych świateł widać było, że utalentowana aktorka jest wspaniała. Ujrzawszy Stevena podeszła i serdecznie go pocałowała.

Architekt uśmiechnął się szeroko.

- Dołączysz do nas?

Trish Cole wpatrywała się w Chadwicka olśniewającymi, zielonymi oczyma. Następnie przesunęła wzrok na Marka. Najwyraźniej

podobało jej się to, co widziała.

- Tak, moi znajomi chcą co prawda przenieść się do lokalu Reanne's, ale ja zostaję. Tutaj muzyka jest bardziej romantyczna.

Holly czuła, jak w jej wnętrzu rozpętuje się burza. Trish spełniała wszystkie warunki tajemniczej blondynki! Długie loki pasowały do włosów, które Holly zdjęła z poduszki Stevena! W Holly wszystko się kotłowało na widok zmysłowej blondynki.

Steven odepchnął krzesło i wyciągnął rękę. Poprowadził Holly do ciasnego miejsca przeznaczonego do tańca i trzymał ją mocno, blisko i intymnie. Był świetnym tancerzem o naturalnym wdzięku i elegancji. Kołysali się w rytm muzyki; przyciągnął ją bliżej. Bardzo delikatnie przysunął dłoń do boku jej piersi. Pocałował ją w usta, ledwo je przyciskając. Używał wszelkich dostępnych mu sposobów. Gra, którą toczył, należała do bliskich spotkań najgorszego stopnia. Była szokująco intymna, popychała ją poza granice rozsądku, sprawiała, że pragnęła go. Pragnęła, by poznał ją tak blisko, jak mężczyzna może poznać kobietę. Chciała też odkrywać jego ciało w ten sam sposób.

- Rozluźnij się, kochanie. Wydawało mi się, że mówiłaś, że kochasz tańczyć?

Holly nie mogła się rozluźnić. Pożerała ją zazdrość i inne gwałtowne się uczucia.

- Czy kobiety zazwyczaj przychodzą tu bez eskorty? - spytała, odwracając wzrok.

Uniósł jej brodę w górę; ten gest wystarczył, by przyspieszyć bicie jej serca.

- Rozumiem, że chodzi ci o Trish. Wygląda na to, że jesteś zazdrosna... robimy postępy.

- Nie jestem zazdrosna. - Czuła, że się rumieni, ale musiała wiedzieć. - Czy wy kiedykolwiek byliście parą?

Uśmiechnął się nieco, po czym ugryzł ją delikatnie w kącik ust.

- Jesteś zazdrosna!

Holly odchrząknęła. On nieprawdopodobnie wnikliwie

czytał jej myśli! Steven roześmiał się i złapał ją mocniej. Gdy próbowała się wykręcić, schylił się i szepnął:

- Nie rób tego, bo z pewnością rozbudzisz moje szaleństwo.  
- Steven... uwierz mi, żałuję, że kiedykolwiek je poruszyłam!  
- No i znowu zaczynasz mówić świństwa.  
- Co ja mam z tobą zrobić? - Roześmiała się wbrew własnej woli.  
- Pomyliłaś się. Chodzi o to, co my zrobimy razem. - Jego głos był niski, uwodzicielski i pewny siebie.

- Czy możemy trochę posiedzieć? - poprosiła. - Przyda mi się energia na jutro.

- Nie - odparł szybko - energia przyda ci się na później. - Trzymał ją blisko, przyciągając jej biodra do swoich, by wiedziała dokładnie, o co mu chodzi. - Poza tym lubię cię przytulać. To wszystko jest częścią gry wstępnej przed kochaniem się. Wiesz, że to do tego prowadzi, prawda?

- Steven - szepnęła - my się prawie nie ruszamy.

- Cicho - szepnął. - Posłuchaj słów. „Trzymaj mnie mocno. Owiń mnie swymi ramionami... trzymaj mnie przez całą noc”. Tak właśnie zrobię z tobą. Nie masz się czego bać... sprawię, by było to dla ciebie piękne. Pierwszy raz powinien zawsze być pamiętny.

Holly cieszyła się, że pozostałe pary na parkiecie były pogrążone we własnych małych światach. Chadwick odgadł prawdę, że Holly była dziewczicą; miała tylko nadzieję, że tym tłumaczył jej zdenerwowanie. Nic nie szło po jej myśli.

- Zrelaksuj się, kochanie. Porozmawiamy później. Cieszymy się z obecnej chwili.

Walczyła z sobą, by pohamować uczucia, by odsunąć od siebie pobożne życzenia. Przerazały ją własne doznania. Były nowe, silne i podniecająco pierwotne.

Z jednej strony nie mogła doczekać się końca wieczoru. Z drugiej chciała, by trwał wiecznie. Znajdowała się w oku cyklonu, w ciszy przed burzą. Pragnęła wspomnień.

Zamknęła oczy, rozkoszując się upajającą przyjemnością przebywania w ramionach Chadwicka. Czuła, jak Steven palcami intymnie przesuwając po jej karku, przytulając ją do siebie. Słyszała bicie męskiego serca, uderzające przy policzku spoczywającym na jego piersi. Wdychała leśny zapach... I gromadziła wspomnienia.

Gdy zakończyła się piosenka, przez chwilę stali i patrzyli sobie prosto w oczy. Było tak, jakby każde z nich podejmowało decyzję, dotyczącą ich losów.

Nagle przy wejściu nastąpiło poruszenie i wzmożony ruch. Towarzyszyło to zawsze znanej gwiazdzie. Holly zerknęła na Stevena.

„Digger”! - Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nerwy omal nie puściły. Digger był tutaj! Odziany w biały garnitur z jedwabną czerwoną koszulą i czerwonym goździkiem w klapie, właśnie wkroczył do sali, eskortując sławną aktorkę!

Holly przeklęła własną głupotę. Dlaczego nie pamiętała, że szef co wieczór robił rundkę po wszystkich nocnych klubach?

Steven przerwał jej pędzące myśli.

- Kochanie, czy chcesz wrócić do stolika po drinka?

„Po drinka!” - W tej chwili potrzebowała dziesięciu.

Spojrzała szybko na ludzi, gromadzących się wokół gwiazdy. Nie miała najmniejszego zamiaru wracać do stolika. Był zbyt blisko miejsca, w którym stał Digger.

- Nie, zatańczmy jeszcze.

- Z przyjemnością. Co to za hałas? - Zaczął się odwracać, ale Holly złapała jego rękę,

- Nic, chodź. To moja ulubiona piosenka.

- Moja też - stwierdził. Holly usłyszała słowa:

„Jesteś głęboko pod moją skórą, jesteś głęboko w moim sercu”.

Nie było czasu na rumieniec. Digger nadchodził. Posiadający niesamowitą zdolność gołębia pocztowego dostarczającego tajną, zakodowaną wiadomość, odnalazł oczy Holly i dostarczył swoje wieści.

Holly wiedziała, że spodziewa się pełnego raportu w poniedziałek, chyba że zamierzał domagać się go w przeciągu następnych kilku chwil!

Nie mogła dopuścić, by Steven zobaczył Diggera. Mając z jednej strony zarzut szefa, że dba o własny interes, a z drugiej zarzut Stevena, że ma podstarzałego kochanka, Holly czuła, że pluton egzekucyjny szykuje się do strzału.

Zareagowała, zarzucając Stevenowi rękę na szyję.

- Steven - wyznała - nie mogę tego znieść. - Zamierzała błagać go o przebaczenie. Nie będzie czekać do końca weekendu. Już nigdy, przenigdy w życiu nawet nie spróbuje spełnić dobrego uczynku, chyba że wszystkie strony będą wiedziały, co ona robi. Poprzysięgła to na grób Robin Hooda.

Steven usłużnie oplótł jej talię rękoma.

- Ja też nie, kochanie. Poza tym, tu się robi tak cholernie głośno. Jak myślisz, co powinniśmy zrobić? Czy Markowi będzie przykro, jeśli zostawimy go z Trish?

„Zostawić go z Trish?” - Holly była na skraju hysterii. Steven zakładał, że chciała wyjść, bo napaliła się na niego! Zresztą to prawda.

Wtedy zobaczyła, jak szef podniósł rękę i pomachał. Zrobił znak kciukiem do góry, a na domiar wszystkiego, przesłał jej całusa!

- Steven, chcę, żebyś mnie pocałował - zażądała.

- Tutaj?

Zobaczyła, że zbliża się Digger.

- Nie mogę czekać. Jestem gotowa na następną lekcję. Pocałuj mnie! - Uchwyciła jego twarz w dłonie. - Teraz! - zażądała.

Steven zareagował błyskawicznie. Rozchylił jej wargi, biorąc to, co ochoczo dawała, Ludzie wokół śmiali się. Holly wyswobodziła lewą rękę. Machała gorączkowo w nadziei, że Mark ją zobaczy. Będzie musiał zdać sobie sprawę, że źle się dzieje.

W ostatniej chwili brat zauważył przerażony sygnał i dopadł Diggera. Jak anioł zemsty objął go ramieniem, witając zaskoczonego felietonistę jak dawno niewidzianego kumpla.

Kątem oka Holly widziała, jak adwokat prowadzi szefa w stronę baru. Przerywając pocałunek, by zaczerpnąć powietrza, ułożyła głowę na piersi Stevena. Teraz musiała ich stamtąd tylko cało wydostać.

Choć raz zgadzała się z Diggercem. W Minneapolis nigdy tak nie było. Odsunęła się od Stevena, przełykając ślinę.

- Chodźmy do domu.

- Liz, przestań zachowywać się tak nerwowo. Powiedziałem ci już, że się tobą zajmę. Kochanie się nie jest czymś, co się chce mieć już za sobą.



- Proszę, czy możemy pójść do domu? - błagała.

- Dobrze, kochanie - uspokajał ją - idziemy do domu.

Steven zatrzymał się, by porozmawiać z Markiem, który pokiwał głową, po czym podszedł do Holly. Chadwick płacił rachunek.

- Czy nic ci się nie stanie? - spytał.

Holly zapewniła go, że chwilowo nie. Jednak kto mógł wiedzieć, jak Steven zareaguje.

- To dobry człowiek, Holly. On cię kocha.

Mogła mu powiedzieć co innego, ale nie zrobiła tego.

- Co powiedziałaś Diggerowi?

- Wy tłumaczyłem mu, że jestem twoim bratem. Powiedziałem, że zwierzyłaś mi się z całej sprawy i że poprosiłaś, bym go zapewnił, że dzieli cię krok od jej zamknięcia. - Pokiwał przez chwilę głową, śmiejąc się z samego siebie. - Nie mogę uwierzyć, że użyłem tego określenia. W każdym razie zdecydowanie zasugerowałem, że lepiej nie ingerować w tak krytycznym momencie. Potem powiedziałem mu, że nie mogę się doczekać przeczytania książki.

Holly zaśmiała się.

- Jeszcze czego! Chcę, byś mi obiecał, Mark, że jeśli ja kiedykolwiek znów spróbuję zająć się czyimiś sprawami, zwiążesz mnie i zakneblujesz. Po tym dniu Steven mnie znienawidzi.

- Siostrzyczko, ten człowiek cię kocha... przestań się zamartwiać. Nie będzie żadnej wojny.

- Oby doszło to do uszu Pana Boga. - Nie chciała ścierać się ze Stevenem w walce. Chciała łączyć się z nim w miłości, w jego ramionach.

## ROZDZIAŁ 10

Steven ścisnął rękę Liz, czując jej chłód. Spojrzał na dziewczynę. Gdy samochód pędził przez ciemne ulice, mijane latarnie rzucały na przemian snopy światła i cienia na twarz Liz.

Widać było zdradzieckie oznaki zdenerwowania - napięte i splecione palce, łapanie się za dłonie, od czasu do czasu nawet ciche westchnienia. Steven chciał powiedzieć, by się nie bała, że to, co się między nimi wydarzy, jest słuszne i dobre. Pomyślał o ich pierwszym spotkaniu, jak trzymał ją na kolanach, uspokajając jej obawy. Tej nocy będzie ją trzymać w ramionach, przemieniając te obawy w namiętność. Poczł szarpnięcie własnych pragnień, ostre i pożądane. To wszystko było częścią całości... częścią wstępu.

Przycisnął pedał gazu, po czym zmienił temat rozmowy na lżejszy. Pogłaskał jej rękę.

- Kto jest twoim ulubionym piosenkarzem?

Holly podskoczyła. Lekki dreszcz był efektem bujnej wyobraźni; pytanie przerwało tok jej myśli.

- Słucham? - Złapała się na tym, że splata palce.

- Twój ulubiony piosenkarz? - Na kasecie leciało „Dowiesz się jako ostatni” Reby McEntire.

„Jak on to robi?” - zastanawiała się. Jak mu się zawsze udawało puszczać piosenki idealnie dopasowane do ich znajomości?

- Skrycie kocham Placido Domingo - wyznała.

Steven uniósł brwi. Poinformował ją, że jego ulubioną operą była „Madame Butterfly” Pucciniego.

- A ja cię typowałam na wielbiciela muzyki country. - Cieszyło ją swobodne przekomarzanie się, a ulgę przynosiło odwrócenie uwagi. Przekręciła głowę i spojrzała mu w oczy, zwierając się nagle.

- Mam ukryte pragnienie zwiedzić dom Elvisa Presleya, Graceland.

Steven obiecał sobie, że ją tam zabierze.

- Domingo i Presley - zastanawiał się. - Niezły kontrast.

Ulegając swym pragnieniom zareagowała wyzwaniem:

- Podobnie jak opera i „Bonanza”.

Roześmiał się.

- Każdy ma swe tajemnice, prawda?

Holly złapała się na tym, że znów splata palce.

Chadwick zaparkował wóz w garażu. Podeszedł z jej strony i pomógł wysiąść. Szli po schodach, trzymając się za ręce. Wrażliwe zmysły Holly łapały dochodzące odgłosy. Śmiech grupy młodych ludzi w przejeżdżającym samochodzie. Klakson. Przeciągła syrena wozu policyjnego, pędzącego nocą przez ulice. Rytmiczne stapania obcasów na chłodnej posadzce z włoskiego marmuru w luksusowym holu. Szelest jedwabiu na skórze.

Teraz o wiele bardziej była świadoma Stevena, bardziej zdawała sobie sprawę z tego, jak każde z nich pragnęło, by wieczór się skończył. Zaczęła więc jak skąpiec segregować i chować wspomnienia w bezpieczne miejsce, by mieć je następnego dnia, gdy opuści mieszkanie Masona. W następnym tygodniu pożegna się z Kalifornią. Przez wszystkie miesiące i lata jakie nadejdą, będzie bez Stevena.

Kółko się zamknęło.

Wszystko zaczęło się w tym holu; wtedy stała u jego boku, czekając na windę, która miała przenieść ją ku przeznaczeniu.

A teraz znów czekała na windę. Tak jak wtedy była świadoma stojącego przy niej wysokiego i przystojnego mężczyzny, ale teraz wiedziała o nim więcej. Więcej miała do kochania, jednak na pewno więcej do stracenia. Będzie tęskniła za jego serdecznym śmiechem, chłopięcą pogodą ducha, nawet za apodyktycznym zachowaniem. Będzie tęsknić za znajomym pukaniem do drzwi, za rym, jak rozpałał w niej najskrytsze żądze.

Digger słusznie wybrał go jako wspaniałego kandydata na męża. Żona Stevena będzie żyła w związku pełnym miłości. Ponieważ Digger zajmował się przede wszystkim bogactwem, powody, dla których chciał pisać o Stevenie, wcale nie wychwyciły najistotniejszych spraw. Książka nie mogła odzwierciedlić wnętrza tego mężczyzny. Steven był najbardziej interesującym, inteligentnym i troskliwym człowiekiem,

jakiego kiedykolwiek spotkała. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić do końca życia.

Szukając zdania wprowadzającego, próbowała wyobrazić sobie nadchodzącą scenę. „Stevenie, mam ci do powiedzenia coś niesamowitego...” Bzdury - drwiło jej sumienie. - Zawsze byłam dumna ze swej prawdomówności. Cholera, mogłam zrezygnować w każdej chwili! Ale jeśli bym to zrobiła - sprzeciwił się jej umysł - nie mogłabym mu pomóc.

To półprawdy! - bezlitośnie zarzucał głos sumienia. - Tak, to prawda, ja po prostu nie mogę wytrzymać bez niego". Koniec kłamstw. Będzie się już targować z własnym sumieniem. Zacznie opowieść od początku, znajdzie środek i pospieszy ku końcowi. Potem zobaczy, co los przyniesie. Choć romantyczna część jej charakteru marzyła o szczęśliwym zakończeniu, ta trzeźwo myśląca, wiedziała, że dziewczyna miała nikłe szanse na szczęście po tym, jak Steven dowiódł się prawdy.

Steven ogarnął spojrzeniem zgrabną sylwetkę Liz i zatrzymał wzrok na jej twarzy. Zastanawiał się nad tym, czy ją pokochał. Nie spodziewał się, że to go spotka. Uważał się za dojrzałego mężczyznę, obdarzonego pewną dozą cynizmu. Szczerze wątpił, że znajdzie w życiu właściwą kandydatkę na żonę. Ale to się stało i przyszło druzgocącą siłą, zwalając go z nóg.

Przyglądał się twarzy Liz, ponownie podziwiając jej klasyczne rysy, wspaniałą karnację. Znajome pragnienie drażniło mu zmysły. Nagle Holly wiedząc, że o niej myśli, podniosła wzrok i zarumieniła się.

Chadwick wyobraził sobie ich życie, radując się zarówno chwilami szczęścia jak i smutku. Przetrwają to wszystko, bo będą mieli siebie.

„A więc to jest miłość - zdał sobie sprawę - płomieniami tańczącymi wokół serca". Cieszył się, że to uczucie nadeszło pod osłoną przyjaźni. Mieli szczęście; zbyt wiele par przypominało meteory pędzące przez niebiosa, by roztrzaskać się w kłębach niespełnionych marzeń.

Poprosi ją o rękę.

Usta rozjaśnił mu ciepły uśmiech. Lekko przycisnął palce Liz, ponownie kierując na siebie jej uwagę.

- Czy pamiętasz pierwszy raz?

Odwzajemniła uśmiech, jej miodowe oczy wyrażały zrozumienie.

- Nie znosiłeś mnie - oznajmiła.

Uniósł przecząco brwi, głaszcząc dłonią jej twarz. Jak mógł nie znosić osoby, którą kochał? Powoli dotknął warg Liz.

- Nie było tak - zaprotestował, nie oddalając warg.

- Było... dobrze o tym wiesz. Machnąłeś w moją stronę chusteczką i nalegałeś, bym ją wzięła. Chyba bałeś się, że cię zarażę. A potem uderzyłam w ciebie. - Zachichotała. - Myślałam, że mnie udusisz.

Przechylił w tył głowę i ryknął śmiechem. Uwielbiał dziarski sposób, w jaki rzucała mu wyzwanie.

- Masz rację - przyznał.

- Oczywiście, że tak - powiedziała. Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej.

- Ale potem potrzebowałam mojej pomocy i wszystko się zmieniło. Czy pamiętasz, jak postanowiłaś sporządzić testament?

Uderzyła go biodrem,

- Jak śmiesz się ze mnie nabijać.

- Nie mogłem uwierzyć, że chcesz pisać list do psa.

Dźgnęła go w żebra i roześmiała się.

- To nie jakiś pierwszy lepszy pies, mądralo... to Oscar.

Porwał ją w ramiona, a Holly bez sprzeciwu stała się jego więźniem.

- Masz szczęście, że cię nie udusiłem, gdy wpadłaś na genialny pomysł stania mi na plecach. Czy nikt ci nigdy nie powiedział, że wysokie obcasy wbite w plecy to niezła tortura?

Położyła ręce na ramionach Stevena, stając na palcach, by złożyć pocałunek na szyi.

- No, wyrównałeś rachunki. - Cichy śmiech był zaraźliwy i ogarnął także jego.

Przyciągnął ją bliżej. Przejechał rękami wzdłuż jej ciała, zachwycony nagłym błyskiem w oku.

- Ja tylko ratowałem ci życie tym kuglusiem-muglusiem. Wiem to. - Oparł swoje czoło o jej. - Na pewno. - Podgryzał kąciki ust. - Właśnie kugłuś-mugłuś jest odpowiedzialny za to wszystko. Gdybyś nie była na

skraju ciężkiej choroby, nigdy bym nie miał powodu, by tak często sprawdzać, jak się miewasz. Według mnie, brawo dla kuglusia-muglusia!

Holly zrobiła szelmowską minę.

- A według mnie, fuj!

Chciał ją znowu objąć, ale cofnęła się z uśmiechem, odwracając twarz.

- Steven - upominała - a co będzie, jeśli winda przyjedzie, drzwi się rozsuna i w środku będą ludzie?

Odpowiedział na powagę Liz, przedrzeźniając jej ton:

- Powiem im, że zostałem najęty jako twój nauczyciel, by wtajemniczyć cię w wyższy stopień całowania.

Wywróciła oczy.

- Nigdy mi tego nie darujesz, prawda?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie. Powiedzmy tylko, że zaplanowałem pełen tok studiów. Jeśli kiedykolwiek pozwolę ci ukończyć kurs, wtedy... i dopiero wtedy... zastanowię się nad przyjęciem twoich przeprosin.

Dotknęła palcem jego twarzy.

- Skąd masz tę bliznę przy ustach?

Rzucił jej uroczy uśmiech.

- Po bójce.

Drzwi windy rozsunęły się.

- Jedziemy do mnie - szepnął.

\* \* \*

Cichy i pewny sposób, w jaki Steven określił swe zamiary, przypomniał Holly o jej zadaniu.

Milczała, gdy wprowadził ją do swego mieszkania. Rozejrzała się po schludnym salonie. Hortense niewątpliwie zrobiła ze Stevena

porządniejszego mężczyznę. Wędrując za nim do pokoju gier pomyślała, że było to osiągnięciem. Steven nie zignorował liścików Hortense.

Stanął za lśniącym mahoniowym biurkiem.

- Rozejrzyj się, a ja tymczasem przyrządzę drinka - powiedział, zdejmując z półki dwie szklanki. - Jest tu sporo ciekawych rzeczy.

Zrobiła jak radził, głównie dlatego, że zauważyła brak dwóch przedmiotów. Co Steven zrobił z małym obrazem tajemniczej blondynki? I gdzie mógł się podziać koń z karuzeli?

Steven stanął u jej boku.

- Przejdźmy z drinkami do salonu... jest wygodniejszy. Chyba że wolisz, bym cię oprowadził po mieszkaniu?

Holly wzięła głęboki oddech, odkładając na później wyznanie, że zna każdy metr mieszkania.

- Bez zwiedzania. Na razie wystarczy salon. - Usiadła w fotelu z wysokim oparciem i drżącą ręką uniosła szklankę. - Musimy porozmawiać. Chcę, żebyś usiadł tam i wysłuchał, co mam ci do powiedzenia. Proszę - błagała. - To jest dla mnie bardzo trudne.

Spojrzał na nią, zauważając, że jest naprawdę zdenerwowana. Uśmiech zniknął mu z twarzy; podszedł do Liz i pochylił się. Wyjął jej z ręki szklankę i postawił na stoliku w pobliżu fotela.

- Kochanie, może jeśli powiem ci, co do ciebie czuję, będzie ci łatwiej. Liz, kocham cię.

Była tak wzruszona, że nie mogła nic powiedzieć. Pocałował ją. Nigdy przedtem nie wyznawał miłości żadnej kobiecie i teraz nie chciał, by cokolwiek mu przeszkodziło.

- To prawda. Od samego początku tak się działo, ale byłem zbyt ślepy, by to widzieć. Najdroższa, wiesz, że nie musimy tego pamiętać. Zdaję sobie sprawę, że długo na to czekałaś. Szczerze mówiąc, cieszę się, że tak jest, ale sędzę, że przez to za bardzo się denerwujesz. Nie musimy wałkować tematu seksu. Między dwiema osobami, które się kochają... - Przerwał z wyrazem niepokoju na twarzy. - Kochasz mnie, prawda?

Oczy Holly zachodziły łzami.

- Tak - odparła cicho. Uspokoił się.

- A zatem, kochanie, reszta nie ma znaczenia.

- Och - jęknęła - nie mów tak. Jeszcze nie.

Steven wyciągnął ją z fotela. Musiał dać jej do zrozumienia, jak się czuje. Pozwolił, by jego podniecone ciało pokazało, jak bardzo jej potrzebuje. Przyciągnął biodra Holly do swoich, a usta ignorowały wszystko oprócz palącej gorączki.

Przerwała pocałunek.

- Steven - poprosiła - daj mi kilka minut. Wkrótce wrócę.

Poszła do łazienki, stanęła przed lustrem i wyjęła z torebki małą szczotkę do włosów. Ściągnęła zniechęconą perukę i wrzuciła do kosza na śmieci. Przejechała palcami po włosach, rozkoszując się ich wolnością.

Przez lata zastanawiała się, jak się zachowa, gdy nadejdzie czas, by powierzyć swą miłość i ciało wybranemu mężczyźnie. Gdy wyjdzie z tego pokoju, będzie grać na najważniejszej w życiu loterii. Jeśli nie uda jej się, Steven nie zrozumie, nigdy nie zazną razem tej wyjątkowej bliskości. Ostatni raz zerknęła w lustro, wzięła głęboki oddech i opuściła łazienkę.

Stevena nie było w salonie. Jakoś nie zdziwiło jej to. Poszła śladem strugi światła prowadzącej do głównej sypialni i zatrzymała się w drzwiach. Jak często marzyła o tym, by przyjść do tego pokoju, do niego.

Sufitowa lampa była zapalona. Delikatny wietrzyk docierał do sypialni, wywołując nieznaczny szelest. Holly spojrzała w górę. Obręcz gwiazd otaczała pełnię księżycą. Skierowała oczy gdzie indziej. Odsunięto narzutę na królewskim łożu; drinki znajdowały się na stoliku nocnym obok łóżka.

Steven stał przy oknie. Przez chwilę przypatrywała się jego męskiemu pięknu, wodząc wzrokiem po wspaniałym ciele. Stał odwrócony do niej nagimi plecami. Otaczała go aura spokojnej siły. Delikatnie i powoli dotknęła go.

Wiedział, że tam była. Wiedział po zapachu, po szczególnych czarach... które odtąd będą wyłącznie jego. Celowo stał nadal tyłem. Chciał dać jej czas, by mogła się przyzwyczaić do tego, że widzi, jak on na nią czeka.

- Steven, proszę, odwróć się.

Posłuchał jej. Zaczął iść ku niej, po czym zastygł w bezruchu.



Kobieta stojąca w drzwiach była inną Liz. Ta blond bogini wyglądała tak... jak marzenie. Przez chwilę stracił kontakt z rzeczywistością. Przypatrywał jej się w osłupieniu. Była nieprawdopodobnie piękna... i najwyraźniej przestraszona.

Ten strach wyrwał go z szoku i popchnął ku niej.

- Liz?

Podeszła do niego z nieziemskim wdziękiem.

- Ja... ja nie wiedziałam, jak inaczej ci to powiedzieć.

Powtórzył jej imię.

- To ja - uspokajała go. - Nie jestem zjawą. Właśnie to próbowałam ci powiedzieć.

Dotknął blond włosów, zachwycając się ich wspaniałym odcieniem.

- Nie rozumiem. Dlaczego ukrywałaś to pod peruką?

- Usiłowałam ci to wytłumaczyć...

Uchwycił włosy w swe dłonie.

- Czy to próbowałaś mi powiedzieć? Tego dnia w parku?

- Tak - odparła.

Schowął twarz w jej włosach.

- Wtedy, gdy zasnąłem na kanapie?

- Tak. - Przywarła do niego z ulgą. Wiedziała, że on chce jej dotknąć, dowiedzieć się, jak ona naprawdę wygląda. Odczeka chwilę, zanim go znów zaskoczy.

Roześmiał się.

- A ja myślałem, że denerwujesz się, bo jesteś dziewczyną.

Pocałowała go delikatnie w usta. Powiedziała z westchnieniem:

- Jestem. - Zadrżała.

Znowu dotknął jej włosów.

- Kochanie, jesteś jeszcze piękniejsza.

Spojrzenie Stevena wędrowało po jej ciele. Ponownie uniósł

lśniące loki, pozwalając, by spadały mu przez palce.

Ręce delikatnie przesuwają się po plecach, podniecając ją, choć próbowała go powstrzymać.

- Stevenie, to nie wszystko. Po prostu chciałam, żebyś widział mnie taką, jaką jestem, gdy opowiem ci resztę.

- Nie mogę ochłonać. - Szybko przejechał palcami po kształtnej sylwetce.

- Co robisz?

- Upewniam się, że nie jesteś chłopcem w przebraniu... a może jesteś?

Zachichotała, przerywając napięcie.

- Nie, mogę ci zagwarantować, że nie. - Po raz pierwszy pozwoliła sobie na chwilowe odprężenie.

Komicznie westchnął z ulgą. Wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka. Ściągnął buty i przyciągnął Holly do siebie.

- Jeśli mają być kolejne niespodzianki, to lepiej, żebym się położył.

Przytuliła się do niego.

- Nie nazywam się Elizabeth Mason. - Usłyszała, jak wciąga głośno powietrze, ale nic nie powiedział. - Przynajmniej nie w całości. Naprawdę nazywam się Holly Elizabeth Anderson.

- Co? Myślałem, że może ty i Mark mieliście różnych ojców. - Steven spojrzał jej prosto w oczy. Pokiwał głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Dotknęła czule jego policzka.

- Pracowałam nad pewną sprawą. Korzystam z mieszkania Toma Masona. On jest w Europie.

Steven zmarszczył czoło. Przewrócił się na bok, podpierając się na łokciu.

- Za szybko lecisz. Sprawa? Jaka sprawa? Czy jesteś jakimś detektywem?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Przejechała ręką po jego ramieniu aż do twarzy.

- Szpiegiem? - W oczach Stevena widniało autentyczne

zaniepokojenie.

- Czy pamiętasz tego mężczyznę, którego nazwałeś starym piernikiem?

- Jasne, że tak - parsknął. - On jest starym piernikiem.

- Nie tylko. To również mój szef. To z jego powodu w ogóle przeniosłam się do Kalifornii. On jest też osobą, która umieściła mnie w mieszkaniu Masona. Czy pamiętasz, jak powiedziałam ci, że moje życie było nudne i że chciałam zaznać trochę przygód? No i dostałam więcej, niż myślałam.

Zaczęła opowiadać. Powiedziała mu, że naprawdę jest badaczem, ale że pracuje dla Diggera Danville'a,

- Czy słyszałeś o nim?

- Tak. - Steven przysunął się bliżej; ich ciała zetknęły się. Przesunął ręką wzdłuż biodra Holly, aż do uda. - Każdy słyszał o Diggerze - powiedział, całując ją w ramię. - Louise mówi, że to wpływowy drań. Używa swej rubryki jak bronii osobistej.

Holly wzięła głęboki oddech.

- Przydzielił mi ciebie, mówiąc, że jesteś moim własnym kawalerem.

Jego palce przerwały podróż. Czekał.

- To właśnie przez niego nosiłam perukę - tłumaczyła ostrożnie. - Gdyby Liz nie udało się przeprowadzić wywiadu, by dowiedzieć się czegoś o twoim życiu osobistym, miałam wrócić do ciebie jako Holly. Digger uznał, że będzie taniej, jak zagram podwójną rolę.

Zawrzało w nim zniecierpliwienie i rozczarowanie.

- Jaki wywiad? Dlaczego on się mną interesuje? Nie jestem żadnym aktorem.

Wypuściła powietrze z płuc, obawiając się następnych słów.

- Digger potrzebuje informacji o twoim życiu osobistym do swojej nowej książki.

Steven gwałtownie usiadł. Wpatrywał się w nią.

- Do swojej książki! - krzyknął ze złością. - Do jakiej książki?

Skrzywiła się z bólu. Zaczęła szybko mówić:

- Tej, którą pisze o stylu życia bogatych i pożądanym kawalerów. To przewodnik dla kobiet z radami „jak to zrobić”, a ty byłeś na czele listy.

Stevenowi wyrwał się szereg przekleństw, a oczy rozszerzyły się z oburzenia.

- I ty się na to zgodziłaś?

Podrzuciła głową i jej ramiona otoczył złoty wodospad.

- Nie zgodziłam się. Powiedziałam Diggerowi, że poproszę cię o wywiad.

Steven przerwał.

- Ale nigdy nie poprosiłaś mnie o wywiad.

Przytaknęła.

- Gdy poznaliśmy się, sposób, w jaki spotkaliśmy się... wszystko się pogmatwało. Staliśmy się przyjaciółmi. Wybacz mi, Stevenie; nie chciałam cię szpiegować, ale nie chciałam też, by Digger przydzielił komuś innemu tę sprawę. Ja tylko udawałam, że zbieram informacje.

Zawrzał gniewem.

- Zabiję tego łotra. Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy?

Nie mogła ukryć swego rozczarowania. Nie mogła znieść widoku, jak w spojrzeniu Stevena gaśnie miłość. Usiadła i przerzuciła nogi przez brzeg łóżka. Westchnęła ciężko. Było po wszystkim.

- Tak jak powiedziałam, próbowałam. Teraz masz już potrzebne ci dane. Będzie lepiej, jak pójdę.

Złapał ją za ramię. Holly próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- Nigdzie nie pójdziesz - rozkazał. - Czy myślisz, że mi jest łatwo dowiadywać się tego wszystkiego? Cholera, ty nawet nie masz na imię Liz.

Uniosła brodę.

- Czy wyobrażasz sobie, że mi było łatwo? Grałam na dwa fronty. Z jednej strony hamowałam Diggera; z drugiej czekałam na odpowiedni

moment, by o wszystkim ci powiedzieć. Zawsze coś przeszkadzało. Potem przez te tygodnie, gdy byłeś zaabsorbowany sprawami zawodowymi, nie miałam serca, by cię martwić. - Opadły jej ramiona. - Wtedy to co robiłam, zdawało mi się bardzo rozsądne.

Podparł palcem jej brodę. Jego spojrzenie było przenikliwe i bezlitosne.

- Zrobiłaś to wszystko po to, by utrzymać Diggera z dala od mojego życia osobistego?

Usta Holly drgały.

- Wydawało mi się, że tak. Na początku robiłam to, bo nie mogłam być częścią jego świństw i naprawdę chciałam przeprowadzić z tobą wywiad. Digger drwił ze mnie; naśmiewał się z moich zasad, kiedy tylko mógł. Powiedział, że tutaj tak się załatwia sprawy. W każdym razie potem moje pobudki zmieniły się.

- Mów dalej - prosił Steven. Żądał wszystkiego.

Zagryzła wargę. Czują, jak serce zaczyna bić szybciej. Nastąpiła chwila ciszy, zanim nieśmiało dodała:

- Widzisz, zakochałam się w tobie nieomalże od pierwszego wejrzenia. Usprawiedliwiałam się, że próbuję cię osłonić, by ukryć fakt, że nie mogłam znieść życia bez ciebie. Masz też prawo wiedzieć, że on zarzucił mi próbę pilnowania własnych interesów. - Wyczerpana, czekała na odpowiedź Stevena. Oczy przepełniły się łzami.

Steven przez chwilę nic nie mówił. Zamknął oczy. Widział kobietę, która szukała w jego rękach wsparcia za każdym razem, gdy jechali windą. Następnie wyobraził sobie ją w roli dzielnego obrońcy, pogromcy smoków. Gdyby rzeczywiście pilnowała własnych interesów, już dawno poszliby razem do łóżka; Digger pomylił się zupełnie co do tego. Usiłował wyobrazić sobie życie bez niej i nie potrafił; ona była częścią jego samego. Spojrzał w górę i zobaczył, że Holly na niego patrzy. Była piękna. Nie mogła go oszukiwać, naprawdę musiała go kochać.

- Jesteś na mnie zły? - Holly spytała z niepokojem.

Położył rękę na jej policzku.

- Za to, że próbowałaś zabić smoka? Za uniemożliwienie Diggerowi pisania o moim życiu osobistym? Nie, właściwie nie jestem zły. W jakiś dziwny sposób czuję się zaszczycony, że zrobiłaś coś takiego dla mnie. - Objął ją w tali. - Choć to trochę dziwne, że ktoś

mniejszy ode mnie o połowę staje się moim gorylem. Nadal chcę przyłożyć Diggerowi. - Wziął ją w ramiona. - Chodź tu, gdzie jest twoje miejsce.

Trzymała się go kurczowo, czując ulgę.

- Kochanie - szepnęła - jeśli chcesz mu przywalić, czy byłbyś tak dobry i zrobił to później? O ile nie odczuwasz autentycznej potrzeby dalszego omówienia tej sprawy, czy raczyłbyś mnie teraz pocałować?

Przesunął ją na siebie, aż wyciągnęła się na nim jak kotka. Obłok jasnych włosów przesłaniał ich twarze.

- Będę musiał ćwiczyć, by mówić do ciebie Holly. Jeśli mi się uda, czy obiecujesz mi, że rozważysz inne zajęcie na pełnym etacie? Takie, które zajmie ci większość dni i wszystkie noce? Czy wyjdiesz za mnie za mąż?

Usta Holly rozciągnął promienny uśmiech. Jej oczy błyszczały z radości.

- Czy to ma znaczyć „tak”? - zapytał.

Pochyliła usta, by go pocałować.

- Zdecydowanie tak. Nie masz pojęcia, jak marzyłam o tej chwili.

- Ja również - odparł cicho. Powoli rozpiął sukienkę Holly, całując gołe ramię. - Lubisz to? - powiedział półgłosem, gdy usta zwiedzały całe jej ciało. Same wargi Stevena sprawiały, że trzęsła się i drżała... sprawiały, że napięcie rosło i rosło. Holly ogarnęło wielkie pragnienie.

- Stevenie...

- Zamknij oczy - pouczył ją. - Poczuj, jak twoje ciało reaguje na mój dotyk. Będzie lepiej, niż ci się mogło wymarzyć. Obiecuję... tylko mi zaufaj.

Pieścił ją ustami. Umierał z pragnienia. Pocałował oczy i szyję, szepcząc, że jest piękna. Jego język zanurzył się w jej ustach i w parze z językiem Holly wykonywał miłosny taniec. Instynktownie poruszała się. Wstrzymała oddech, gdy odsunął na bok rąbek bielizny, odkrywając słodkie ciepło; drażnił zmysły Holly, aż jej ciało stało się płynne. Steven ustami przysunął się do piersi, ssąc najpierw jeden sutek, potem drugi przez delikatną koronkę. Jego oddech palił skórę Holly, uniemożliwiając myślenie. Pragnęła tylko czuć, kosztować, ulegać niemożliwemu do zniesienia napięciu, narastającemu wewnątrz ciała.

Steven ustami muskał Holly, tworząc tło głównej melodii, którą dyrygował między udami. Holly wydała z siebie dźwięk, będący nieomal błaganiem wyzwolenia... i wtedy to nastąpiło. Wygięła się, dygocąc w jego ramionach, póki burza nie ustąpiła.

Poświata księżycowa docierała do łóżka. Chadwick patrzył na nią z pożądaniem. Rumieniąc się ze wstydu, schowała twarz w jego ramionach.

- Kochanie, nigdy się przy mnie nie wstydz. To, co właśnie się zdarzyło, dla ciebie było słuszne i naturalne. Ja sprawiłem, że to się stało; dało mi to ogromną radość.

- Ale... - Jednak wstydziła się. Nie mogła tego powstrzymać. - Co z tobą? Co z...?

Pocałował Holly w czubek nosa.

- Jest mnóstwo czasu. Mamy przed sobą całą noc. - Usłyszał westchnienie pełne radości. - Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy tu razem, że się kochamy i planujemy pobrać. Zobaczysz, co będzie, jak moja rodzina pozna ciebie i twego brata, Marka. Mama będzie tobą zachwycona, a moja siostra Ginger przypuszczalnie będzie się durzyć w Marku. Żałuję, że mnie nie było, gdy ona się tu zatrzymała... Zapoznałbym was ze sobą. Macie sporo wspólnego; wiesz, ona też jest blondynką.

Holly szybko wynurzyła się spod ramienia Stevena.

- Kiedy ona tu była?

- Czy pamiętasz weekend, kiedy mnie nie było? Ginger tu nocowała razem z przyjaciółką. Ta moja stuknięta młodsza siostra zostawiła tu nawet trochę swoich ubrań. Czekaj. - Przechylił się, otwierając szufladę w stoliku nocnym. - Mam tu jej portret. Zamierzałem wysłać go matce.

Holly była wniebowzięta. Steven rozwiązał tajemnicę blondynki! Ku jego radości Holly zaczęła obcałowywać mu piersi, oczy, policzki i usta.

- Stevenie, ja cię po prostu kocham!

Przesunął się na nią i poczuł ból swego podniecenia. Namiętność przyciemniała jego wzrok.

- To dobrze, boja ciebie też po prostu kocham. - Ćwiczył

wymawianie jej imienia. - Holly, nie wiem, czy może zauważyłaś, ale...

Spojrzała w dół, ponownie rumieniąc się. Wyczytała pożądanie w jego oczach, odpowiadając na nie swoim własnym. Powrócił do niej gorący i twardy, dając odczuć, jak ona go podniecała.

- Ściągnij to... chcę zobaczyć cię nagą. Chcę cię poczuć. - Zaczął ją pieścić, ściągając z niej jednocześnie bieliznę. Za chwilę też był nagi.

Wspaniały! Otworzyła ramiona, by go przyjąć. Ich nagie ciała zetknęły się. Ręce i usta dawały sobie radość. Steven nauczył ją pełnego i bogatego znaczenia miłości między mężczyzną i kobietą. Poprowadził Holly ku odczuciom, o których nigdy nawet nie marzyła.

- Lubisz to? - szepnął.

- Och, tak - odparła nieśmiało.

Pocałował ją, aż zaparło jej dech w piersi.

- A tam?

- Ach, tak - powiedziała półgłosem.

Pogładził jedwabistą skórę między jej udami.

- A tutaj?

- Och tak... tak, tak.

Przyglądał się Holly, tak niesamowicie jej pragnąc, że aż go to dziwiło. Była dla niego jak narkotyk; nie mógł się nią nasycić.

- Nie bój się - mruknął. - Nie bój się, też mnie możesz dotknąć.

Jej ręce nieśmiało odnalazły go. Steven wstrzymał oddech, gdy rozpalala go w tak niewinny sposób. Wietrzyk z lampy docierał do pleców Stevena, ale nic ochładzał płonącej skóry. Na jej wilgotnej twarzy widniały wypieki, a oczy miała zamknięte. Wsunął kolano między nogi Holly.

- Nie... nie bój się. Powiedziałem, że zrobię tak, żeby było ci dobrze. Zaufaj mi.

Mówił, że będzie z nią. Prosił o jej miłość i zaufanie. Uśmiechnęła się i rozsunała uda, by go przyjąć.

Steven ponownie powiedział, że ją kocha. Poczuł, że Holly rozpręża się.



Z jej ust wyrwało się jęknięcie. Wbiła mu paznokcie w plecy, dążąc ku nieznanemu, wiedząc tylko, że umrze, jeśli go nic osiągnie. Steven ustami odnalazł nagą pierś, a potem drugą, wynosząc Holly na kolejnej zawrotnej fali ku szczytom. Wiedział, że ten cud wkrótce się dla Holly wydarzy. Chciał tego dla niej, chciał, by to poznała. W chwili, gdy jego własne żądze wyrwały się spod kontroli wybuchając w nim, cieszył się, że ona to też przeżywa.

Holly leżała bez sił. Bez tchu patrzyła, jak nad nią roztacza się niebo. Nad łóżkiem unosiła się piżmowa woń namiętności.

Chadwick lekko pocałował ją w czoło.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Triumfalnie - odparła tonem pełnym zadumy. - Jakbym poznała jakąś wielką tajemnicę.

Steven położył dłoń na udzie Holly, dotykając jedwabistej skóry.

- Czy tak jest zawsze? - spytała zaciekawiona.

Chciał usłyszeć, jak ona to powie.

- Jak?

Patrzyła na niego mrużąc oczy.

- Wspaniale. Jakby się wiedziało, że się będzie roztrzaskanym na małe kawałeczki i że musi się tak stać.

Uśmiechnął się. Otrzymał odpowiedź. Przechylił brodę Holly, całując ją w usta.

- Z nami tak będzie zawsze.

Przez jakiś czas milczała, jakby wystarczała jej zabawa włoskami na jego klatce piersiowej. Potem spytała kokieteryjnie.

- Kiedy będę miała następną lekcję?

Klepnął ją w pośladek, śmiejąc się.

- Nie bądź taka mądra. Nie tak szybko. Rano nie będziesz mogła chodzić i co wtedy?

Zaśmiała się cicho; czuła się wspaniale.

- W trakcie moich badań na uniwersytecie... - zaczęła powoli.

- Cicho bądź, kochanie, bo będę zmuszony udowodnić ci, że to, czego się dowiedziałaś to stek bzdur.

Pocałowała go w brodę.

- Czy to obietnica, czy groźba?

Steven okrył ich oboje kołdrą, pieszcząc jej przepyszne ciało.

- Daj mi trochę czasu, a może będzie i to, i to.

Wziął ją w ramiona i przyciągnął do swego boku. Usłyszała jego regularny oddech i przytuliła się bliżej. Holly westchnęła i policzyła wszystko, za co mogła dziękować.

Pomyślała o tym cudownym pokoju, w którym ten cudowny mężczyzna wziął ją w podróż, starą jak świat. Pomyślała też o tym, ile będzie miała w przyszłości wspomnień.

Nagle zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała powiedzieć Stevenowi o Hortense!

## ROZDZIAŁ 11

Steven zatrzymał się w drzwiach, radując się widokiem Holly. Miała zmierzwione włosy, uśmiech na twarzy i wypieki na policzkach. Był odpowiedzialny za to wszystko, czuł się dumny.

- Dzień dobry, śpiąca królewno. Mam nadzieję, że dobrze spędziłaś noc?

Holly otworzyła jedno oko i roześmiała się. Steven ciekawie wyglądał. Miał szeroki uśmiech na twarzy, ręcznik wokół bioder, brązową perukę Liz wetkniętą na głowę, a w ręku szklanek świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy.

- Wyłowiłem to ze śmieci.

- Po co? Nie cierpię tej peruki. - Przeciągnęła się zmysłowo. Czują się cudownie. Świat był ciekawy, bezpieczny i przepełniony miłością, a wszystko dzięki Stevenowi.

Chadwick uniósł brwi. Następnie pochylił się i złożył na ustach Holly pocałunek. W oczach migotały wesołe iskierki.

- Tę perukę będziemy przechowywać na strychu i strzec jak skarbu. Obchodząc złote gody, opowiem naszym dzieciom, jak mnie wrobiłaś w małżeństwo. Zobaczysz - zażartował - będą cię wytykać palcami i mówić „Wstyd, wstyd!” - Wyciągnął zza pleców jeden z kapeluszy kowbojskich Lance'a Trainora i wcisnął go jej na głowę. - Masz.

Holly zwinęła się ze śmiechu.

- Zrób to, a powiem im, że ożeniłeś się ze mną tylko po to, by udowodnić, że masz androgeny.

Rozciągnął się na łóżku, biorąc ją w ramiona,

- Ile będziemy mieć dzieci?

- Trójkę - postanowiła, zmysłowo pocierając jego gołą nogę. - Chłopca, dziewczynkę, a co do trzeciego, to się zobaczy.

Pokręcił głową.

- To niesprawiedliwe. Pójdźmy na kompromis. Dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Żadne peruki. Proste blond włosy. Dziewczynki będą podobne do ciebie, a chłopcy do mnie.

- Umowa stoi - zgodziła się, po czym pomyślała o swej karierze. - A jeśli chciałabym pracować? Może będzie brakowało mi prac badawczych.

- No to będziesz pracować. Nigdy nie stanę ci na drodze.

- I nie będziesz mi rozkazywać? - Pociągnęła za włosy na jego piersi.

- Nigdy - obiecał sumiennie.

- Ani nie każesz mi pić kuglusiów-muglusiów.

- Nie przesadzaj - ostrzegł ją.

Holly wiedziała, kiedy się wycofać. Steven przypuszczalnie będzie jej rozkazywał do końca życia. Ona przeciwstawi się, jeśli będzie tego

chciała, a czasami ulegnie. Nazywało się to pójściem na kompromis. Albo miłością.

- Nie będę - obiecała.

Uśmiechnął się wiedząc, że mają w perspektywie wspaniałe życie

- Gdzie twój sok? - spytała, myśląc o przyszłych śniadaniach.

- Nie potrzebuję.

- Dlaczego nie?

Tak naprawdę to Steven wypił swój w kuchni, ale chciał sobie z niej pożartować.

- Androgeny, pamiętasz?

Przez całą noc się kochali i za każdym razem było wspanialej i bardziej podniecająco.

- Czy kiedykolwiek pozwolisz mi o tym zapomnieć? - Usiadła, eksponując pierś z koralowym czubkiem. Zanim zdążyła się okryć kołdrą, ustami zakrył atlasowe ciało, ssąc je. Holly jęknęła.

- Nigdy - odparł, całując drugą pierś. - Podoba mi się ta okrutna i niezwykła forma karania.

- Androgeny, co? Może chciałbyś to znów udowodnić?

- Co mi dasz, jeśli to zrobię?

Uwielbiała jego głęboki głos, szczególnie gdy stawał się ochrypły, tak jak w obecnej chwili.

- Siebie - obiecała.

Patrzyła, jak powoli zdejmuje ręcznik. Usunęła z jego głowy ciemną perukę.

- A teraz, na czym to stanęliśmy? - spytał, rzucając niedbale kapelusz na krzesło.

- Sądzę, że to jest etap, na którym ja ci co nieco pokazuję - zażartowała.

Oczy mu ściemniały, stając się ognistoczerwonymi.

- Rób, co chcesz - rozkazał. - Zniosę wszystko!

- To też? - szepnęła, odnajdując go pocałunkiem. Był zaskoczony.

Głos Stevena stał się szorstki.

- Szybko się uczysz.

Z zadowoleniem ujrzała zaskoczenie w jego oczach.

- Mam dobrego nauczyciela.

- Twoje lekcje się nie skończyły.

Powoli przesunęła się wzdłuż jego ciała.

- Co chcesz dzisiaj robić?

Dotknął jej i Holly zaczęła ciężko oddychać.

- Trochę tego - mruknął, nie przerywając słodkich tortur - i trochę tamtego.

Przesunęła rękę, słysząc jęk Stevena.

- Może zaczniemy od trochę tego?

Ranek spędzili w łóżku, kochając się. Telefon dzwonił czterokrotnie. Za każdym razem naciągali na głowy kołdrę, jak dwójka niegrzecznych dzieci.

Steven nauczył ją, że kochanie się mogło być zabawne, powolne i zmysłowe, albo też szybkie i gwałtowne, za każdym razem inne, za każdym razem doprowadzające ją niemal do szału.

Kiedy już minęło południe, Chadwick wyskoczył z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę.

- Wstawaj, księżniczko. Umieram z głodu. Mam nadzieję, że umiesz gotować?

- Jestem fantastyczną kucharką i dobrze o tym wiesz. Ponieważ byłeś dla mnie tak miły, zrobię ci owsiankę - zażartowała. Jego reakcja była do przewidzenia.

- Co! Cofam ofertę. Nie przejdę przez życie bez jajek na bekonie. Ani bez pasztecików... i bez ciasteczek na zakwasie... i...

- Czy ty żenisz się ze mną dla moich zdolności kulinarnych?

Potań brodę, zastanawiając się.

- Nie wiem - odparł, udając, że się dąsa. - Zaniepokoiłaś mnie. Może cofnę ofertę.

- W takim razie, dzieciaczku, oboje przygotujemy śniadanie. Ja się zajmę jajkami na bekonie, a ty nakryjesz do stołu.

Holly lustrowała bałagan w pokoju. Przypominał pobożowisko. Na podłodze leżały ubrania, na krześle kapelusz Lance'a Trainora, a peruka wystawała spod łóżka. Steven zobaczył grymas na twarzy Holly.

- Nie przejmuj się tym - powiedział, podchodząc do chaosu z typową nonszalancją. - Hortense posprząta, gdy jutro przyjdzie.

- Nie przyjdzie - odparła bez zastanowienia.

Steven powrócił. Cichą uwagę usłyszał będąc już w drodze pod prysznic. Mrowienie z tyłu szyi spowodowało, że zawrócił do sypialni.

- Skąd wiesz, że nie przyjdzie?

- Wiem na pewno - stwierdziła Holly beztrąsko - że Hortense rzuci pracę. Widzisz, ona ma zamiar wyjść za mąż.

Przeklął cicho. W oczach widniał groźny blask.

- Za mąż, mówisz?

Holly wskazała na trzeci palec prawej ręki, poruszając nim dla zwiększenia wrażenia. Nieomal śmiejąc się, powiedziała znaczącym głosem:

- Właśnie miałam opowiedzieć ci o Hortense.

Steven podszedł do łóżka z podejrzliwą miną.

- Co ona zamierza zrobić ze swymi dorosłymi dziećmi... weźmie je ze sobą w podróż poślubną?

Holly spojrzała na niego i rzuciła się po kołdrę. Steven twardo postawił na niej nogę, uniemożliwiając Holly podniesienie jej z podłogi. Leżała bezbronna, trzęsąc się ze śmiechu. Nie w ten sposób wyobrażała sobie powiedzenie Stevenowi, że stracił sprzątaczkę.

- Ojej - zawołała bezradnie. - Teraz pewnie nie będziesz chciał się ze mną ożenić. W końcu trudniej o dobrą sprzątaczkę, niż o dobrą żonę,

prawda kochanie?

Spojrzenie Stevena przesunęło się niżej. Powoli przetaczała się przez niego fala namiętności.

- Pewnie to kolejny krok Diggera?

- Tak... mogę dodać, że jeden z bardziej świńskich. Kochanie, ale ty zostawiasz po sobie bałagan!

- Te liściki! - krzyknął Steven. - To ty mi je zostawiałaś. To ty nawet kazałaś mi zapłacić podwójnie, ty mała żmijo. Spodziewam się zwrotu pieniędzy.

Holly schyliła się, by spróbować zakryć się kołdrą. Nie mogła jej przyciągnąć.

- Trzeba było kazać ci płacić potrójnie - wysapała. - Gdyby nie ja, Digger wprowadziłby prawdziwego szpiega do twojego domu. I co byś wtedy zrobił?

Zginając kolano, Steven oparł się na łóżku, przyciągając Holly z powrotem do siebie.

- Pewnie bym poszedł do adwokata. Takie naruszenie cudzych praw posiadania jest zabronione.

- Właśnie tak mówił Mark.

- Niezwykle bystry chłop z twojego brata. - Steven złapał rękę Holly i trzymał je nad jej głową. Leżała rozciągnięta na łóżku, całkowicie bezradna. - Będziemy musieli potem do niego zadzwonić i zaprosić go, by poszedł z nami do Marte Cudworth.

- Nadal zamierzasz pójść? Digger tam będzie.

- Oczywiście, że pójdziemy. To idealna okazja, by ogłosić nasze zaręczyny. Louise i Larry też tam będą. Kto wie, może do tego czasu oni będą mieli własną niespodziankę. Martę będzie zachwycona. Uwielbia szczęśliwe i romantyczne zakończenia. Trish Cole też tam będzie. To powinno uradować Marka.

Holly słuchała mężczyzny, który kiedyś był najbardziej zatwardziałym kawalerem na świecie.

- Porządna ze mnie swatka, prawda? A teraz - szepnął z błyskiem w oku - co ma porządna swatka dać ci w zamian za tve dobre uczynki?

- Nie wiem - żartowała. - Zastanowię się nad tym. Gdzie koń z

karuzeli? Podobał mi się.

- Wysłałem go do szpitala dziecięcego. Jeśli tak ci się podobał, kupimy następnego. I nie zmieniaj tematu. Co chcesz ode mnie?

- Ciebie - odparła. Jej wzrok potwierdził prawdę tych słów.

- Wiesz, Louise powiedziała, że będę musiał ożenić się z trzema kobietami. A niech mnie... spełniło się.

- Trzy kobiety? Jakie trzy kobiety? - Holly nie podobała się rada Louise. Miała zamiar zająć się Stevenem tak, jakby miał harem.

- Sama możesz ją o to spytać na przyjęciu. Zamierzała tak zrobić. Nagle zachichotała.

- Zaczekaj, aż Digger o tym usłyszy.

- Ja mam plany co do Diggera - stwierdził Steven. Położył się na niej, węsząc przy wrażliwym punkcie za jej uchem. - Och! Pycha.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała zdenerwowana.

Oczy Stevena rozweseliły się i Holly odetchnęła z ulgą.

- Gdyby nie Digger, nie spotkalibyśmy się. Nadal byś pracowała za stosami książek w jakiejś bibliotece. Tak jak ja to widzę, jestem mu winien wywiad.

- Nie zrobisz tego - sprzeciwiła się. Próbowała w żartach go kopnąć, ale Steven zarzucił nogi na jej ciało, unieruchamiając ją. - Jeśli tak, to dlaczego ja nie mam z tobą przeprowadzić wywiadu? - Prędzej podarłaby informację, niż pozwoliła innej kobiecie zbliżyć się do niego.

Oczy Stevena błyszcząły triumfalnie.

- Uspokój się, tygrysico, nie powiedziałem wszystkiego do końca. Odpowiem na każde pytanie... oczywiście w granicach przyzwoitości. Potem powiem mu, że nie może wykorzystać tego materiału. Kiedy zapyta dlaczego, po prostu odpowiem, że schodzę z rynku, bo żenię się z tobą. To go powinno załatwić.

Znając Diggera, Holly wiedziała, że to zemsta doskonała. Będzie musiał znaleźć innego kawalera i nie zdąży na czas z książką.

Holly zarzuciła Stevenowi ręce na szyję.

- Kocham cię, Stevenie Williamie Chadwiku.



W jego oczach widziała miłość, siłę i czułą namiętność.

- Też cię kocham, Holly Elizabeth Anderson.

Julisia